MAGAZYN *razem z dodatkami*

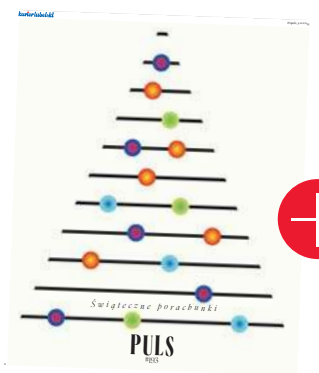

+

Czekamy na Boże Narodzenie i mocno trzymamy się za portfele

● Małgorzata Pieczyńska: Liczy się błysk w oku i chęć do życia ● Wojciech Siudmak i jego walka z aniołem

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów**

kurier lubelski

Piątek–Niedziela 5–7.12.2025 | Nr. 145 (18.166) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | **www. kurierlubelski.pl**

Przejścia dla pieszych będą jasno oświetlone i bezpieczne
str. 4

FOT. AVIA ŚWIDNIK/FACEBOOK

Wielka Avia Świdnik sprawiła sensację w Pucharze Polski!
str. 32

Dwóch mężczyzn prawomocnie skazanych za śmierć 17-latka na budowie
str. 6

Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X

9 772353 613053 49

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę. W niedzielę uliczna zbiórka darów. – Dobro naprawdę wraca – mówi Ewa Dados
STR. 8

FOT. ARCHIWUM

CBA na tropie korupcji w Wólce. Gmina została bez wójta i zastępcy. Prokurator postawił im zarzuty
STR. 4

REKLAMA 0011444075

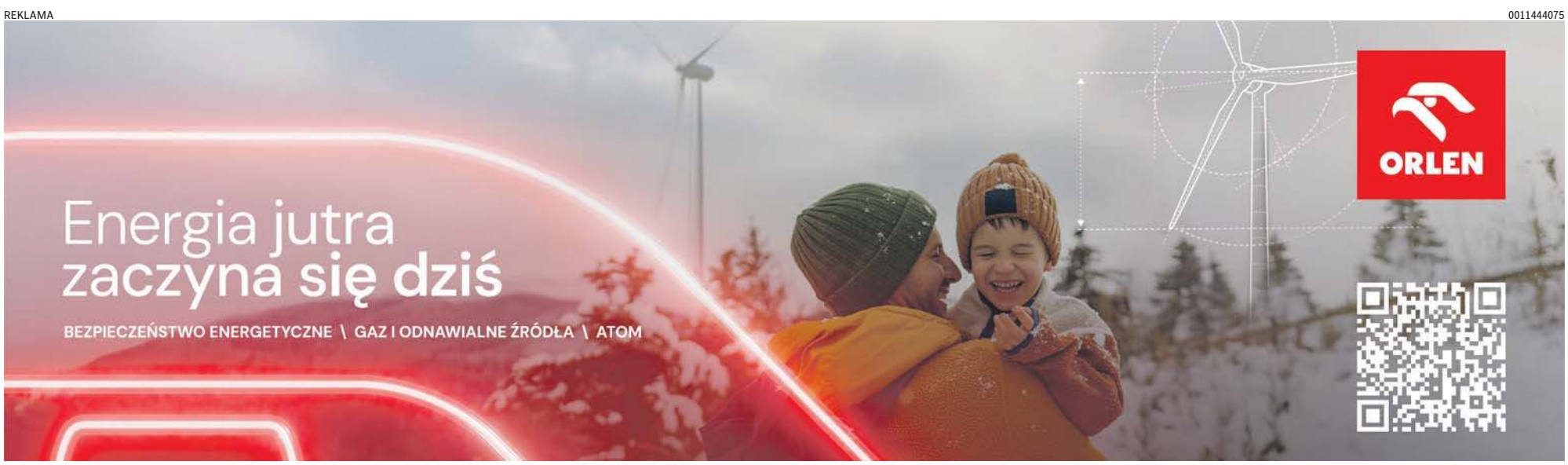

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

Arlena Sokalska

JAKI PIĘKNY BYŁ TEN SPACER PO MOSKWIE...

Każdy, kto tak jak ja (i wszyscy z mojego pokolenia) musiał uczyć się języka rosyjskiego, pamięta pewnie piosenkę „A ja idu, szagaju pa Maskwie". Czyli, „Idę, spaceruję po Moskwie". Trochę jak specjalni wysłannicy Donalda Trumpa - jego zięć Jared Kushner i Steve Witkoff. Bo właśnie spacer po Moskwie zdaje się głównym elementem ich „rozmów pokojowych" ze stroną rosyjską. Rodzina Kushnera wywodzi się z Nowogródka (dziś Białoruś). Tak, tego samego, w którym urodził się Adam Mickiewicz. Co nie zmienia faktu, że w rodzinie Trumpów jedyną osobą, która choć trochę rozumie, czym jest Rosja, wciąż pozostaje urodzona w Słowenii Melania. Kushner to biznesmen, podobnie, jak Witkoff, a ich celem jest zdaje się po prostu ukucie jakiegoś dobrego interesu z Rosjanami. Bo o żadnych rozmowach pokojowych nie ma tu mowy.

Gdyby do stołu siedli dyplomaci: ministrowie spraw zagranicznych trzech stron: USA, czyli Marco Rubio, Ukrainy Andrij Sibiha i Rosji Siergiej Ławrow, nie mieliby o czym rozmawiać. Bo żadnych konkretów nie ma na stole - a dyplomaci nie rozmawiają o biznesie, tylko o konkretach. A o tym, jak bardzo strony rosyjskiej konkrety nie interesują, świadczy choćby wypowiedź doradcy Putina Jurija Uszakowa, który panów biznesmenów z USA nazwał „tymi dwoma, którzy dziś przybyli na Kreml". Zaś sam Putin kazał im na siebie czekać aż półtorej godziny. Jak ocenił to znany ukraiński publicysta Witalij Portnikow, po prostu car przybywa na spotkanie nie wtedy, kiedy ono ma się odbyć, ale wtedy, gdy on ma na to chęć.

A spotkanie zakończyło się niczym, bo niczym zakończyć się musiało. Putin, który uwielbia, żeby wszystko było „zgodnie z prawem" (właśnie po to zmienił np. konstytucję Federacji Rosyjskiej, w której zapisano, że Krym oraz obwody ługański, doniecki, chersoński i zaporoski są częścią Rosji), doskonale wie, że zarówno Kushner, jak i Witkoff nie mają żadnego umocowania prawnego w amerykańskiej administracji do prowadzenia poważnych rozmów.

Zatem Kiryłł Dmitriew na koniec oprowadził tę jakże ważną amerykańską delegację po Moskwie. Jej członkowie byli zachwyceni. Nic dziwnego, Moskwa robi wrażenie. I wybija się nie tylko na tle reszty kraju (ok. 1/4 mieszkańców Federacji Rosyjskiej, czyli ponad 25 milionów osób nie ma wewnętrznej toalety w domu czy mieszkaniu), ale i na tle innych światowych stolic. Przy okazji Witkoff już miał usłyszeć propozycję zrobienia biznesu amerykańsko-rosyjskiego wartego 200 miliardów dolarów. I jest gotowy, podobnie jak Donald Trump, przehandlować Ukrainę.

Nie pozostaje nic innego, jak tylko posłuchać piosenki Zbigniewa Wodeckiego „Spacer po Moskwie". To oczywiście przeróbka tamtego słynnego hitu z czasów ZSRR. Posłuchać i zachwycić się, jak panowie Kushner i Witkoff. Nic innego nam nie pozostało...

„A ja po Moskwie idę sobie dziś
i mógłbym chyba przejść w ten zmierzch
ocean i sto mórz, sto rzek
i tundrę, tajgę też.
Rozwinę żagle wiatrom wszystkich mórz,
choć nie wiem jeszcze z kim.
A gdy za domem będę tęsknił już,
spod śniegu kwiat przytulę do swych ust
i wspomnę miasto z nim,
i wspomnę miasto z nim".

Adam Buła

O CZYM BY TU JESZCZE POWAŻNIE NIE POROZMAWIAĆ?

Całkiem bez echa przeszła informacja, że pani prezydentowa Marta Nawrocka przeszła właśnie na emeryturę. Nabyła uprawnienia po 18 latach służby w Krajowej Administracji Skarbowej, objętej - jak cała mundurówka i wiele innych branż - emerytalnymi specprzywilejami. To mógłby być dobry pretekst do poważnej rozmowy, gdzie my z tym całym systemem jesteśmy i jak szybko zwali się on nam na głowę. No tylko kto z kim miałby rozmawiać poważnie?

Pani Marta skorzystała z obowiązujących przepisów i nie jest to tekst o niej. Choć działa mi na wyobraźnię fakt, że 39-letnia kobieta ma przed sobą 43 lata pobierania emerytury (zakładając, czego prezydentowej życzę, jako minimum średni czas życia kobiet w Polsce, rosnący stale i dziś wynoszący już ponad 82 lata).

Nie jest to też tekst o tym, że nie bardzo rozumiem, czym praca kontrolera skarbowego różni się w kontekście emerytalnym od pracy kontrolera w tramwaju. To ograny już wątek o policjancie z biura logistyki, który w życiu nie wyszedł na uliczny patrol. Sam pamiętam męczący disgust, gdy poznałem post-górnika ledwie po 40, który szukał sobie hobby na resztę życia (ostatecznie wszedł w kolarstwo długodystansowe).

Problem z rozbuchanymi przywilejami emerytalnymi jest u nas „od zawsze", częściowo zresztą to jeszcze spadek po PRL. Nieruszany, bo jedyne, co łączy naszą klasę polityczną to aksjomat, że poważnych problemów się nie rusza. Cena, jaką zapłacił poprzedni rząd Tuska za podniesienie wieku emerytalnego w 2012 r., została przez polityków zapamiętana na zawsze. Jak i profity, jakie uzyskał PiS, odkręcając wszystko w 2016 r.

Pozostanie więc nam na kolejne lata ponad milionowa armia emerytów po 40 i reszta, która będzie musiała dociągnąć do swoich 60 i 65 lat, czekając na świadczenia, które NA PEWNO będą coraz bardziej głodowe. O czym wszyscy doskonale wiedzą.

No tylko jak wyobrazić sobie choćby próbę poważnej dyskusji o tym, nie mówiąc już o próbie wprowadzenia istotnych zmian, ratujących system przed nieuniknionym kolapsem. No nie da się.

Więc może służba zdrowia, która zalicza kolejny kryzys, kiedy w NFZ pod koniec roku pojawia się nieplanowana dziura. Rząd, tradycyjnie dla wszystkich kolejnych rządów, dzielnie usiłuje bagatelizować problem, po cichu dosypując awaryjnie kasę do niewydolnego systemu. Na co wrzeszczy opozycja. Dziś to PiS, który - swoim zwyczajem - sięga od razu po najcięższy młotek wyjąc, że Polacy masowo umierają przez Tuska na SOR-ach.

Konfederację za to obchodzi tylko, że leczymy za darmo Ukraińców. Stanisław Tyszka wrzuca z lubością wpisy, że w 2024 r. wydaliśmy na ich leczenie aż 2,2 mld zł. Co z tego, że w tym samym roku obywatele Ukrainy zapłacili prawie 4 mld zł składki zdrowotnej.

Można więc poprawnie napisać też: dzięki Ukraińcom Polacy mieli w 2024 r. aż 1,8 mld zł więcej na leczenie. No można, ale czy to pomoże w rozmowie z Konfederacją?

A tu na scenę wchodzi jeszcze prezydent Nawrocki, zapraszając do siebie wszystkich zainteresowanych ratowaniem służby zdrowia. Ten sam prezydent, który przez ostatnie tygodnie obraził się i żąda przeprosin od kogo się da, wetując i nie podpisując, co tylko się da. Prezydent, który rzuca rządowi i Sejmowi swoje pomysły na stół z przesłaniem: bierzcie i uchwalajcie bez zbędnego gadania, oto słowo pańskie.

Więc rząd, na szybko, zrobi sobie spotkanie na temat służby zdrowia dzień wcześniej, by „nie oddawać narracji". Czy z tego pojawi się jakikolwiek plan, jak uzdrowić służbę zdrowia? Oczywiście, że nie. Poważne zmiany to wystawienie się na taki sam łatwy strzał, jaki zaliczył Tusk z wiekiem emerytalnym.

To może chociaż bezpieczeństwo, armia i polityka zagraniczna? Zapomnij, z jednej strony Błaszczak z PiS, zajęty udowadnianiem, że tylko on umiał wydawać na armię pieniądze, z drugiej nowa ekipa prezydencka z panem Cenckiewiczem na czele, która - łagodnie rzecz ujmując - coraz bardziej pachnie macierewiczowskimi szajbami.

Warto to sobie uświadomić w Adwencie. Osiągnęliśmy - MY - niewiarygodny sukces cywilizacyjny przez dane nam 35 lat wolności. I nie pojedziemy już dalej. Nawet całkiem nieźle urządzone państwo, jak nasze, wymaga od czasu do czasu - jak wszystko - generalnego remontu jakiejś ważnej części.

Tylko że nasz serwis jest na stałe zamknięty, bo trwa tam jakaś absurdalna bójka.

Będziemy zapraszać przyjaciół, sąsiadów i partnerów na amerykański szczyt G20. W szczególności Polskę, kraj, który dawniej tkwił w pułapce za Żelazną Kurtyną, a obecnie jest w gronie 20 największych gospodarek świata, dołączy do nas, aby zająć należne jej miejsce w G20

MARCO RUBIO, SEKRETARZ STANU USA

eprasa.pl 5508dc72ac

MATERIAŁ INFORMACYJNY LUBELSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO

0011434130

Miliony na obronę cywilną w woj. lubelskim

277 mln zł trafi w tym roku do naszego regionu na wdrożenie Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. To pieniądze m.in. na zakup sprzętu ratowniczego, obiekty zbiorowej ochrony czy szkolenia.

FOT. LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

Wojewoda lubelski Krzysztof Komorski (z lewej) oraz minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński (z prawej) podczas ogłaszania Programu OLIOC dla woj. lubelskiego

Rządowy program OLiOC tworzy nowoczesny, kompleksowy, całodobowy system ochrony ludności i obrony cywilnej w Polsce. Nie tylko na wypadek zagrożenia militarnego, ale także na różnego rodzaju kryzysy w czasie pokoju: meteorologiczne, hydrologiczne czy radiologiczne.

Projekt, który został zaplanowany na kilka najbliższych lat, właśnie wchodzi w życie.

*- Uczestniczymy w historycznym momencie - mówi wojewoda lubelski **Krzysztof Komorski**. - Obrona cywilna w naszym kraju przez dziesiątki lat była niedoinwestowana, by nie powiedzieć, zaniedbana. Teraz wreszcie to się zmienia. Przechodzimy od słów do czynów.*

Miliardy złotych

Przez najbliższe dwa lata na wzmacnianie bezpieczeństwa kryzysowego Polski rząd przeznaczy aż 34 mld zł. W samym 2025 r., 5 mld z tych środków trafi bezpośrednio do samorządów: gmin, powiatów i miast - za pośrednictwem wojewodów.

*- Lubelszczyzna jest jednym z liderów we wdrażaniu Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej – powiedział **Marcin Kierwiński**, minister spraw wewnętrznych i administracji, podczas niedawnej wizyty w naszym regionie.*

- Do woj. lubelskiego w tym roku trafi prawie 280 mln złotych, z czego zdecydowana większość została już zakontraktowana. Zawarte są umowy z samorządami, a samorządy prowadzą przetargi na zakup sprzętu kluczowego dla bezpieczeństwa mieszkańców – dodał minister.

Bezpieczeństwo mieszkańców

*- Kluczowe jest nie tylko reagowanie na zagrożenia militarne czy hybrydowe, ale też na te, które spotykamy najczęściej: klimatyczne, atmosferyczne oraz hydrologiczne. Dlatego niezbędna jest diagnoza i modernizacja zasobów, potrzebne są nowe lokalizacje ochronne, ale także edukacja, szkolenia i przygotowanie mieszkańców – wyjaśnia wicewojewoda lubelski **Wojciech Wołoch**.*

- To podstawa skutecznego działania w sytuacjach kryzysowych i ważny krok w stronę budowy bezpieczniejszego i lepiej przygotowanego społeczeństwa – dodaje Wojciech Wołoch.

*- Ochronę mieszkańców Lubelszczyzny zaczynamy nie w momencie zagrożenia, lecz na długo przed nim - w inwestycje w obronę cywilną, planowanie i gotowość służb. Każda złotówka z programu ochrony ludności to inwestycja w bezpieczeństwo naszych obywateli – podkreśla wicewojewoda lubelski **Andrzej Maj**.*

- Przez 30 lat ochrona ludności i obrona cywilna była mocno zaniedbana. Przeprowadziliśmy bardzo konkretną analizę tego, co mamy w zasobach i tego, czego potrzebujemy, by efektywnie wydawać pieniądze, które będą służyły naszym mieszkańcom – dodaje Andrzej Maj.

Przygotowanie

Wdrożenie ustawy w woj. lubelskim zostało poprzedzone przeszkoleniem wszystkich wójtów, burmistrzów i prezydentów z regionu. Czyli tych, którzy powinni reagować w sytuacjach kryzysowych na najniższym szczeblu operacyjnym, najszybciej i najbliżej mieszkańców.

Za nami także pierwsza w historii kompleksowa inwentaryzacja zasobów: obiektów zbiorowej ochrony i stanów magazynowych.

Zakupy i inwestycje

To właśnie na te dwa cele trafi decydowana większość z tegorocznej puli środków. Wojewoda lubelski zawarł z samorządami już ponad 1,1 tys. umów na przekazanie pieniędzy. Środki wydają same samorządy lub jednostki Państwowej Straży Pożarnej z ich terenu.

- Jesteśmy na pierwszym miejscu w kraju pod względem środków przekazanych samorządom - podkreśla wojewoda Krzysztof Komorski.

Dzięki tym pieniądzom gminy, powiaty, miasta i miasteczka będą mogły zrealizować kluczowe działania na rzecz bezpieczeństwa swoich mieszkańców.

Środki z programu sfinansują m. in.: budowę i modernizację obiektów ochronnych (w tym schronów), zakup sprzętu ratowniczego, rozwój systemów alarmowania i ostrzegania, szkolenia dla mieszkańców.

Nie tylko samorządy

Obrona cywilna to także służby, instytucje państwowe, organizacje pozarządowe czy szpitale. Stąd umowy na 8,5 mln zł zawarte przez wojewodę lubelskiego z Caritasem, Polskim Czerwonym Krzyżem i Wodami Polskimi na zapewnienie łańcucha dostaw.

10 mln zł trafi do 16 szpitali i stacji pogotowia prowadzonych przez samorząd województwa. M.in. na agregaty prądotwórcze, defibrylatory, respiratory, zbiorniki na paliwo, głowice USG, mobilne aparaty EKG czy lampy zabiegowo-operacyjne.

Podpisano także porozumienia z 1. Wojskowym Szpitalem Klinicznym i Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym nr 4 w Lublinie. M.in. na współdziałanie przy organizacji szkoleń obronnych czy ćwiczenia dla personelu medycznego.

Działania edukacyjne i informacyjne będą prowadzone także w szkołach i uczelniach w naszym regionie.

Działanie systemowe

W 2026 r. kwota na wdrożenie Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej w woj. lubelskim będzie zwiększona do ponad 296 mln zł.

- Program OLIOC ma nas przygotować na różnego rodzaju sytuacje kryzysowe. Nas, jako państwo, i nas, jako obywateli – mówi wojewoda Krzysztof Komorski.

– Zależy nam na tym, by nasze społeczeństwo było dobrze poinformowane, wyedukowane i przygotowane: od strony merytorycznej, ale i mentalnej. Nie po to, by się czegoś bać. Ale po to, by spokojnie i merytorycznie reagować na każdą sytuację – wyjaśnia wojewoda lubelski.

eprasa.pl 5508dc72ac

KRÓTKO

LUBLIN

Dwa dni ze Świętym Mikołajem

Z Rynku na Starym Mieście pod kościół św. Mikołaja na Czwartku wyruszy w niedzielę (7 grudnia) XII Orszak Świętego Mikołaja. Początek o godz. 14. Na Czwartku będą liczne atrakcje: m.in. występ zespołów dziecięcych, ważenie św. Mikołaja, a potem przekazanie prezentów, gry i zabawy edukacyjne, loteria fantowa i pokaz sztucznych ogni.

Natomiast w ramach Festiwalu Bożego Narodzenia Święty Mikołaj pojawi się na Starym Mieście w sobotę w godz. 16 – 19. Dzieci będą mogły wziąć udział w zabawach i animacjach, konkursach, poczęstować się słodkimi niespodziankami oraz zrobić wspólne zdjęcie z Mikołajem. Na zakończenie zaplanowany jest mapping na wieży Trynitarskiej. JS

LUBLIN

Ślizgawka w budowie

FOT. KONRAD SUGIER

Po 15 latach przerwy na placu Litewskim ponownie będzie ślizgawka. Trwa właśnie rozkładanie lodowiska, oficjalnie zostanie uruchomione 14 grudnia i będzie czynne przez siedem dni w tygodniu, w godz. 12-22. Wejście ma kosztować 5 zł. AR

CBA na tropie korupcji w Wólce. Gmina została bez wójta i zastępcy

Aleksandra Szymczak
Lubelskie

Wójt podlubelskiej gminy Wólka Edwin G. i jego zastępca usłyszeli zarzuty korupcyjne. W sprawie zatrzymanych zostało także dwóch przedsiębiorców budowlanych.

FOT. ARCHIWUM

Wójt i jego zastępca zostali zatrzymani przez CBA w poniedziałek wraz z dwoma przedsiębiorcami. Prokurator przedstawił im zarzuty o charakterze korupcyjnym

Wójt gminy Wólka Edwin G. i jego zastępca Paweł G. zostali zatrzymani w poniedziałek przez CBA. Wraz z nimi zatrzymano także dwóch przedsiębiorców budowlanych. O sprawie poinformowała wczoraj prok. Katarzyna Calów-Jaszewska z działu prasowego Prokuratury Krajowej.

– Prokurator przedstawił im wszystkim zarzuty o charakterze korupcyjnym. Na tym etapie nie ujawniamy szczegółów z uwagi na rozwojowy charakter śledztwa – mówi prok. Katarzyna Calów-Jaszewska.

Po przesłuchaniu prokurator zastosował wobec podejrzanych środki wolnościowe. Wobec wójta i jego zastępcy – po 50 tys. zł poręczenia majątkowego, dozór policji z zakazem kontaktowania się z określonymi osobami, jak również zakaz pełnienia funkcji do czasu zakończenia śledztwa.

Wobec przedsiębiorców budowlanych zastosowano po 70 tys. zł poręczenia majątkowego oraz dozór policji z zakazem kontaktowania się z wskazanymi osobami.

Śledztwo prowadzi lubelski wydział Prokuratury Krajowej. Jak przekazała PAP, zarówno wójt i jego zastępca nie odbierali w czwartek rano telefonów.

Kto będzie teraz zarządzać gminą?

Rzecznik wojewody lubelskiego Marcin Bubicz przekazał PAP, że wojewoda został poinformowany o sprawie przez prokuraturę. Zapytany, kto teraz będzie zarządzał gminą wyjaśnił, że w pierwszej kolejności ustawa wskazuje na zastępcę wójta, jednak w tym przypadku również i on został zawieszony w obowiązkach.

Na tym etapie nie ujawniamy szczegółów z uwagi na rozwojowy charakter śledztwa – mówi prok. Calów-Jaszewska

– Jak tylko postanowienia prokuratorskie wpłyną do urzędu, to wojewoda wskaże kandydata, który mógłby pełnić funkcję w zastępstwie wójta. Taką osobę każdorazowo akceptuje i wyznacza premier – dodał Bubicz.

45-letni Edwin G. jest włodarzem gminy od 2010 r. Nie należy do partii politycznej. W ostatnich wyborach samorządowych wygrał w pierwszej turze, zdobywając ponad 63 proc. głosów. Gminę Wólka zamieszkuje ok. 12,5 tys. osób. PAP

Przejścia dla pieszych będą jasno oświetlone i bezpieczne

Artur Jurkowski
Lublin

48 przejść dla pieszych na lubelskich ulicach będzie specjalnie doświetlonych. – Chodzi o bezpieczeństwo – przekonują miejscy radni z klubu prezydenckiego.

Doświetlenie przejścia dla pieszych to wydatek 50 tys. zł. W tym roku wykonano 29 takich instalacji (ul. Zorzy – 6 przejść, Węglarza - 19, Budowlana - 3, Pliszczyńska - 1), na kolejnych 8 trwają prace: ul. Świerkowa, Krasińskiego, Nałkowskich (sklep Aldi), Krężnicka, Żołnierska (wzdłuż Sikorskiego), Gnieźnieńska (3 przejścia).

- Oświetlenie przejścia ogromnie poprawia bezpieczeństwo, poprawia komfort życia mieszkańców, bo okresie jesiennym, zimowym szybko robi się ciemno. Warunki pogodowe, mgła, deszcz, zmrok utrudnia dostrzeżenie pieszego na przejściu dla pieszych – opisuje Tomasz Fulara, z-ca prezydenta Lublina.

Pierwsze takie przejścia pojawiły się w Lublinie w 2015 r.

- To jest naprawdę bardzo, bardzo istotna inicjatywa, żeby piesi byli widoczni, żeby kierowcy wcześniej mogli pieszych zauważyć i odpowiednio zareagować – dodaje Magdalena Szczygieł-Mitrus, miejska radna z klubu Radnych Prezydenta Krzysztofa Żuka.

Lublinianie w ostatnim głosowaniu nad budżetem obywatelskim poparli projekt „Jasne przejścia dla całego Lublina". Chodzi o oświetlenie dwóch miejsc: al. Tysiąclecia (Młyn Krauzego) przejście poczwórne oraz al. Andersa – przejście podwójne.

Z danych policji wynika, że w Lublinie w 2024 r. doszło do 31 wypadków na przejściach dla pieszych. Jedna osoba zginęła a 30 zostało rannych. Najwięcej wypadków odnotowano na ul. Jana Pawła II – 4, pod dwa wypadki miały miejsce na: Andersa, Filaretów oraz Kunickiego.

Miasto ma uzgodnioną dokumentację na doświetlenie 48 przejść dla pieszych. - Ulica Krężnicka, Pielęgniarek, Parysa, Romera, Narcyzowa, Nałęczowska, Frezerów, Związkowa, Głęboka, Roztocze - osiem przejść, Szeligowskiego - jedenaście - wylicza Anna Glijer, radna klubu Radnych Prezydenta Krzysztofa Żuka.

Miasto przymierza się też do zmian na skrzyżowaniu ul. Roztocze i al. Kraśnickiej. Mają się tam pojawić m.in. sekundniki informujące jak długo będą się świeciły światła zielone oraz czerwone. - Potrzebne jest uwolnienia tego skrzyżowania, bo się trochę korkuje. Spróbujemy też trochę zmienić geometrię skrzyżowania poprzez zmianę oznakowania poziomego – zapowiada Fulara.

W Lublinie funkcjonuje ponad 150 sygnalizacji świetlnych. Na czterech z nich jeszcze w tym roku miały pojawić się sekundniki. - Trwają jeszcze analizy. W grudniu pewnie nie zdążymy z pracami, powinny być one wykonane w pierwszym kwartale przyszłego roku – dodaje Fulara.

AKCJA CHARYTATYWNA 0111436916

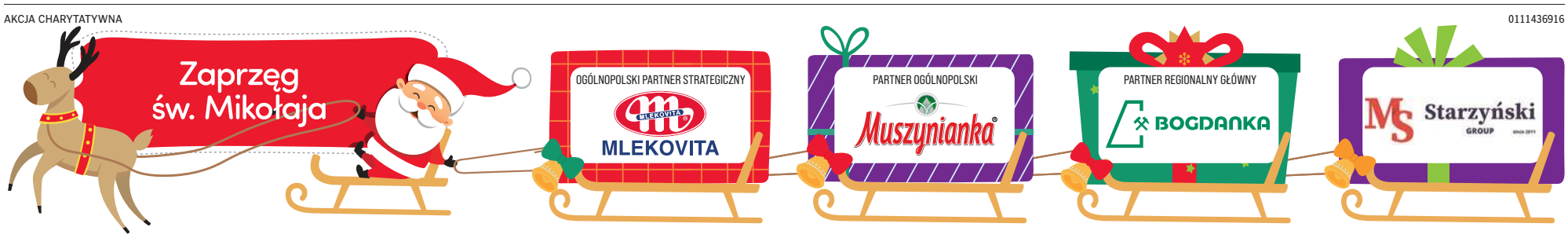

eprasa.pl 5508dc72ac

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN S.A.

0311417369

Od Bóbrki do Baltic Pipe. Barbórka i historia ludzi, którzy zbudowali polską branżę naftową i gazowniczą

Barbórka to jedno z tych świąt, które najmocniej łączy przeszłość z teraźniejszością polskiej energetyki. Choć wielu kojarzy ją z górnikami węgla, 4 grudnia jest równie ważny dla tysięcy pracowników wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej – ludzi, którzy każdego dnia budują bezpieczeństwo energetyczne kraju. Dla Grupy ORLEN Barbórka to nie tylko okazja do uhonorowania ich pracy, lecz także do pokazania, jak tradycja górniczego etosu splata się z nowoczesnymi projektami wydobywczymi, inwestycjami i technologiami, które budują stabilność systemu energetycznego Polski.

Historia Barbórki na ziemiach polskich sięga połowy XVIII wieku, kiedy to górnicy z Tarnowskich Gór po raz pierwszy uczcili swoją patronkę, św. Barbarę. Legenda o jej odwadze i męczeństwie stała się symbolem ochrony przed nagłą i niespodziewaną śmiercią. Za przyjęcie chrześcijaństwa ojciec wydał ją Rzymianom i sam wykonał wyrok sądu, który skazał ją na ścięcie. Według innych dawnych podań święta Barbara była ocalona przez cudowne otwarcie skały, w której ukryła się przed ojcem. Dlatego od pokoleń górnicy, geolodzy i wszyscy pracujący przy wydobyciu surowców z ziemi, proszą ją o opiekę.

Barbórka szybko stała się jednym z najważniejszych świąt zawodowych w Polsce. Dziś tradycje górnicze, w tym obrzędy barbórkowe, znajdują się na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego, a Polska wraz z Austrią i Luksemburgiem ubiega się o ich wpisanie na listę UNESCO. Nie dziwi więc, że święto to ma tak duże znaczenie nie tylko dla wydobywających węgiel.

Nie tylko górnicy węgla

Choć w powszechnej świadomości górnik kojarzy się głównie z kopalnią węgla, Barbórka jest świętem znacznie szerszej grupy zawodowej. Obchodzą ją również górnicy naftowi i gazownicy – to oni eksplorują, wydobywają i zabezpieczają strategiczne surowce energetyczne kraju. Pracują na platformach, w kopalniach ropy i gazu, w podziemnych magazynach i odazotowniach, dbając o to, by paliwa i gaz docierały do milionów odbiorców. Wśród świętujących są także górnicy soli, siarki czy specjaliści pozyskujący hel.

W Grupie ORLEN Barbórka jest świętem całego segmentu wydobywczego – geologów, wiertników, geofizyków, ratowników górniczych, operatorów infrastruktury i pracowników magazynowania surowców. To ludzie, którzy kontynuują tradycję górniczej kultury pracy w nowoczesnej branży wydobywczej. Barbórka jest również świętem tradycji polskiego przemysłu naftowego, który we współczesnej formie narodził się pod koniec XIX wieku.

Chlubne tradycje

Historia rodzimego gazownictwa i przemysłu naftowego zaczyna się od człowieka, który wyprzedził swoją epokę. W 1854 roku Ignacy Łukasiewicz uruchomił w Bóbrce pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej – miejsce działające do dziś, będące żywym pomnikiem narodzin globalnej branży naftowej. Tam powstały jej podwaliny: pierwsze szyby, rafinerie i technologie pozwalające wykorzystać ropę i gaz na skalę przemysłową.

Łukasiewicz tworzył nie tylko innowacje techniczne, lecz także nowoczesny etos pracy – zakładał kasy brackie, dbał o edukację pracowników i rozwój lokalnych społeczności. W kolejnych dekadach Polska rozbudowywała infrastrukturę gazową, tworzyła gazociągi, a gaz z Podkarpacia zasilał pierwsze zakłady chemiczne. Dziedzictwo tamtego czasu jest dziś fundamentem, na którym ORLEN łączy 170 lat tradycji z nowoczesnymi technologiami i globalnym zasięgiem segmentu wydobywczego.

Święto całego górnictwa

W Grupie ORLEN Barbórka jest wyjątkowym świętem, łączącym wiekową tradycję z nowoczesnym przemysłem. To dzień szczególnie ważny dla pracowników segmentu wydobywczego: geologów, górników naftowych i gazowych, wiertników, geofizyków, ratowników, operatorów instalacji oraz wszystkich zaangażowanych w poszukiwanie, wydobycie, magazynowanie i przesył gazu i ropy. Tego dnia, tradycyjnie odbywają się msze święte, przemarsze orkiestr górniczych, akademie z wręczeniem stopni górniczych, odznaczeń branżowych i wyróżnień, w tym Honorowej Szpady – jednego z najbardziej prestiżowych symboli w środowisku górniczym.

W ORLENIE Barbórka jest również czasem podkreślania roli pracowników Segmentu Upstream, ich odpowiedzialności i profesjonalizmu, które budują siłę polskiego sektora wydobywczego. To dzień, w którym tradycja staje się mostem do przyszłości – przypominając, że nowoczesne technologie i bezpieczeństwo energetyczne mają swoje źródło w pracy ludzi, przez pokolenia związanych z górnictwem gazowym i naftowym.

Dywersyfikacja kluczem do stabilności energetycznej

Stabilność energetyczna Polski coraz mocniej opiera się na działaniach Grupy ORLEN, która dzięki połączeniu tradycji z nowoczesnością wspiera bezpieczeństwo energetyczne w regionie. Krajowe wydobycie gazu ziemnego utrzymuje się w ostatnich latach na poziomie ok. 3,5 mld m³ rocznie, co pokrywało blisko 20% rocznego zapotrzebowania. Kolejne miliardy metrów sześciennych pochodzą ze złóż eksploatowanych przez ORLEN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Gaz z Norwegii, przesyłany bezpośrednio do Polski przez Baltic Pipe, jest dziś jednym z kluczowych filarów dywersyfikacji dostaw. Do 2030 roku ORLEN chce zwiększyć własne wydobycie – w kraju i za granicą – do 12 mld m³.

Równolegle rozwija się segment LNG. W 2024 roku terminal w Świnoujściu oraz dostawy z USA, Kataru i innych kierunków pozwoliły sprowadzić ponad 6 mld m³ gazu po regazyfikacji. Ważnym elementem są również podziemne magazyny gazu, których rozbudowa – m.in. PMG Wierzchowice – zwiększy pojemność krajową do ponad 4 mld m³.

Dzięki temu ORLEN stabilizuje rynek energii i umożliwia transformację energetyczną, w której gaz pełni rolę paliwa pomostowego wspierającego rozwój OZE oraz technologii wodorowych.

Symbol szacunku dla ludzi pracy

Barbórka przypomina, że fundamentem polskiej branży wydobywczej zawsze byli ludzie – ich wiedza, odwaga i gotowość do pracy w trudnych warunkach. Dziedzictwo Ignacego Łukasiewicza trwa dziś w nowoczesnych instalacjach, odwiertach, magazynach i projektach ORLENU. To połączenie tradycji i technologii pozwala budować stabilny i bezpieczny system energetyczny, z którego korzystają miliony Polaków.

W świecie pełnym zmian Barbórka jest momentem zatrzymania – czasem, w którym oddajemy szacunek górnikom naftowym i gazowym, pamiętamy o ponad 170-letniej historii, a jednocześnie patrzymy w przyszłość ku inwestycjom, które zapewnią bezpieczeństwo energetyczne kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl 5508dc72ac

LUBLIN

Primark otwarty w Felicity

W centrum handlowym Felicity dziś zostanie otwarty pierwszy na wschodzie Polski sklep popularnej marki Primark. Wczoraj mieliśmy okazję zajrzeć do środka, zdjęcia znajdziecie na www.kurierlubelski.pl.

W sklepie dostępna będzie pełna oferta marki znana z innych placówek w Polsce. Klienci znajdą tu m.in. modę damską, męską i dziecięcą, akcesoria do domu, kosmetyki i produkty beauty, obuwie, skarpety, bieliznę i piżamy, artykuły codziennego użytku.

Sklep w Felicity zajmuje ponad 2660 metrów kwadratowych powierzchni. Na klientów czeka dwanaście kas, w tym osiem samoobsługowych, a także czternaście przymierzalni. - Mamy nadzieję na kolejki, ale jesteśmy też na nie przygotowani - mówi Maciej Podwojski, Head of CEE w Primark. Firma została założona w 1969 r. w Dublinie. AR

0011445487

Pani
Izabeli Banaszek
Głównemu Księgowemu

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Prezes, Wiceprezes, Sędziowie oraz Pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Lublinie*

Dwóch skazanych za śmierć 17-latka na budowie

Adrianna Romanek
Lublin

Sąd Okręgowy w Lublinie utrzymał w mocy wyrok dla właściciela firmy budowlanej i brygadzisty w związku ze śmiercią 17-latka na placu budowy w Lublinie.

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód skazał nieprawomocnie w czerwcu br. brygadzistę Kshyshtofa C. na rok więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci, zaś przedsiębiorcę Stanisława K. na 10 miesięcy więzienia za narażenie pracownika na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. W obu przypadkach wyrok został wydany w zawieszeniu na trzy lata. Mężczyźni mają ponadto zapłacić po 4 tys. zł grzywny i w sumie 37 tys. zł zadośćuczynień na rzecz pokrzywdzonych.

Od wyroku odwołał się obrońca oskarżonych, który domagał się ich uniewinnienia. W środę przed Sądem Okręgowym w Lublinie ruszył proces apelacyjny.

Przypomnijmy co ustaliła prokkuratura: 17-latek razem z kolegą chcieli dorobić sobie w wakacje i pod koniec czerwca 2023 r. zostali zatrudnieni na umowę zlecenie. Ze względu na ich wiek potrzebna była pisemna zgoda rodziców. Do ich obowiązków należało porządkowanie miejsca pracy oraz prace pomocnicze przy rozbiórce obiektu.

Według aktu oskarżenia, 25 lipca chłopcy postanowili spróbować wyburzyć jedną z wewnętrznych ścian działowych budynku hotelu, a brygadzista wyraził zgodę i poinstruował ich, w jaki sposób mają to zrobić, a następnie zszedł na chwilę na dół. Praca nastolatków miała nie być przez nikogo nadzorowana.

„Pokrzywdzeni mieli trudności z wyburzeniem ściany, więc postanowili przeciąć ją na pół, a następnie pchnąć jej dolną część. Wtedy górna część ściany zawaliła się, przygniatając jednego z chłopaków. Drugi został odepchnięty przez belkę i przewrócił się obok zawalonej ściany" - opisano w akcie oskarżenia.

Mimo reanimacji, życia 17-latka nie udało się uratować.

- W ocenie obrony chłopcy sami w tajemnicy rozpoczęli pracę przy ścianie, nie informując o tym oskarżonych. Oskarżeni nie wydali żadnej zgody na wykonywanie prac wyburzeniowych, a jedynie udzielili wskazówek technicznych w zakresie bezpieczeństwa użytkowania narzędzi w ramach prac porządkowych. Również Państwowa Inspekcja Pracy nie stwierdziła naruszeń przepisów BHP, ani nie kwestionowała zawartych umów cywilno-prawnych - mówił mec. Głuszek.

Podczas procesu apelacyjnego oskarżeni twierdzili, że oni byli tylko podwykonawcami na budowie, a głównym inwestorem tej inwestycji była inna firma. Zwracali uwagę, że główny nadzór nad wszystkimi czynnościami i bezpiecznym wykonywaniem prac pełni kierownik budowy.

Sędzia Marta Śmiech podkreśliła, że to pracodawca odpowiada za zapewnienie szkoleń i bezpiecznych warunków pracy

- Sąd słusznie uznał, że oskarżeni byli w czasie tego zdarzenia osobami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo i higienę pracy oraz nie dopełnili oni w tym względzie nałożonych na nich obowiązków - mówiła prokurator Justyna Jaworska-Kostrzewska.

Sąd Okręgowy w Lublinie utrzymał w środę w mocy wyrok pierwszej instancji, uznając apelację na bezzasadną. Sędzia Marta Śmiech podkreśliła, że to firma oskarżonego zatrudniała pracowników, a nie inwestor główny. Przypomniała, że pracodawca odpowiada również za zapewnienie szkoleń i bezpiecznych warunków pracy. Według sądu, brygadzista dopuścił młodocianych pracowników do pracy dla nich zabronionej i nie zapewnił skutecznego nadzoru nad pracownikami, którzy nie mieli rzetelnego instruktażu. PAP

Potrącił pieszego i uciekł z miejsca wypadku

Adrianna Romanek
Zamość

Pieszy został potrącony na jezdni przeznieznanego kierowcę. Mężczyzna wkrótce potem zmarł w szpitalu, a kierowca uciekł z miejsca zdarzenia, ale... później zgłosił się na policję.

Ten wypadek miał nietypowy przebieg i finał. W poniedziałek, w godzinach popołudniowych, w Zamościu na ulicy Reja policjanci podjęli interwencję wobec leżącego na jezdni mężczyzny. Był to 74-letni mieszkaniec Zamościa, okazało się, że posiadał poważne obrażenia ciała mogące świadczyć o tym, iż został potrącony przez samochód. Mężczyzna był nietrzeźwy, a w organizmie - jak zdążyli ustalić funkcjonariusze - miał ponad promil alkoholu.

- Podczas wykonywania czynności policjanci ustalili wstępnie, że 74-latek przechodząc przez jezdnię prawdopodobnie w miejscu niedozwolonym wtargnął wprost przed nadjeżdżający pojazd marki honda uderzając w jego prawą stronę. Mężczyzna został zabrany przez karetkę do szpitala - informuje podkomisarz Dorota Krukowska - Bubiło z zamojskiej policji.

Po pewnym czasie do komendy w Zamościu zgłosił się 36-letni mieszkaniec miasta, który oświadczył, że potrącił swoim autem człowieka. Po zdarzeniu, w obawie przed konsekwencjami, odjechał z miejsca wypadku. 36-latek był trzeźwy. Policjanci wykonali wówczas czynności procesowe z udziałem technika kryminalistyki, a honda została zabezpieczona procesowo.

- Niestety, we wtorek ze szpitala otrzymaliśmy informację, że 74-latek zmarł. Decyzją prokuratora z Prokuratury Rejonowej w Zamościu ciało mężczyzny zostało zabezpieczone do dalszych badań. Nadal ustalamy szczegóły wypadku - dodaje podkom. Krukowska - Bubiło.

REKLAMA 0011252648

REKLAMA 0011423178

PUK
LUBLIN
OD 1958 ROKU
SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU
TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne i opieka nad grobami
www.puklublin.pl | Lublin, Cmentarna 8

REKLAMA 0011264134

STYKS
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

eprasa.pl 5508dc72ac

POLSKA *i* ŚWIAT

BARBÓRKA

- Barbórka to moment, w którym cała Polska patrzy w stronę ludzi ciężkiej pracy, odpowiedzialnej i niezbędnej. Ludzi, którzy stąpają mocno po ziemi, a swoim codziennym trudem zapewniają bezpieczeństwo energetyczne milionom rodaków - powiedział prezydent do obchodzących swoje święto górników. Podziękował za ich pracę, która - jak dodawał - wymaga odwagi, hartu ducha, kompetencji i zaufania do współpracowników.

- Kiedy mówimy o katechezie w parafii, to w żaden sposób nie oznacza to, że rezygnujemy z lekcji religii w szkole

bp Wojciech Osial przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego KEP

Polityczna debata o finansach służby zdrowia na dwa głosy

Karolina Wrońska
Warszawa

Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił w czwartek na szczycie medycznym w Warszawie premier Donald Tusk. Drugi szczyt zorganizuje dziś prezydent.

Szczyty medyczne, organizowane przez minister zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę w czwartek i prezydenta Karola Nawrockiego w piątek, skupiają się na problemach finansowania ochrony zdrowia. Deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

- Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił na szczycie premier Donald Tusk. - NFZ jest nie tylko wypłacalny, ale jest również rzetelnym płatnikiem - dodał. - W obrocie gospodarczym jest mało tak rzetelnych płatników jak NFZ, jeśli chodzi o płacenie tego, do czego się zobowiązał wobec podmiotów - podkreślił premier.

Wyjaśnił też, że co roku pojawia się problem z wykonywaniami limitowanymi. - Będziemy tu szukali rozwiązań - podkreślił szef rządu.

Finansowanie ochrony zdrowia stało się sprawą polityczną po tym, gdy okazało się, że deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

Eksperci podkreślają, że w sytuacji niedoboru pieniędzy na leczenie możliwe jest albo znalezienie oszczędności w systemie, albo zwiększenie dotacji z budżetu państwa, albo zwiększenie wpływów ze składki zdrowotnej, np. przez jej podniesienie. NFZ jest bowiem w większości finansowany ze składki zdrowotnej. Dodatkowo zasilany jest dotacją z budżetu państwa.

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Donald Tusk podkreśla, że rozmowa o służbie zdrowia powinna być odizolowana od konfliktów politycznych

We wrześniu premier Donald Tusk zapowiedział jednak, że rząd nie będzie podnosił składki zdrowotnej. Szefowa resortu zdrowia pytana wówczas, czy będzie w stanie przekonać ministra finansów do większego dotowania systemu, odparła: „Wierzę, że jeżeli pokażę, jak chcę mądrze i racjonalnie wydać te pieniądze, to minister finansów i parlamentarzyści wyrażą na to zgodę".

Z projektu planu finansowego NFZ na 2026 r. wynika, że jego przychody wyniosą 217,4 mld zł, w tym wpływy ze składki zdrowotnej - 184,3 mld zł, a dotacja podmiotowa z budżetu państwa - 26 mld zł.

Jednak już jesienią NFZ alarmował, że w przyszłym roku na finansowanie świadczeń zabraknie ok. 23 mld zł. Ministerstwo Zdrowia w piśmie przekazanym Ministerstwu Finansów w październiku zaproponowało w 2026 r. oszczędności na kwotę 10,4 mld zł. Zakładają one wprowadzenie limitów w poradniach specjalistycznych i w niektórych zabiegach, np. leczenia zaćmy, korekty na liście darmowych leków dla dzieci i seniorów. Oszczędności i zmiany systemowe pozwoliłyby obniżyć niedobór w przyszłym roku do 12,9 mld zł. MZ i rząd podkreślają, że decyzje w sprawie propozycji jeszcze nie zapadły.

Problemy finansowe NFZ pojawiły się już w 2025 r. Szpitale sygnalizowały, że przesuwają planowane zabiegi w związku z opóźnionymi płatnościami NFZ. Samorząd lekarski alarmował, że niektóre szpitale odsyłały pacjentów kwalifikujących się do programów lekowych, w tym onkologicznych, do innych ośrodków. Rząd zdecydował się na dosypanie pieniędzy do systemu m.in. z emisji obligacji, z budżetu państwa i z Funduszu Medycznego (ustawa w tej sprawie czeka na decyzję prezydenta). Według minister zdrowia ok. 3,6 mld zł z Funduszu Medycznego pozwoli zaspokoić potrzeby NFZ w 2025 r. W sumie dotacja z budżetu państwa w grudniu osiągnęła według różnych szacunków od 31 do 33 mld zł.

W związku z alarmującymi doniesieniami ze szpitali w listopadzie zdecydował o zorganizowaniu 5 grudnia szczytu zdrowotnego „Na ratunek ochronie zdrowia". PAP

REKLAMA 0011438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN W KATOWICACH.EU

SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl 5508dc72ac

EWA DADOS MÓWI O AKCJI „POMÓŻ DZIECIOM PRZETRWAĆ ZIMĘ", KTÓRA TRWA OD 33 LAT

Dobro naprawdę wraca

Adrianna Romanek
Rozmowa

Ogólnopolska Akcja Charytatywna „Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę" narodziła się w Radiu Lublin i od 33 lat pomaga dzieciom i rodzinom w trudnej sytuacji. Rozmawiamy z red. Ewą Dados, inicjatorką i pomysłodawczynią akcji.

Cofnijmy się o 33 lata. Pani Ewo, co było tym pierwszym impulsem, który sprawił, że powstała inicjatywa PDPZ?
Zaczęło się od audycji „Jasiek" w Radiu Lublin. Był to program dla dzieci, w którym mali słuchacze dzielili się swoimi radościami, troskami i marzeniami. Podczas jednego z takich programów pojawił się Przemek, bardzo otwarty i wygadany chłopczyk wraz z grupą dzieci ze Starego Miasta. Opowiadali o swojej wycieczce na wieś, gdzie po raz pierwszy widzieli, krowę i próbowali prawdziwego mleka. Po audycji, zgodnie z tradycją, zaprosiłam dzieci na poczęstunek. Właśnie wtedy Przemek opowiedział o swojej rodzinie, o chorobie mamy, o babci, która sama opiekuje się siedmiorgiem dzieci. Gdy poruszona chciałam podarować mu pieniądze, chłopiec odmówił, patrząc bardzo dorosłym wzrokiem i prosząc jedynie o „prawdziwą pomoc". To zdanie stało się impulsem do działania. Właśnie tak narodziła się akcja.

Co jest najbardziej potrzebne, jakie dary można przynosić i jakiej formy pomocy oczekują potrzebujący?
Akcja opiera się przede wszystkim na rzeczowych darach, które trafiają bezpośrednio do osób potrzebujących - dzieci, rodzin, seniorów, a także podopiecznych różnych placówek. Najważniejsze jest to, aby przekazywane przedmioty były nowe, takie, jakie sami chcielibyśmy otrzymać. Zaczyna się od listów, w których rodziny opisują swoją codzienność i potrzeby. Następnie prośby z listów przepisywane są na tzw. metryczki, które później trafiają do magazynu. W metryczkach znajdują się konkretne informacje: np. rozmiar butów czy ubrań, wykaz potrzeb danej rodziny. Dzięki nim darczyńcy mogą przygotować paczki „szyte na miarę". Ogromne znaczenie mają również płody ziemi, szczególnie dla stołówek, jadłodajni i ośrodków, w których gotuje się dla podopiecznych. Co roku mieszkańcy wsi, m.in. z Łazisk czy Michowa, organizują zbiórki owoców i warzyw, które później trafiają do różnych miejsc, gdzie są najbardziej potrzebne. Warto pamiętać, że akcja nie gromadzi pieniędzy. Nie mamy konta, nie zbieramy środków finansowych i nigdy tego nie robiliśmy. Wszystko opiera się na darach rzeczowych oraz pracy społecznej.

W jaki sposób można włączyć się w akcję?
Zaangażować się można na kilka sposobów. Wszystko zależy od chęci i możliwości. Najprostszą drogą jest dołączenie do wolontariatu przy sztabie nr 1, działającym przy Radiu Lublin. Zapraszamy wszystkich chętnych z wypełnioną deklaracją wolontariusza. Także ludzi mediów. W 1993 roku to właśnie dziennikarze i ludzie mediów byli pierwszymi wolontariuszami akcji, wychodząc z założenia, że media nie tylko opisują rzeczywistość, ale mogą także aktywnie ją współtworzyć. Drugą możliwością jest założenie własnego sztabu - w szkole, instytucji, firmie czy w swojej miejscowości. Rejestracja odbywa się przez stronę internetową akcji i można jej dokonać aż do świąt. Jeśli ktoś zorientuje się nawet 22 grudnia, że w jego okolicy brakuje sztabu, a są rodziny potrzebujące wsparcia, wciąż może taki sztab zarejestrować, oczywiście w porozumieniu z lokalnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Można także po prostu wesprzeć zbiórkę jako darczyńca, przynosząc potrzebne rzeczy do wybranego sztabu lub biorąc udział w wydarzeniach organizowanych w ramach akcji. Niezależnie od formy działania liczy się uważność, chęć pomocy i gotowość, aby w tym wyjątkowym czasie podzielić się z innymi tym, co mamy.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Ewa Dados. pomysłodawczyni akcji

Czy spotykacie się osobiście z osobami potrzebującymi i wręczacie im dary?
Tak, zdarza się, że wolontariusze mają bezpośredni kontakt z osobami, do których trafia pomoc i są to jedne z najbardziej wzruszających chwil całej akcji. Od trzydziestu trzech lat takie spotkania przynoszą ogromne emocje, bo niemal zawsze towarzyszy im szczere wzruszenie obdarowanych. Niejednokrotnie dorośli, dziś już samodzielni ludzie, podchodzą i mówią: „Pani Ewo, pani nawet nie wie, czym była dla mnie ta akcja". To daje poczucie sensu i potwierdza, że praca społeczna naprawdę odmienia ludzkie życia.

Pani Ewo, czy jest jakaś historia z początków akcji, która szczególnie zapadła Pani w pamięć?
To był rok 1996 podczas koncertu w Domu Kultury Kolejarza. Na scenie występowali Piotr i Wojtek Cugowscy, a sala była pełna dzieci. W pewnym momencie podeszła do mnie dziewczynka, trzymając puchatego pluszowego lwa i powiedziała cicho: „Chciałam przynieść tę maskotkę". Spojrzałam na pluszaka i poznałam go. To był lew mojej córki. Rok wcześniej przekazałam go tej dziewczynce, gdy przyszła z tatą do radia. Pamiętam ich bardzo dobrze, bo byli w trudnym momencie. Dziewczynka miała na nogach buty, które trudno było nazwać zimowym obuwiem, a na dworze było już zimno. Dowiedziałam się, że sytuacja rodzinna była bardzo trudna: żona w szpitalu, tata bez pracy, ogromny lęk przed pójściem do opieki społecznej. Przyszli, bo usłyszeli o akcji w radiu. Mała od razu dostała od nas nowe kozaki i pluszaka. A rok później, stoję przed tą małą dziewczynką, patrzę na lwa i widzę, że ma na nogach te same buty, które dostała wtedy w radiu. Jej tata podszedł i powiedział: „Dziś przyszliśmy pomóc innym i oddajemy tego szczęśliwego lwa. Ja znalazłem pracę, żona wróciła do domu. Teraz my będziemy pomagać". To był dla mnie moment, który pokazał, że dobro naprawdę wraca. Z tej historii powstała też piosenka „Nie wiem, jak na imię masz, przyjacielu mój. Dałeś mi małego lwa. On ma uśmiech twój", którą śpiewali później artyści z Lublina, m.in. Urszula i Krzysztof Cugowski.

To naprawdę piękna historia, ale podejrzewam, że takich jest bardzo dużo.
To prawda. Jest jeszcze jedna historia, której nigdy nie zapomnę. Dwa dni przed świętami przyszła do nas do magazynu pani z miejscowości oddalonej od Lublina o kilkadziesiąt kilometrów. Wybierała zabawki i ubranka dla swoich dwóch córeczek, a w pewnym momencie rozpłakała się. Okazało się, że dziewczynki są w domu dziecka, a ona bardzo marzy, by spędziły Wigilię razem, jednak nie miała odpowiednich warunków: brakowało łóżka, mebli, wszystkiego. I było już bardzo późno. Wtedy stało się coś niezwykłego. Ludzie zaczęli spontanicznie przynosić dywan, kanapę, potrzebne rzeczy. W ciągu jednego dnia urządziliśmy jej mieszkanie tak, by dzieci mogły wrócić. Nasi zaprzyjaźnieni kierowcy zawieźli wszystko na miejsce, choć droga była trudna. W Wigilię rano pani zadzwoniła zrozpaczona, że nie uda się już spotkać z kurator, która musi wyrazić zgodę. A tu nagle świąteczny cud - dodzwoniliśmy się, a wszystkie formalności zostały załatwione. Później ok. godziny dwudziestej, zadzwonił do mnie telefon: „Halo, czy to akcja? Kochamy was. Jesteśmy w domu. Wesołych Świąt".
Takich historii jest więcej. Czasem ktoś podchodzi i mówi: „Pani Ewo, pamiętam najlepsze cukierki świata, które przywieźliście nam, gdy miałam dziewięć lat". I wtedy człowiek wie, że dobro naprawdę wraca. ©℗

Ogólnopolska Akcja Charytatywna „Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę 2025" potrwa do świąt Bożego Narodzenia. Uliczna zbiórka darów odbędzie się w niedzielę, 7 grudnia. Wszystkie szczegóły dotyczące organizacji i przebiegu akcji są dostępne na stronie www.pdpz.pl.

AKCJA CHARYTATYWNA
0011445638
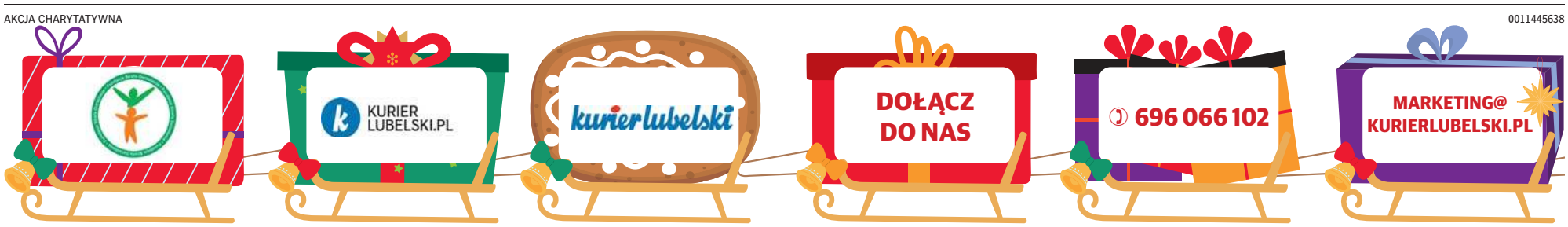

eprasa.pl 5508dc72ac

BT

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

CZEKAMY NA BOŻE NARODZENIE I MOCNO TRZYMAMY SIĘ ZA PORTFELE

Niespodzianek nie ma: w tym roku też będzie Boże Narodzenie i też będzie drogo. Większość z nas nie zamierza jednak wydać na święta więcej niż zazwyczaj. Jak przyoszczędzimy? Kupimy mniej prezentów, wykorzystamy stare ozdoby albo sami je zrobimy. Co wcale nie znaczy, że te święta będą gorsze niż poprzednie – w końcu najważniejsza nie jest liczba prezentów, a atmosfera panująca przy świątecznym stole

Dorota Kowalska

Małgorzata, 58 lat, księgowa. Od lat organizuje wigilie u siebie w domu. Przychodzą: jej tata (mama zmarła wiele lat temu), córka z mężem i dziećmi, w tym roku będą też rodzice zięcia. W sumie ma u siebie 9 osób.

- Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Cały czas gdzieś biegamy, wszyscy mają swoje sprawy. Boże Narodzenie to tak naprawdę jeden z niewielu momentów, kiedy możemy zwolnić, porozmawiać, nacieszyć się sobą - opowiada. Potrawy wigilijne przygotuje już kilka dni wcześniej, a przynajmniej to, co może postać w lodówce czy zamrażalce. Są więc pierogi z kapustą i grzybami, śledzie, karp, w Wigilię gotuje zupę grzybową, robi kapustę z grzybami i grochem. Każdy też przynosi coś ze sobą, kładzie na stole.

- Myślę, ze w tym roku wydam na święta około 2 tysięcy złotych! - mówi. - Dużo - wzrusza ramionami.

Bo przecież trzeba jeszcze kupić choinkę, jakieś wędliny, kawałek ciasta, zawsze robi też na święta sałatkę jarzynową i taką z pomidorów, mozzarelli, rukoli i oliwek. No i są prezenty: dla wnuków, męża, dzieci.

- Staram się nie szaleć. Nienawidzę wyrzucać jedzenia, więc to nie jest tak, że w święta wypada mi ono z lodówki. Robię takie zakupy, jakie muszę zrobić, ale pewnych rzeczy nie przeskoczę - tłumaczy.

Nie jest z tych, którzy biorą pożyczki albo kredyty na święta, ale tak - to finansowo ciężki dla niej czas.

- W tym roku na pewno jest drożej niż w zeszłym - Małgorzata nie ma co do tego wątpliwości. Widzi to po paragonach z supermarketów, o małych sklepach nie mówiąc.

Trzymamy się za portfele

To prawda, będzie drożej. Podwyżki cen na 2025 roku zaplanowało aż 48 proc. firm, tylko jedna trzeci z nich już ich dokonała. Pozostałe, a więc praktycznie 30 proc. ogółu, czekają na ostatnie miesiące, a nawet tygodnie 2025 roku. Powód planowanego albo już dokonanego wzrostu cen? Rosną koszty energii, paliw i kosztów pracy: podwyżki płac i związane z tym obciążenia chociażby na rzecz ZUS.

Podwyżki swoich cen i usług planują przede wszystkim małe firmy, więc możemy się zdziwić, idąc tuż przed świętami do fryzjera, krawca, ulubionego butiku czy cukierni za rogiem.

Firmy z podwyżkami czekają, bo liczą na elekt psychologiczny: przed świętami wydajemy więcej niż zazwyczaj, jesteśmy przyzwyczajeni do określonych produktów i kupimy je, nawet jeśli będą o kilka złotych droższe.

Dodatkowo kryzys, inflacja i rosnące koszty sprawiły, że Boże Narodzenia z trzech ostatnich lat były skromne, a jest trochę tak, że jeśli sytuacja się poprawia, chcemy odreagować chude lata i stajemy się bardziej rozrzutni.

Chociaż wygląda na to, że nie zamierzamy szastać pieniędzmi. Na tegoroczne zakupy świąteczne 56 proc. Polaków planuje przeznaczyć podobną kwotę jak rok wcześniej - wynika z badania Santander Consumer Banku „Polaków Portfel Własny: E-commerce od święta". Co piąty uczestnik sondażu (19 proc.) planuje zwiększyć wydatki, a 14 proc. ograniczy budżet. Wyższe koszty planują przede wszystkim osoby w wieku 30-39 lat (27 proc.).

W grupie osób planujących większe wydatki 77 proc. wskazało, że to efekt rosnących cen, część stwierdziło, że ma dłuższą listę prezentów (32 proc.), inni chcą pozwolić sobie na droższe i lepsze upominki (22 proc.), a niektórzy organizują święta u siebie lub podejmują większą grupę gości i dlatego muszą liczyć się z wyższymi kosztami (15 proc.).

FOT. LUCYNA NENOW

Świątecznych symboli nie brakuje. Sklepy pełne są ozdób, wszędzie grają świąteczne piosenki, na platformach pełno jest filmów związanych z Bożym Narodzeniem

Jednak jest grupa respondentów, która planuje zmniejszyć w tym roku świąteczne wydatki. Głównym powodem jest ograniczona sytuacja materialna - stwierdziło tak 31 proc. badanych. Częściej na ten powód wskazywały kobiety (34 proc.) niż mężczyźni (26 proc.). Problem ten dotyczy głównie osób o najniższych dochodach - do 2999 zł.

Jak chcemy przyoszczędzić na świętach? 26 proc. badanych planuje kupić mniej prezentów, a 23 proc. zamierza wykorzystać ozdoby świąteczne z poprzednich lat lub przygotować je samodzielnie. Według badania to kobiety częściej niż mężczyźni starają się kontrolować domowe finanse - 45 proc. z nich ogranicza wydatki na co dzień, a w przypadku mężczyzn to 10 proc.

Ile wydamy na święta? Jedna czwarta Polaków na zakupy w sklepach internetowych przeznaczy na święta do 500 zł. Tę kwotę wskazywali najczęściej najmłodsi dorośli 18-29 lat (34 proc.), 28 proc. nie przekroczy 1000 zł, a prawie jedna na pięć osób deklaruje wydatki między 1001 zł a 2000 zł (19 proc.). Więcej niż 2000 zł zamierza przeznaczyć jeden na dziesięciu badanych.

Z kolei 13 proc. Polaków nie zamierza robić świątecznych zakupów w sieci. Częściej są to mężczyźni (15 proc.) niż kobiety (11 proc.), a podobne nastawienie mają zarówno seniorzy (16 proc.), jak i osiemnastolatkowie (15 proc.).

Szał jarmarków

Magda, 27-latka, pracuje. Mieszka sama, ale święta spędza w rodzinnym domu.

- Na szczęście, inaczej nie dałabym rady finansowo - przyznaje. Bo wiadomo: odpada jej przygotowanie Wigilii i całych świąt. Jak to się mówi, jedzie na gotowe.

- Ale i tak na święta wydam ponad 500 złotych. Jest drożej niż w zeszłym roku, więc wydam więcej - tłumaczy. I tak: od lat robią sobie kilka dni przed 24 grudnia Wigilię z przyjaciółmi. Stara paczka, znają się właściwie od szkoły podstawowej. Każdy na kolację coś przynosi, ona - krokiety. W tym roku nie będzie miała czasu ich zrobić, więc kupi u pani Eweliny w osiedlowym sklepiku. Ta zawsze przed Wigilią ma u siebie robione ręcznie pierogi, uszka, krokiety - 11 złotych za sztukę, ale zprezenty: dla mamy, taty, babciom na szczęście podarki przygotowują rodzice. No i prezent dla osoby z paczki, bo zawsze robią losowanie i kupują sobie coś pod choinkę. W tym roku wylosowała Maćka. Dobrze, z prezentem nie będzie problemu, bo Maciek to mol książkowy. Mają się zmieścić w kwocie 100 złotych, więc pewnie będzie jeszcze coś oprócz książki.

- Co do prezentów stawiam na oryginalność, zawsze odwiedzam jarmark bożonarodzeniowy, można tam znaleźć coś ciekawego- mówi. - Tanio nie jest! - dodaje ze śmiechem.

To prawda, ale Polaków ogarnął istny szał jarmarkowy. Jeżdżą na jarmarki bożonarodzeniowe do Pragi, Wiednia, Berlina, Gdańska czy Warszawy.

Popularny youtuber Książulo postanowił sprawdzić, co można zjeść i za ile na jarmarku bożonarodzeniowym w stolicy. I rzeczywiście, tanio nie jest.

Pierwszym posiłkiem Książula, czyli Szymona Nyczke, była kanapka ze smalcem za 11 zł. - Smakuje jak pasztet, naprawdę.

eprasa.pl 5508dc72ac

FOT. ALEKSY WITWICKI

Jarmarki bożonarodzeniowe są w każdym większym mieście. Ale narzekamy na ceny – wszystko drogo kosztuje

Gdzieś się zagubił taki smalcowy klimat - ocenił youtuber.

Kawałek boczku można dostać na jarmarku pod Pałacem Kultury za 10 zł, przy czym był on, zdaniem Książula, ledwo ciepły i zbyt tłusty. Pita z kurczakiem kosztowała 35 zł. Za kanapkę z mięsem grillowanym zapłacił 54 zł, a za miskę barszczu świątecznego 25 zł.

- Ale słone. Sama sól. To w ogóle nie smakuje burakiem - stwierdził.

Za grzaniec na jarmarku w Warszawie trzeba zapłacić 20 zł. Cynamonki kosztują 17,90 zł, oscypki z żurawiną 9 zł, a herbata z miodem z własnej pasieki 15 zł. Bratwurst czy currywurst - 40 zł, miniburgery - 39 zł.

Diabelskim młynem przejdziemy się za 45 zł, a karuzelą za 20 zł.

Ceny na jarmarku bożonarodzeniowym w Krakowie też nie zaskakują - drogo, nawet bardzo. 8 sztuk pierogów kosztuje 45 zł, 10 sztuk - 50 zł, 12 sztuk - 55 zł, 400 ml grzańca - 40 zł, za pajdę ze smalcem lub osełką czosnkową trzeba zapłacić 18-19 zł, a „w wypasionej wersji" 56 zł. Urocze kubki, które mogą być prezentem pod choinkę, można kupić od 25 do 30 zł, są też rękodzieło, kosze z wikliny, haftowane obrusy, ozdoby.

Jesteśmy tradycjonalistami

Święta Bożego Narodzenia są dla nas ważne. Jak wynika z badania CBOS, dla większości Polaków (62 proc.) to w pierwszej kolejności święto rodzinne. Tylko dla niespełna co piątego Polaka (19 proc.) to głównie przeżycie religijne, dla co dziesiątego (10 proc.) miła tradycja, dla co dwudziestego (5 proc.) wypoczynek i przerwa od pracy.

Z kolei z badania „Sztuka przeżywania świąt według Polaków", zrealizowanego przez serwis Prezentmarzeń, wynika, że aż 73 proc. Polaków odczuwa silniejsze emocje podczas świąt. Dominują głównie pozytywne uczucia (81 proc.), takie jak radość (33 proc.) i wdzięczność (20 proc.), ale dla części święta to stres i zdenerwowanie (37 proc.).

Najważniejszymi czynnikami wpływającymi na emocje w okresie świątecznym są spotkania rodzinne (45 proc.) oraz przygotowania do świąt (37 proc.). 39 proc. ankietowanych wskazało, że to organizacja uroczystości w domu przysparza im najwięcej stresu, a 29 proc. odczuwa niepokój związany z kupowaniem prezentów.

Dla 6 proc. osób Boże Narodzenie jest doskonałą okazją do refleksji i poprawy relacji z innymi. Czas spędzony z rodziną jest jednym z najważniejszych aspektów Bożego Narodzenia. Aż 48 proc. respondentów wskazało, że właśnie te chwile przynoszą im największą radość. 57 proc. respondentów deklaruje, że święta przeżywa bardziej świadomie, jedynie dla 23 proc. osób są one mniej ważne. Na liście ulubionych wspomnień z dzieciństwa królują: kolacja wigilijna, rozpakowywanie prezentów, wspólne kolędowanie. Trzymamy się tradycyjnych zwyczajów: 2 proc. Polaków pielęgnuje wspólne ubieranie choinki, a 20 proc. wciąż przygotowuje kolację wigilijną z 12 potraw.

- Obdarowywanie bliskich prezentami to nie tylko tradycja, ale także wyraz emocji i troski. Ponad 56 proc. respondentów podkreśla, że prezenty odzwierciedlają nasze relacje rodzinne i przyjacielskie. Dla 62 proc. Polaków są one ważne. Ich wartość nie opiera się jedynie na wymiarze materialnym, ale także na symbolice i emocjach, które towarzyszą przy ich wręczaniu. Co ciekawe, 67 proc. respondentów otrzymało kiedykolwiek prezent w formie przeżyć, co pokazuje również rosnącą popularność doświadczeń jako formy obdarowywania. Coraz więcej osób docenia prezenty w formie przeżyć. W erze materializmu stawiamy na wspólne chwile i wartości, które pozostają z nami na dłużej - mówi Michał Krasoń z serwisu Prezentmarzeń.

Przygotowania do Wigilii postrzegane są w różnorodny sposób - 27 proc. uczestników uznaje je za przyjemność, a dla 33 proc. to duże obciążenie. Respondenci często korzystają z zakupów online przy organizowaniu prezentów (44 proc.), preferują wygodę i elastyczność. 41 proc. Polaków przygotowuje większość potraw samodzielnie, a 36 proc. tylko niektóre z nich, podczas gdy 12 proc. korzysta z gotowych dań. Jesteśmy silnie przywiązani do tradycji kulinarnych i procesu przygotowań.

Nie wpaść w świąteczny szał

Ewa, razem z mężem, bo Marek świetnie gotuje, podobnie jak Małgorzata święta przygotowują wcześniej. Rozkładają też zakupy, nie robią ich w ostatnim tygodniu przed świętami, ale już w listopadzie sprawdzają, co im potrzeba, co można kupić wcześniej, i to kupują. Wtedy, jak tłumaczą, nie ma takiego szoku cenowego.

- Pierogi, uszka lepimy jakieś dwa tygodnie przed świętami - mówi Ewa. Wszystko potem mrożą, wyciągają w Wigilię, wrzucają na gotującą się wodę i gotowe.

- Czasami też wcześniej przygotowuję bigos, bo jemy go na święta. Wcześniej piekę ciasta - dodaje. Nie ona jedna wychodzi z założenia, że nie ma sensu wszystkiego zostawiać na ostatnią chwilę.

- Chociaż mam w pracy koleżanki, które biorą przed świętami trzy dni wolnego i nie wychodzą z kuchni - wzrusza ramionami.

Starają się nie przesadzać ze świątecznymi zakupami, ale i tak, jak przyznają, wydadzą na święta jakieś 1500 złotych. Podrożało, jak wyliczają, niemal wszystko: chleb, ser, jaja, warzywa, owoce. W 2024 roku ceny kawy na światowych rynkach poszły w górę aż o 87 procent cena kakao, w którego - jak wiemy - robi się czekoladę, przez rok wzrosła o 145 procent. Więc o czym tutaj mówić?

- Prezenty sobie kupujemy, ale wcześniej. Z tym też nie czekamy na ostatnią chwilę - wtrąca Marek. Robią listę: nazwisko, a obok pomysł na prezent.

Mają na kolacji wigilijnej dzieci, czyli 14-letnią Zosię, 18-letniego Adama i rodziców. Pytają dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę, podobnie rodziców. Jeśli zobaczą coś niebanalnego we wrześniu czy październiku, kupują już wtedy. Dla rodziców starają się przygotować coś z pomysłem: zafundować im jakiś weekendowy wyjazd, dobry masaż czy wyjście do teatru.

- Wszyscy sporo czytamy, więc książki również sprawdzają się jako prezenty - mówi Marek.

I dodaje, że najważniejsze to nie wpaść w świąteczny szał. - Nas zresztą na to nie stać - wybucha śmiechem.

Jego kuzyn, Wojtek, 44-latek, ojciec dwójki dzieci, nie ukrywa, że w tym roku podarki pod choinką będą skromne. W ramach prezentu idą z żona w styczniu na koncert. Antek, syn, dostanie piłkę, córka zestaw farbek, bo uwielbia malować, do tego jakieś słodycze. Tyle.

Według badania IBRiS wydatki świąteczne przeciętnego gospodarstwa domowego wyniosły w 2024 roku 1575,95 zł, to stanowi wzrost o około 8 proc. w porównaniu do roku 2023. I najwyższy wynik w ostatnich pięciu latach, co w opinii autorów raportu może być efektem inflacji, ale także większej gotowości do świątecznych wydatków.

Co ciekawe, jak zauważono w raporcie, chociaż kwota przeznaczana na święta rośnie, zmienia się struktura wydatków. Prezenty były dla respondentów mniej ważne niż kiedyś - w 2024 roku Polacy przeznaczyli na nie 51 proc. budżetu świątecznego, podczas gdy w 2023 roku było to 66 proc. To prawda, część osób czy rodzin rezygnuje z robienia sobie prezentów - bo drogo, bo kłopot. Inni stawiają na symboliczne drobiazgi.

Przy świątecznym stole

Mimo że jesteśmy tradycjonalistami, celebrujemy święta Bożego Narodzenia, to jednak stopniowo zmieniamy do nich stosunek.

- Z roku na rok coraz więcej Polaków przyznaje, że świąt Bożego Narodzenia po prostu nie lubi. To nie jest tak, że kiedyś wszyscy je uwielbiali, tylko teraz coraz więcej osób ma odwagę powiedzieć to wprost. Przykładowo w badaniu Amazon i IBRIS 20 procent millenialsów i 33 proc. osób z pokolenia Z przyznało, że dzielenie się opłatkiem jest dla nich dyskomfortem i nie lubi tego rytuału podczas Wigilii - mówi dr Bartosz Kicior, socjolog z Uniwersytetu SWPS.

I tłumaczy, że zwłaszcza dla kobiet presja świątecznych przygotowań i związana z tym harówka - sprzątanie, gotowanie - są przytłaczające. Coraz mniej pań chce spędzać przedświąteczny czas na szorowaniu podłóg i ścieraniu kurzu, a potem święta w kuchni. Dlatego z roku na rok rosną w tym okresie obroty firm cateringowych, coraz więcej też osób na Boże Narodzenie po prostu wyjeżdża.

Z badań RMF wynika, że w 2023 roku blisko 10 proc. Polaków wyjechało na święta z kraju. Z pozostałych 90 proc. badanych, którzy zostali w Polsce, też nie wszyscy spędzili Boże Narodzenie w domu rodzinnym.

- Chodzi o to, żeby po prostu przez te trzy, cztery dni odpocząć, nie robić zbyt dużo, a dla wielu pobyt w domu to właśnie praca. Ten, kto wykupuje taki wyjazd, inwestuje przede wszystkim w spokój. Płaci za to, że nie musi sprzątać mieszkania na błysk, bo przyjedzie rodzina i będzie oceniać, dekorować domu, przygotowywać albo zamawiać tych wszystkich potraw. Gdy spojrzymy na koszty związane z jedzeniem, a także wydatek czasowy i energetyczny, to czasem okazuje się, że te trzy dni spędzone w hotelu z posiłkami nie wychodzi wcale tak drogo - tłumaczy dr Bartosz Kicior.

Na świąteczne wyjazdy udajemy się najczęściej z rodziną, czasem z rodziną i przyjaciółmi. Coraz częściej spędzamy święta tylko w kręgu najbliższych. Rzadziej spotykamy się przy świątecznym stole z dalszą rodziną, chcemy uniknąć trudnych pytań i rozmów o polityce. Zwłaszcza kobietom przeszkadza poruszanie prywatnych tematów i dociekliwości wujków, cioć, dalekich kuzynów.

Dla tych, którzy świętują tradycyjnie, bardzo ważny jest aspekt ekonomiczny.

- Wydajemy coraz więcej pieniędzy nie tylko dlatego, że wszystko więcej kosztuje, ale też z chęci pokazania się, zrobienia wrażenia np. na członkach rodziny. Niektórzy kupują online drogie ozdoby czy zastawę stołową przed świętami po to, żeby zaraz po Bożym Narodzeniu wykorzystać możliwość odstąpienia od umowy, na którą mamy 14 dni, i zwrócić zakupy. To trend wynikający z niezdrowego podejścia do swojego wizerunku - podkreśla dr Bartosz Kicior.

Właśnie, bo chyba najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Przecież święta to spotkanie z bliskimi, chwila oddechu od codziennej bieganiny. Najważniejsza nie jest świąteczna zastawa, ale atmosfera panująca przy świątecznym sole.

PAP

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

BARBÓRKA, GÓRNICZY SKARB Z SZANSĄ NA UNESCO

Patryk Osadnik

Barbórka i tradycje górnicze czekają na wpis na listę UNESCO. Ekspertka i koordynatorka wpisu dr Beata Piecha-van Schagen podkreśla: To zobowiązanie do zachowania dziedzictwa

Barbórka i tradycje górnicze mają trafić na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO. Wniosek w tej sprawie czeka na rozpatrzenie. - W 2049 r. ma zostać zamknięta ostatnia kopalnia na Górnym Śląsku. Ten wpis to dla nas zobowiązanie do zachowania dziedzictwa, które przemija - wskazała historyczka i koordynatorka wpisu dr Beata Piecha-van Schagen.

Kordynatorka wpisu w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim" wskazała, że ma on objąć zarówno Barbórkę, jako najważniejsze górnicze święto, jak i tradycje, m.in. karczmy piwne, legendy, orkiestry, pieśni, pozdrowienia (Szczęść Boże!), tańce (to tradycja austriacka) oraz mundur górniczy.

Nie tylko na Śląsku

- Barbórka niesie ze sobą wartości uniwersalne. Tego dnia górnicy świętują, że w zdrowiu i szczęściu przeżyli kolejny rok. Są razem. To coś, z czego powinniśmy czerpać. To esencja dla nas, mieszkańców regionów górniczych, żeby być razem i czerpać z tego radość - powiedziała dr Beata Piecha-van Schagen.

Wniosek o wpis dotyczy tradycji górnictwa węgla kamiennego na Górnym i Dolnym Śląsku, górnictwa kruszców w Tarnowskich Górach, górnictwa soli w Bochni i Wieliczce oraz górnictwa w Austrii i Luksemburgu.

Historyczka wyjaśniła, że kluczowym elementem wniosku jest program ochrony i podtrzymania żywotności dziedzictwa.

- Lista jest tworzona na podstawie „Konwencji UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Ochrony! To nie tylko wpis, którym można się pochwalić. To nie tylko magnes na turystów. To ma nas - osoby zajmujące się dziedzictwem, depozytariuszy dziedzictwa, instytucje kultury, samorządowców itd. - wzmocnić w działaniach na rzecz ochrony dziedzictwa, które jest bardzo kruche - podkreśliła dr Beata Piecha-van Schagen.

W jej ocenie należy pilnie wesprzeć górników i ich otoczenie w działaniach na rzecz zachowania tradycji górniczych, ponieważ będzie to coraz trudniejsze wraz z zamykaniem kolejnych kopalń.

Decyzja w sprawie wpisu na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO może zapaść w 2026 r.

Orkiestry budzą mieszkańców górniczych osiedli

Obchody Barbórki rozpoczynają się o poranku. Orkiestry zakładowe budzą mieszkańców górniczych osiedli. To tradycja, która przyciąga tłumy turystów na Nikiszowiec - najpopularniejsze zabytkowe osiedle górnicze w Katowicach. Orkiestra gra tam od 114 lat.

- Tradycje kulturowe orkiestr górniczych, podobnie jak Barbórka na Górnym Śląsku, są wpisane na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Barbórkowe pobudki to tradycja z okresu PRL-u, która dobrze wpisała się lokalną kulturę i tożsamość - powiedziała dr Beata Piecha-van Schagen.

Zaznaczyła, że dawne orkiestry zakładowe działają obecnie w większości jako niepubliczne stowarzyszenia. Jest ich 27. - Wszystkie wymagają szczególnej ochrony i wsparcia - podkreśliła.

Elementem Barbórki są msze święte w kościołach katolickich i nabożeństwa w kościołach ewangelickich.

- Co po mszach i nabożeństwach? Uroczystości w kopalniach - akademie, podczas których wręczane są nagrody górnikom, słynne zegarki wręczane jubilatom z okazji 25-lecia pracy w górnictwie. To z kolei tradycja sięgająca drugiej połowy XIX w. Niestety, ta część obchodów po zamknięciu kopalń bezpowrotnie zniknie - zaalarmowała dr Beata Piecha-van Schagen.

Poza tym Barbórka jest obchodzona w domach. Górnicy spotykają się z rodzinami i przyjaciółmi. Świętują. Często świętują nawet ci, którzy nie mają już w rodzinie górników, ale utrzymują rodzinne tradycje.

Nierozerwalnie z Barbórką związane są karczmy piwne - biesiadne spotkania górników - zawsze przy piwie, zazwyczaj przy golonce - w okresie barbórkowym. Mają one również charakter obrzędowy. Podczas nich m.in. symbolicznie przyj-

MATERIAŁ INFORMACYJNY: EUROPE DIRECT LUBLIN WYSPA 0011446215

Praca nadesłana w odpowiedzi na konkurs „Moje miejsce zmieniło się dzięki UE"

Część I

Zima Nareszcie Wraca do Domu. Osobista Historia Białej Góry

Gmina Tomaszów Lubelski – dla nas, Roztoczan, synonim ciszy, zielonych wzgórz i zapachu sosen. Ale przez lata tomaszowskie zimy, choć sypały obficie, miały gorzki smak straconej szansy. Symbolizował to ośrodek narciarski na Białej Górze w Justynówce. Był, ale jakby go nie było: stary orczyk, awaryjne naśnieżanie, a co za tym idzie – krótkie sezony, pełne rozczarowań.

Biała Góra umierała. Razem z nią umierała nadzieja. Zamiast tętniącego życiem centrum sportów zimowych mieliśmy stary, zawodny wyciąg i brak porządnego naśnieżania. Dla lokalnej młodzieży, pasjonatów zimowego szaleństwa – narciarzy, snowboardzistów – oznaczało to jedno: izolację. Aby rozwijać swoje umiejętności, trzeba było wyjeżdżać, co było kosztowne i niedostępne dla większości. Nasza naturalna, zimowa pasja była skazana na stagnację.

Zimowa Ruina, Letnia Tęsknota

Pamiętam, jako nastolatka, marzyłam o rozwoju swojej pasji. Ale widząc fatalny stan stoku, wiedziałam, że nikła szansa, żebym w okolicy swojej miejscowości mogła realizować swoje pasje. Tomaszów nie dawał mu przyszłości. Jak tysiące młodych ludzi zastanawiałam się, czy nie wyjechać na Zachód, realizować swoje pasje, może połączyć pasję z pracą.

Przełom przyszedł, gdy Gmina Tomaszów Lubelski sięgnęła po Fundusze Europejskie. To nie był kolejny projekt drogowy, ale działanie w naturalne piękno i potencjał regionu. Dzięki dofinansowaniu z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego woj. lubelskiego Biała Góra przeszła radykalną, choć pełną szacunku dla krajobrazu, transformację.

To, co kupiono dzięki Funduszom, to nie były tylko beton i stal. Były to zbiornik na wodę i nowoczesny system naśnieżania. W zimowym biznesie to jest różnica między „może" a „na pewno". Projekt dał nam gwarancję, że sezon narciarski potrwa od grudnia do marca. To była najważniejsza zmiana: z obietnicy wyszedł projekt faktyczny.

To nie tylko techniczne ulepszenia. To był akt wiary w potencjał rekreacyjny regionu. Fundusze nie dały nam pracy; dały nam pewność, że zima będzie trwała wystarczająco długo, by móc uprawiać sport przez cały sezon. Efekt tej inwestycji jest

FOT. GMINA TOMASZÓW LUBELSKI

widoczny każdego zimowego weekendu. Zamiast siedzieć przed komputerem, młodzi ludzie szturmują Białą Górę. Stok stał się miejscem, gdzie spotykają się pasjonaci, wymieniane są doświadczenia i tworzą się grupy aktywistów sportowych.

EUROPE DIRECT Lublin WySPA

Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji

eprasa.pl 5508dc72ac

mowani do stanu górniczego są młodzi górnicy.

Św. Barbara zapewnia dobrą śmierć i życie wieczne

Św. Barbara to patronka trudnej pracy i dobrej śmierci, dlatego na sztandary wzięli ją m.in. górnicy. Obchodzona 4 grudnia Barbórka – w dniu wspomnienia św. Barbary w Kościele katolickim – to najważniejsze górnicze święto.

Według legendy hagiograficznej św. Barbara, która nie chciała wyrzec się wiary chrześcijańskiej, została uwięziona przez swojego ojca w wieży. Kazała wybić tam trzecie okno dla uczczenia Trójcy Świętej. Była torturowana, a zginęła przez ścięcie głowy.

– Zstąpił do niej anioł, który udzielił jej wiatyku, czyli komunii świętej na wypadek zagrożenia życia. Dlatego górnicy zwracają się do św. Barbary, aby ona w takiej sytuacji miała ich w swojej opiece, udzieliła im wiatyku i zapewniła dobrą śmierć oraz życie wieczne – wyjaśniła dr Beata Piecha-van Schagen.

Św. Barbara w Kościele katolickim zaczęła być szczególnie eksponowana w okresie reformacji (XVI w.). Na Górnym Śląsku w XVIII w. popularność zyskały Bractwa Dobrej Śmierci. Pierwsze w Tarnowskich Górach, do którego zapisywali się również gwarkowie, oraz w Rudach Raciborskich przy opactwie cysterskim.

FOT. KARINA TROJOK

Barbórka 2025 na katowickim Nikiszowcu. To tradycja, że 4 grudnia o poranku orkiestry górnicze budziły o świcie mieszkańców górniczych osiedli. Na Nikiszu orkiestra KWK Wieczorek gra od 114 lat, nawet teraz, gdy nie ma już kopalni

– Sięgając pod modlitewniki górnicze, które były wydawane w dużych nakładach, to wyraźnie widać, że jest w nich dużo modlitw i pieśni zaczerpniętych z modlitewników Bractw Dobrej Śmierci. Kult św. Barbary jako patronki dobrej śmierci, szafarki wiatyku, jest z tym nierozerwalnie związany – wskazała dr Beata Piecha-van Schagen.

Górnicy zaczęli strajkować i pytać: „A kaj Barbórka?!"

Do początku XX w. górnicy obowiązkowo modlili się przed pracą. Spotykali się przed ołtarzami, najczęściej w cechowniach. Znajdowały się tam figury lub obrazy św. Barbary, nierzadko wykonywane przez znanych artystów, takich jak Ferdinand Winter i Max Wislicenus.

– Właściciel musiał mieć w tym swój interes, żeby wydać sporą sumę pieniędzy na figurę lub obraz, którą górnicy oglądali przez 15-20 minut dziennie. Po modlitwie bywały one zamykane. Jaki to był interes? Taka wspólna modlitwa miała ogromne znaczenie w tworzeniu wspólnoty. Wspólnota górnicza zawiązała się wokół św. Barbary – podkreśliła dr Beata Piecha-van Schagen.

Z obowiązkowej modlitwy zrezygnowano wraz ze skróceniem czasu pracy – z 12 do 10 i 10 do 8 godzin. Zawirowania światopoglądowe i zmiany geopolityczne, raz po raz zmieniały podejście do św. Barbary w górnictwie w XX w. Na początku okresu PRL-u z kopalń zaczęto usuwać obiekty sakralne.

– Po 1948 r. w zakładach dokonano czystek. Liczono na to, że te tradycje religijne znikną. Przyszli górnicy i zaczęli szukać tych figur i obrazów. Nie mogli znaleźć, to szli do księdza, kupowali nowe, ustawiali je na własną rękę. Odtwarzali te ołtarze. Komuniści je usuwali, aż przyszły lata 80. Górnicy zaczęli strajkować i pytać: „A kaj Barbórka?!". To niesamowity fenomen – oceniła dr Beata Piecha-van Schagen.

Wskazała, że z czasem górnicy na co dzień przestali modlić się pod wizerunkiem swojej patronki.

– Biorąc pod uwagę zmiany cywilizacyjne, zmiany związane z eksponowaniem swojej religijności, uważam że spojrzenie, skinienie głową podczas przechodzenia obok figury lub obrazu św. Barbary, to gest równoważny z dawną modlitwą. Okazanie pokory i prośba o opiekę – powiedziała dr Beata Piecha-van Schagen.

Poza tym obecnie św. Barbarę można dostrzec na popularnych wśród górników tatuażach oraz ubraniach.

©℗

REKLAMA

0011435142

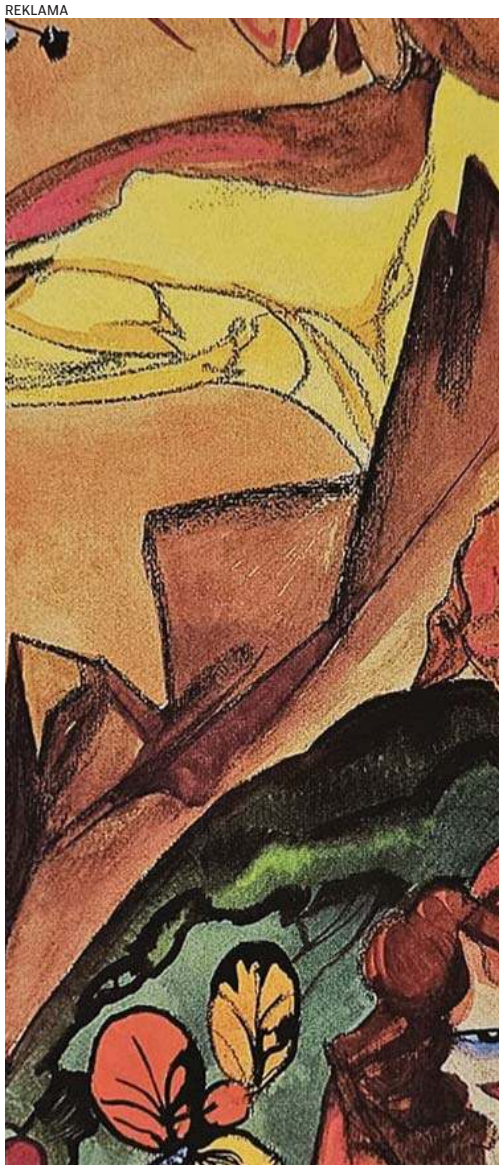

KLASYKA 3.0

W. GOMBROWICZ

O!PERETKA

Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin

12 - 13 GRUDNIA

teatr im. st. i. wilkiewicza ZAKOPANE

INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

KULTURALNA MAŁOPOLSKA

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

NAJCENNIEJSZE DZIEŁO ZRABOWANE PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ. CZY „PORTRET MŁODZIEŃCA" KIEDYKOLWIEK WRÓCI DO KRAKOWA?

516 tysięcy dzieł sztuki i ponad 22 miliony woluminów to liczby strat wojennych, jakie podaje ministerialny Wydział Restytucji Dóbr Kultury. Odnoszą się jedynie do znanych i zarejestrowanych zbiorów. Trudno oszacować rzeczywistą skalę strat poniesionych przez Polskę podczas II wojny światowej. Najsłynniejsza wojenna strata polskich zbiorów to dzieło ukradzione z Krakowa – „Portret młodzieńca" Rafaela Santi. Co o nim wiemy?

Anna Piątkowska

Za polskie straty wojenne uznaje się ruchome dobra kultury utracone w wyniku II wojny światowej z terenów Polski po 1945 roku, pochodzące zarówno ze zbiorów publicznych, prywatnych, jak i kościelnych.

W czasie działań wojennych z polskich kolekcji zaginęły takie dzieła, jak: „Portret młodzieńca" Rafaela Santi, „Zwiastowanie pasterzom" Rembrandta, „Diana i Kalisto" Rubensa, XVI-wieczna „Madonna z Dzieciątkiem (zw. Głogowską") i „Kuszenie św. Antoniego" Lucasa Cranacha Starszego, „Leżąca lwica", rysunek XV-wiecznego mistrza Albrechta Dürera i jego miedzioryt „Melancholia", obraz Antona van Dycka „Ecce Homo". To zaledwie kilka zrabowanych dzieł, o których wiadomo, że podczas wojny nie zostały zniszczone, a ukradzione.

Obszerny katalog dzieł zrabowanych i wywiezionych z Polski znajduje się na stronie dzielautracone.gov.pl.

Najcenniejsze zrabowane dzieło z polskich zbiorów

Po II wojny światowej w krakowskich zbiorach nie odnaleziono takich dzieł, jak należąca do wawelskiej kolekcji akwarela Juliana Fałata „Widok Krakowa", fragmentu tryptyku ołtarza z Lusiny dzieła Wita Stwosza lub wykonanego w jego warsztacie (część ołtarza odzyskano - znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie); środkowego fragmentu - „Matka Boska zwraca cyrograf św. Teofilowi" - nadal nie udało się odnaleźć. Ale najsłynniejszą stratą jest „Portret młodzieńca" Rafaela Santi.

„Straty wojenne Muzeum Narodowego w Krakowie obejmują łącznie 1163 obiekty, w tym straty wojenne dzieł sztuki z MNK to 836 obiektów, a 327 to obiekty z Kolekcji Czartoryskich. Są to przedmioty zrabowane przez niemieckich okupantów, którymi między innymi dekorowano siedziby Głównego Gubernatora, urzędy niemieckie i niektóre lokale użytkowe" - czytamy na stronie Muzeum Narodowego w Krakowie. Po wojnie odzyskano m.in. obrazy Leonarda da Vinci i Rembrandta z tych zbiorów, do dziś nie odnaleziono jednak „Portretu młodzieńca".

Namalowany w 1514 roku obraz należał do kolekcji Czartoryskich i przed wojną prezentowany był w krakowskim muzeum. Portret nie zawiera podpisu malarza, ale historycy sztuki przypisują jego autorstwo Rafaelowi.

Przedstawia młodego mężczyznę w czarnej czapce na głowie, ubranego w białą koszulę, na którą zarzucone ma futro. Za postacią widoczne jest okno, przez które widać włoski krajobraz. Obraz może przedstawiać samego malarza - historycy sztuki wskazują podobieństwo bohatera do innego autoportretu malarza. Obraz jest bezcenny, ale kwota, jaka pada w jego kontekście, to około 100 milionów dolarów.

„Portret młodzieńca" trafił do polskich zbiorów w pierwszej poł. XIX wieku za sprawą księżnej Izabeli Czartoryskiej, która w rodzinnej rezydencji w Puławach gromadziła zabytki o znaczeniu historycznym i kulturalnym. Kiedy w Krakowie powstało Muzeum Czartoryskich, obraz był w nim prezentowany.

O jego wojennych losach wiadomo tyle, że tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku został ukryty w majątku Czartoryskich w Sieniawie, m.in. z obrazem Leonarda da Vinci. Skrytka została jednak splądrowana i jeszcze w tym samym roku portret trafił do Berlina - w przyszłości miał się znaleźć w planowanym przez Hitlera w Linzu muzeum sztuki. Nigdy ono jednak nie powstało. Obraz został wpisany do specjalnego katalogu zabytków przejętych przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie otrzymał numer 141. Z Berlina w 1943 roku „Młodzieniec" wrócił do Krakowa - przejęty przez gubernatora Hansa Franka zawisł w jego rezydencji na Wawelu.

FOT. DZIELAUTRACONE.GOV.PL

„Portret młodzieńca" Rafaela Santi

Latem 1944 roku Frank zdecydował o przygotowaniu zbiorów sztuki przechowywanych w Krakowie do ewakuacji. Obraz wraz z innymi dziełami sztuki prawdopodobnie został zdeponowany w Sichowie na Dolnym Śląsku. Trzy skrzynie wybranych dzieł sztuki trafiły do Bawarii: była wśród nich „Dama z gronostajem" i „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem", które odzyskano do polskich zbiorów. „Portretu młodzieńca" miało w skrzyniach jednak nie być ze względu na nieporęczne wymiary deski, na której namalowano obraz. Tu ślad po arcydziele się urywa: nie jest wspominany ani w notatkach, ani w zeznaniach świadków.

W 2012 roku polskie media (powołując się na źródła w MSZ) donosiły, że zaginiony obraz Rafaela spoczywa bezpiecznie w jednym z bankowych sejfów, jednak resort zdementował te pogłoski.

To on odzyskał „Damę z gronostajem"

W poszukiwania „Portretu młodzieńca"zaangażował się jeszcze podczas wojny historyk sztuki, prof. Karol Estreicher jr - bezskutecznie, choć na swoim koncie ma on rewindykację wielu najcenniejszych zrabowanych dzieł.

Karol Estreicher już w czasie wojny zaczął tworzyć podstawy prawne do przyszłej rewindykacji dzieł, w związku z czym w 1945 roku Polska była jedynym krajem przygotowanym do odzyskania skarbów: była kartoteka zrabowanych obiektów i prawdopodobne miejsce, gdzie mogły się znajdować. Estreicher - jako jedyny Polak - został zaliczony do grupy tzw. Monuments Men, czyli alianckich historyków sztuki, którzy odnajdywali po wojnie zabytki. Wcześniej był też zaangażowany w ewakuację najcenniejszych zabytków wawelskich, m.in. arrasów i Szczerbca.

Estreicher ma swój ogromny wkład w to, że 30 kwietnia 1946 roku do Krakowa przyjechał transport 40 wagonów historii Polski - był tam m.in. ołtarz mariacki, „Dama z gronostajem", a także 7 wagonów mienia uniwersyteckiego.

Zrabowane dzieła wróciły na Wawel

W grudniu 2021 roku po siedemdziesięciu latach na Wawel powrócił zrabowany obraz Leona Wyczółkowskiego „Góralka/Wiejska dziewczyna w żółtej chuście", odzyskany dzięki staraniom MKiDN. Rok wcześniej pracownicy Departamentem Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zidentyfikowali obraz na jednej z aukcji. Szybko udało się potwierdzić proweniencję obrazu i dzięki temu mógł on równie szybko wrócić do zbiorów wawelskich.

W lipcu 2024 roku na Zamek Królewski w Krakowie powróciła kolejna strata wojenna - to „Śmierć ułana", obraz lwowskiego malarza Kajetana Stefanowicza. Na ślad akwareli trafiono po tym, jak jej zdjęcia zostały opublikowane w mediach społecznościowych. Resort kultury zgłosił sprawę policji - tak kryminalni trafili do posiadacza utraconej akwareli.

Rok wcześniej do królewskiej rezydencji powróciła „Lekcja rysunku" Jana Mauritsa Quinkhardta. Dzieło trafiło na Wawel w 1927 roku wraz z kolekcją prof. Jerzego Mycielskiego; zaginęło w czasie wojny. W 2022 roku obraz trafił do jednego z krakowskich domów aukcyjnych, gdzie został rozpoznany jako strata wojenna. Właściciel nie miał świadomości, że to zrabowane dzieło. Po rozpoznaniu zwrócił obraz prawowitemu właścicielowi.

Do najbardziej znaczących strat wojennych Zamku Królewskiego na Wawelu należą obiekty z działu malarstwa dawnego, wśród nich „Pejzaż nadbrzeżny" i „Krajobraz z zagrodą i nasypem" Jana van Goyena, „Siwy koń na tle krajobrazu" Paulusa Pottera, „Święta Katarzyna Aleksandryjska z donatorem" XVI-wiecznego malarza włoskiego i „Scena rodzajowa" Isaaca van Ostade. Wśród dzieł sztuki polskiej XIX i XX w. najdotkliwszą pod względem artystycznym stratę stanowią dzieła Piotra Michałowskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Artura Grottgera, Jana Rembowskiego, Jacka Malczewskiego i Leona Wyczółkowskiego czy rzeźby Xawergo Dunikowskiego.

Królewską taszkę prokurator badał ponad dekadę

W listopadzie 2025 roku z Wawelu do wielkopolskiego Kórnika wyjechała taszka - element siodła króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. To także strata wojenna, którą rozpoznano, kiedy w 2013 roku zaproponowano Zamkowi Królewskiemu na Wawelu jej zakup.

Od tego czasu trwało długie i skomplikowane śledztwo prokuratorskie, a taszka czekała w magazynach. Została zrabowana ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej i właśnie trafiła do prawowitego właściciela. - Odzyskaliśmy ponad 800 różnych obiektów naszego dziedzictwa kulturowego, natomiast cały czas jesteśmy w wielu procesach restytucyjnych: złożonych jest ponad 200 wniosków w 18 krajach na całym świecie. Tylko w tym roku udało się w wyniku takich wniosków odzyskać 25 obiektów. Ostatnio udało się odzyskać obiekt ze Stanów Zjednoczonych, lada chwila ogłosimy naprawdę przełomowy powrót ogromnego kawałka naszej historii, który został skradziony podczas II wojny światowej - informowała w listopadzie Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Zrabowane obiekty niejednokrotnie są dziś w rękach prywatnych. Ich obecni właściciele często nie mają tej świadomości, wystawiając je na aukcjach, gdzie bywają rozpoznane jako straty wojenne. Potem najczęściej rozpoczynają się negocjacje, ponieważ dzieł zrabowanych państwo nie odkupuje - są zwracane właścicielowi.

Królewską taszkę jej właścicielka oddała, natomiast proces sprawdzania dziejów zabytku od czasu kradzieży, dochodzenie prokuratorskie, badania historyków, którzy dociekali autentyczności przedmiotu i drogi, jaką przez te lata przeszedł, trwały 12 lat.

eprasa.pl 5508dc72ac

REKLAMA

0011441411

ANOLKA BEAUTY
ANOLKA
PINK TEAM

Salon kosmetyczny

Głuszczyzna 60b

zlokalizowany pod adresem **Głuszczyzna 60b** to nowoczesne, profesjonalne miejsce specjalizujące się w laserowych zabiegach estetycznych. Przestrzeń została zaprojektowana tak, aby łączyć komfort, dyskrecję i wysoki standard obsługi. Klienci mogą liczyć na indywidualne podejście, konsultacje przedzabiegowe oraz zabiegi wykonywane przez wykwalifikowany personel z wykorzystaniem certyfikowanego sprzętu.

W ofercie salonu znajdują się m.in.:

- **Laserowy resurfacing twarzy – intensywna odnowa skóry, redukcja zmarszczek, blizn i nierówności.**
- **Usuwanie przebarwień – wyrównanie kolorytu cery oraz eliminacja zmian pigmentacyjnych.**
- **Laserowe leczenie trądziku – redukcja stanów zapalnych i poprawa kondycji skóry problematycznej.**
- **Peeling węglowy („carbon peel") – oczyszczenie, wygładzenie i odświeżenie skóry z efektem rozświetlenia.**
- **Depilacja laserem diodowym – trwała redukcja owłosienia z wykorzystaniem skutecznej technologii diodowej.**
- **Laserowe powiększanie ust – zabieg stymulujący naturalną produkcję kolagenu, nadający ustom pełniejszy i subtelnie podkreślony kształt.**

Salon wyróżnia się dbałością o bezpieczeństwo, nowoczesnymi technologiami oraz atmosferą, która sprzyja relaksowi i poczuciu komfortu.

To miejsce idealne dla osób poszukujących skutecznych, nieinwazyjnych zabiegów poprawiających wygląd i kondycję skóry.

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

PREZYDENT NAWROCKI A SPRAWA PSIAKÓW

Zapowiadane głosowanie nad odrzuceniem weta prezydenta Nawrockiego w sprawie tak zwanej ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Chwalą weto prezydenta. W takim razie dlaczego we wrześniu głosowali za tą ustawa i chcieli uwolnić psy z łańcuchów?

Dorota Kowalska

Jeśli weta prezydenta Nawrockiego od początku wzbudzały emocje, to te wywołały prawdziwą burzę. W każdym razie prezydent mocno się naraził, co ciekawe i obozowi rządzącemu i Konfederacji, a wszystko za sprawą zwierzaków. O co chodzi? Karol Nawrocki podpisał ustawę o zakazie hodowania zwierząt na futra, co nie spodobało się Konfederatom, ale jednocześnie zawetował inną, która dotyczyła trzymania psów na łańcuchu.

- Zamiast rozwiązywać problemy, tworzyła nowe, które mogły doprowadzić do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji zwierząt. Proponowane normy kojców dla psów były kompletnie nierealne. Kojce wielkości miejskich kawalerek to absurd, który uderzałby w rolników, hodowców i zwykłe wiejskie gospodarstwa - tłumaczył Nawrocki. Podkreślił, że choć intencja ochrony zwierząt jest słuszna i szlachetna, to - według niego - ustawa była źle napisana. Tego samego dnia do Sejmu trafił prezydencki projekt, który zakłada zakazanie trzymania zwierząt domowych na uwięzi.

Ale jego argumentacja nie przekonała polityków koalicji rządzącej.

- Panie prezydencie, płakać się chce. Miał pan uwolnić z łańcuchów psy, a tak naprawdę uwolnił pan z łańcuchów złe myśli. Dał pan bezkarność złym ludziom, którzy to wykorzystają, którzy będą nadal traktowali psy, tak jak traktowali do tej pory źle - mówi na nagraniu na portalu X marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Jego zdaniem „to weto krzywdzi psy". - Ma pan psa? Ma pan jakąś empatię wobec zwierząt? - pytał dalej.

I nie był jedynym politykiem Lewicy, który odniósł się do sprawy.

„Prezydent zdradza bezbronnych! Karol Nawrocki daje zielone światło dla bezduszności, bestialstwa i okrucieństwa. Weto ustawy o ochronie zwierząt to wariactwo! Żadnej wrażliwości, żadnej odpowiedzialności, to bezduszne traktowanie zwierząt i uleganie lobbingowi! Pozostanie krew na rękach Prezydenta po każdym okaleczeniu lub śmierci bezbronnego zwierzaka!" — skomentował wicepremier i poseł Lewicy Krzysztof Gawkowski.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński pisze o braku empatii, europoseł KO Krzysztof Brejza o „zemście Nawrockiego na zwierzakach", Dariusz Joński o tym, że prezydent „broni łańcucha", rzecznik rządu Adam Szłapka stwierdził, że „tylko osoba bez serca może taką ustawę zawetować".

„I co ci psy zawiniły?" - spytał krótko premier Donald Tusk.

Marszałek Czarzasty tak sprawy, czy raczej prezydenckiego weta, nie zostawił.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej zapowiedział, że przedstawiciele koalicji rządowej zdecydowali, iż odbędzie się głosowanie w sprawie weta prezydenckiego, ponieważ - w ich opinii - decyzja prezydenta jest absolutnie niezrozumiała. Do głosowania nad odrzuceniem prezydenckiego weta dojdzie prawdopodobnie na posiedzeniu Sejmu w drugiej połowie grudnia.

Weto oznacza w praktyce wniosek prezydenta o ponowne rozpatrzenie przez posłów danej ustawy. Sejm może odrzucić weto prezydenta, uchwalając ustawę ponownie większością trzech piątych głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów - w maksymalnym wariancie przy założeniu, że w głosowaniu wezmą udział wszyscy posłowie, oznacza to konieczność zebrania 276 głosów, by odrzucić weto.

Nowelizację ustawy o ochronie zwierząt Sejm uchwalił pod koniec września. Za jej przyjęciem opowiedziało się 280 posłów, 105 było przeciw, a 30 wstrzymało się od głosu. W klubie PiS za nowelą zagłosowało 49 posłów, w tym szef partii.

Pytany przez dziennikarzy w Sejmie prezes PiS Jarosław Kaczyński o to, jak zagłosuje w sprawie weta do tzw. ustawy łańcuchowej - odpowiedział: „w tej sytuacji nie odrzucę".

- Tu chodzi o poprawkę odnoszącą się do pewnych realiów. Pewne przepisy tej ustawy są dobre, ale niemożliwe do realizacji - dodał.

Na uwagę dziennikarzy, że wcześniej opowiedział się za tą nowelizacją, Kaczyński stwierdził, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre".

Weto Nawrockiego pochwalił w mediach społecznościowych szef klubu PiS i były minister obrony Mariusz Błaszczak. Określił je jako „uzasadnione". On również w czasie wrześniowego głosowania poparł nowelizację. „Uwolnienie zwierząt z łańcuchów jest niezwykle ważne, ale nie powinno odbywać się to kosztem nadregulacji, która zmusza właścicieli do budowy kosztownych i o nieadekwatnych rozmiarach kojców. Nasze rozsądne poprawki, które miały działać na korzyść właścicieli, zostały odrzucone. Jeśli ekipie Tuska zależy na losie psów, powinniśmy przyjąć prezydencką ustawę na jutrzejszym posiedzeniu" - napisał Błaszczak.

O to, jak zamierza głosować nad prezydenckim wetem, był też pytany przez dziennikarzy poseł PiS Marek Suski.

- Zgodnie z sumieniem - odparł krótko.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Marek Suski działał przez lata w Parlamentarnym Zespole Przyjaciół Zwierząt.

W rozmowie z PAP adw. Sara Balcerowicz, pełnomocniczka Komitetu Stop Łańcuchom Pseudohodowlom i Bezdomności Zwierząt odpowiedzialnego za obywatelski projekt tzw. ustawy łańcuchowej podkreśliła, że zawetowane przez prezydenta Nawrockiego przepisy stanowiły zupełne minimum.

- Prezydencki projekt otwiera pole do bardzo dużych nadużyć względem trzymania psów w kojcach. Nie ma w nim nawet zapisu, jak miałoby wyglądać np. ogrodzenie kojca. W zasadzie można będzie zamknąć psa w jakimś pseudokojcu bez jakichkolwiek prześwitów, więc może okazać się, że takimi regulacjami zrobimy psom gorzej, niż mają obecnie - powiedziała.

Projekt prezydencki w przeciwieństwie do zawetowanej ustawy dotyczy zwierząt domowych (poza przepisami dot. bud dla psów), a nie jedynie psów. Przewiduje jednak takie same wyłączenia z zakazu trzymania zwierząt na uwięzi. Katalog przypadków, w których zakaz nie będzie obowiązywał, obejmuje prowadzenie na smyczy lub uwiązanie zwierzęcia: na czas spaceru, transportu, udziału psa w wystawie, pokazie, konkursie, występie, treningu lub w tresurze i podczas zabiegu lekarsko-weterynaryjnego, profilaktycznego lub pielęgnacyjnego.

Wyłączeniu podlegają również przypadki - poza miejscem stałego bytowania zwierzęcia - niezbędne w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu stwarzanemu przez zwierzę dla życia lub zdrowia człowieka lub innego zwierzęcia oraz wyrządzenia szkody przez zwierzę, gdy zastosowanie innego środka nie jest w danych okolicznościach możliwe lub uwiązanie jest środkiem najlepiej znoszonym przez zwierzę. Uwiązanie psa będzie też możliwe krótkotrwale w określonych warunkach wskazanych przez właściciela - w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia.

Projekt zakłada też wprowadzenie obowiązku zapewnienia zwierzęciu odpowiedniego schronienia przed warunkami atmosferycznymi.

Zawetowane przepisy zawierały regulacje w sprawie kojców, w których trzymane są psy. Określona była ich powierzchnia w odniesieniu do wielkości zwierzęcia czy też konstrukcja. Najmniejszy kojec miał powierzchnię 10 m kw. (dla psa o masie ciała poniżej 20 kg), a największy 20 m kw. (powyżej 30 kg).

Cóż, sprawa ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Pewnie, jak zapowiadają, nie odrzucą weta prezydenta Nawrockiego. Pytanie w takim razie, dlaczego we wrześniu głosowali za przyjęciem tej ustawy. Tłumaczenie, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre" nie brzmi przekonująco.

FOT. GETTY IMAGES

Tzw. ustawa łańcuchowa miała poprawić sytuację zwierząt - głównie na wsiach

eprasa.pl 5508dc72ac

AUTOREKLAMA

0011443107

Magiczne Mikołajki

w Galerii Orkana

6 GRUDNIA (sobota)

GODZ. 10.00-15.00

Na uczestników czekają:

Święty Mikołaj i prezenty dla najmłodszych

Skrzaty w zamian za elektrośmieci

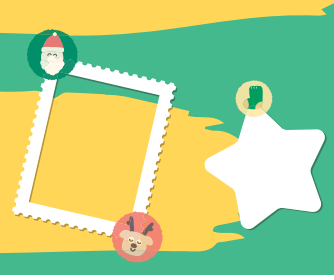

Warsztaty „świąteczne ramki na zdjęcia”

ORGANIZATOR

KURIER LUBELSKI.PL

PARTNER LOKALIZACYJNY

GALERIA ORKANA

PARTNERZY

ECO HARPOON Recycling Sp. z o.o.

Lemonex

KABAKO GRUPPE

KODI B2B

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

MAŁGORZATA PIECZYŃSKA: LICZY SIĘ BŁYSK W OKU I CHĘĆ DO ŻYCIA, A NIE ZMARSZCZKI

Telewidzowie uwielbiają ją za występy w serialu „M jak miłość". Dlatego na pewno ucieszy ich, że dołącza teraz do kolejnej produkcji TVP – „Zaraz wracam". Z tej okazji Małgorzata Pieczyńska opowiada nam, jak udaje się robić aktorską karierę w Polsce i w Szwecji

Paweł Gzyl

Woli pani grać postacie bliskie sobie czy raczej dalekie od siebie?
Pierwszą inspiracją, która zawsze przychodzi, jestem ja sama. To jest łatwiejsze, taki samograj. Nawet kiedy jest do zagrania negatywna postać i pojawia się myśl: „Ja bym przecież tak nie zrobiła", to zawsze jest przepuszczanie przez siebie. Oczywiście ciekawiej jest grać kogoś, kim się nie jest. Na tym polega aktorstwo kreacyjne. Odmienny sposób mówienia, poruszania się, inna psychika. Niestety: widownia często utożsamia aktora z rolą. Ludzie mają problem z tym, żeby oddzielić aktora od granej przez niego postaci – i to jest kłopotliwe.

Ciekawy jestem jak będzie w przypadku serialu „Zaraz wracam", do którego dołącza pani w grudniu. Grana przez panią Krystyna Filar to nie jest pozytywna postać. Telewizja opisuje ją, że „w biznesie i w relacjach jest bezwzględna i nie uznaje kompromisów". Będzie pani próbowała „bronić" swą bohaterkę?
Tak działa aktorski instynkt. Na pewno będę próbowała zrobić wszystko, żeby ta postać była kolorowa, a nie wyłącznie czarna. Jeżeli jest zła, to niech będzie inteligentna, niech ma poczucie humoru.

Najtrudniejszą relacją Krystyny Filar jest ta z jej synem Janem. W postać tę wciela się Mikołaj Krawczyk. Macie ciekawy materiał do zagrania?
Jak najbardziej. Krystyna traktuje Jana jako partnera biznesowego. Tu kojarzą mi się sceny z mojego własnego domu. Mój mąż jest biznesmenem i czasami kiedy rozmawia z naszym synem Victorem, muszę się wtrącić, przypominając mu: „Gabryś, nie zapominaj, że to nie jest twój partner biznesowy. To, że nie dotrzymał słowa, może go dyskwalifikować jako partnera biznesowego, ale nigdy jako syna". W stosunku do dziecka uruchamiamy bowiem niekończące się pokłady cierpliwości i wyrozumiałości. Tak jest i w tym serialu. Może i Jan sprawia zawód Krystynie, bo chciałaby mieć super partnera biznesowego, którym on, niestety, nie jest. Nie może jednak być wobec niego radykalna, bo to przecież jej syn. Dlatego fajne będzie, jeśli jej miłość do syna będzie równie wielka jak miłość do interesów.

To bardzo prawdziwa sytuacja, którą znają chyba wszyscy rodzice.
Niestety. Często wyobrażamy sobie nasze dzieci w jakichś rolach i jesteśmy zawiedzeni, kiedy nie spełniają naszych oczekiwań. To jest ogromny błąd wychowawczy. Nie potrafimy zaakceptować tego, że są oddzielnymi bytami i mają swoje życie. Nie są na świecie po to, by spełniać nasze oczekiwania. Mój syn jest dla mnie największym nauczycielem tego przedmiotu. Uważam za swój największy sukces, iż wychowałam go na kogoś, kto nadaje samodzielnie sens swojemu życiu każdego dnia. Nie prowadzę go na sztywnym holu wychowawczym, a jednak jestem dumna z jego drogi, zbudował bowiem w Salwadorze sierociniec dla 90 dzieci.

W „Zaraz wracam" oglądamy wielu znanych i lubianych aktorów. Dobrze się gra w takim doborowym towarzystwie?
My się wszyscy oczywiście znamy. Aczkolwiek pracować na jednym planie miałam okazję tylko z Kasią Zielińską. Marcina Kwaśnego i Mikołaja Krawczyka też znam, ale nie pamiętam, żebyśmy gdzieś razem grali. To bardzo miła współpraca: są uważni, patrzą w oczy, mają poczucie humoru. Szczególnie Marcin mnie zaskakuje. Rozumiemy się w locie. No a Violetta Arlak? Ona jest wspaniała, wręcz oczu od niej nie można oderwać. Kiedy pojawia się na ekranie, patrzę na nią jak sroka w gnat. (śmiech)

„Zaraz wracam" to serial obyczajowy, ale z komediowym zacięciem. Jak się pani czuje w takiej konwencji?
Zawsze grywałam dramatyczne role, jednak bardzo dobrze czuję się również w komedii. Od pewnego czasu występuję z Cezarym Żakiem i Bartkiem Topą w przedstawieniu „Kolacja dla głupca" – i to jest miód na moją duszę. Ten śmiech, który pojawia się na scenie i za kulisami. Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku. Lżejsza tematyka odkłada się z kolei jak piórko na psychice. Dlatego rozumiem doskonale ludzi, którzy przychodzą na komedię do teatru, bo to dla nich terapia śmiechem. „Ludzie śmiejcie się! Zapomnijcie przez chwilę o waszych troskach, które przecież i tak was dogonią!" – zachęcam wszystkich.

Mimo tych komediowych akcentów, „Zaraz wracam" to jednak przede wszystkim obyczajowa opowieść.
To prawda. Wydaje mi się, że taka produkcja jest bardzo potrzebna: zwyczajny serial o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych ludzkich sprawach. Oglądając polską telewizję, mam wrażenie, że jest bardzo zdominowana przez kryminał, a przez to przez przemoc, zboczenie, ciemną i brudną stronę ludzkiej natury. Jeżeli nie ma w scenariuszu kurwy i złodzieja, to jest mało interesujące. Mało tego: jeśli już nie mamy do czynienia z kryminałem, to i tak z chamstwem: jest dużo przeklinania i prostackiego dialogu. To zdominowało polskie media. Dlatego myślę, że brakuje opowieści o normalnych ludziach, którzy nie są prostakami i nie klną. Nawet jeśli jest taka bohaterka jak moja, która nie jest dobrym człowiekiem, to nie jest chamką. Uważam to za ogromną wartość „Zaraz wracam". Tym chętniej zgodziłam się wziąć udział w tym serialu.

Co ciekawe akcja tego serialu rozgrywa się na polskiej prowincji. To też oryginalne – a dla pani chyba trochę egzotyczne, bo pani mieszka w Warszawie i w Sztokholmie.
Egzotyczna to jest moja bohaterka: ona przyjeżdża z zagranicy, świetnie się ubiera i jest bardzo bogata. Jawi się więc na tej prowincji niczym rajski ptak. W tym małym miasteczku, gdzie rozgrywa się akcja, odbywają się wybory. Przy okazji realizatorzy pokazują, jak wyglądają ich kulisy: co sprawia, że wybieramy tych, a nie innych. To dotyczy zarówno wielkich, jak i małych miast. To może skłonić widzów do refleksji, jakimi drogami idą ich sympatie polityczne. Czy ich wybory są świadome? Czy łatwo nas zmanipulować? Czy myślimy o dobru wspólnym? Jakie będą konsekwencje dla całej społeczności, jeśli wygra ten, a nie tamten? To ciekawie i fajnie napisane. W bardzo niegłupi sposób jest też wprowadzony wątek genderowy, co pozwala widzom oswajać się również z tą tematyką. Mamy tu również przemoc domową która nie dzieje się w środowisku patologicznym, gdzie moglibyśmy się jej spodziewać, tylko jakby w „białych rękawiczkach". Serial ma więc też pewien dydaktyczny rys.

Pani tata był inżynierem, a mama ekonomistką. Jako dziecko uprawiała pani różne sporty. Jak odkryła pani w sobie pociąg do aktorstwa?
Zaczęłam wymyślać scenariusze od razu, gdy tylko nauczyłam się pisać. Niedawno znalazłam na wsi taki gruby zeszyt – scenariusz „Królewny Śnieżki". I było tam napisane: „Reżyser: Małgosia Maciejewska. Królewna Śnieżka: Małgosia Maciejewska". Czyli sama sobie pisałam scenariusze, sama siebie reżyserowałam i sama siebie obsadzałam w głównej roli. (śmiech) Wiedziałam więc od początku, że chcę być aktorką. Pamiętam, że mieliśmy w mieszkaniu malutką łazienkę i tam naprzeciw umywalki i lustra była gigantyczna pralka Polar. Ponieważ byłam mała, właziłam na nią, żeby mnie było widać w lustrze – i grałam do tego lustra. Puszczałam wodę do wanny, żeby mnie nie było słychać i śmiałam się, płakałam, mówiłam wiersze. Był to świat nieograniczonej wyobraźni, który mnie od zawsze ciągnął.

Jeszcze będąc studentką zagrała pani w ekranizacji „Wiernej rzeki". Rola w kostiumowym romansie była spełnieniem młodzieńczych marzeń?
Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia jest to wspaniałe przeżycie. Nie doceniałam tego faktu. Wybitna aktorka Aleksandra Śląska zapytała mnie w szkole teatralnej: „Słyszałam, że masz zostawić akademię na rok. Co to będzie?". Wyjaśniłam wtedy, że zagram w „Wiernej rzece". „Słuchaj, ekranizacje takich powieści robi się u nas raz na pokolenie. Jeśli widzisz w tym jakąś szansę dla siebie, to się nie zastanawiaj, tylko bierz, bo następnej nigdy nie będzie, albo za 25 lat, a wtedy będziesz już na to zdecydowanie za stara". Początkowo wcale nie byłam przekonana do tego projektu. Miałam bowiem cudowne zajęcia w szkole, stawiałam więc na teatr, a nie na film. Dopiero ta rozmowa sprawiła, że zmieniłam zdanie.

Komunistyczna cenzura wystraszyła się antyrosyjskich akcentów i zakazała rozpowszechniania filmu. To było dla pani ciosem?
Właściwie nie, bo nie zdawałam sobie sprawy, co by było, gdyby się stało inaczej. Nie wiedziałam co to znaczy kariera, co to znaczy sukces. Nie było wtedy żadnych nagród za debiut na festiwalu polskich filmów w Gdyni. Kiedy po latach zdjęto „Wierną rzekę" z półki i pokazano w 1987 roku w konkursie, nagrodę dla najlepszej aktorki dostała wybitna i zasłużona Magda Teresa Wójcik za „Matkę Królów" i nie było miejsca na jakiekolwiek wyróżnienie dla mnie, choć wszyscy mówili, że to piękny film i piękna rola. „Trudno. Nie, to nie" – pomyślałam i dalej robiłam swoje. Nie wiedziałam bowiem, jakie by były konsekwencje, gdybym taką nagrodę dostała. Dopiero teraz mi tego żal, bo wiem co to znaczy satysfakcja z bycia nagrodzoną.

Z wszystkich pani filmów z lat 80. widzowie pokochali chyba najbardziej „Piłkarskiego pokera", który ciągle jest wznawiany przez różne stacje telewizyjne. Dla pani rola „Łapówki" była też wyjątkowa?
To była kolejna rola u Janusza Zaorskiego. Najpierw wystąpiłam u niego w filmie „Baryton", który w symboliczny sposób opowiadał o tym, jaką postawę powinien przyjąć artysta wobec totalitaryzmu. Wtedy w Polsce

eprasa.pl 5508dc72ac

FOT. MATERIAŁY PRASOWE TVP

Małgorzata Pieczyńska: Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku

był to bardzo ważny głos. Potem było „Jezioro Bodeńskie" – przepiękna ekranizacja prozy Stanisława Dygata, nagradzana na całym świecie. Dzięki temu filmowi poznałam 40 lat temu mojego męża – przy okazji pokazu w Sztokholmie. Wszystko to były zupełnie różne role. I ta wspomniana „Łapówka" okazała się jeszcze inną. Zaorski miał bowiem wyjątkową wyobraźnię castingową i potrafił zobaczyć tę samą aktorkę w trzech kompletnie innych wcieleniach.

To jednak „Piłkarski poker" okazał się hitem.
Każdy film ma swoją publiczność. „Baryton" i „Jezioro Bodeńskie" to były niszowe i artystyczne produkcje. „Piłkarski poker" został adresowany do masowej publiczności. To niby nie kryminał, ale pokazuje ciemną stronę ludzkiej natury. Takie historie zawsze przyciągają szeroką widownię.

W drugiej połowie lat 80. znalazła pani miłość w Szwecji i przeprowadziła się do Sztokholmu. To wtedy był inny świat niż szary PRL. Jak się pani tam odnalazła?
Przed zmianą polityczną w 1989 roku, a nawet jeszcze przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, to była przepaść pod każdym względem. Standardu życia, estetyki ubrań, mieszkań, ludzi, stosunku do przyrody. W Szwecji miałam zdrową wodę pitną w kranie, a w Polsce w tym czasie nosiło się w omszałych kanistrach czystą wodę z jakichś podziemnych źródełek, ponieważ woda z kranu śmierdziała zgniłymi jajami i nie można było z niej herbaty zrobić. To był więc dla mnie szok kulturowy. Teraz to się wyrównało, czego ludzie w Polsce, niestety, nie doceniają. Mówią, że mamy „kraj w ruinie". Kraj w ruinie to był przed tymi wielkimi przemianami. Teraz to wspaniały kraj, tylko jest opluwany dla politycznych korzyści. I to jedynie różni Szwecję od Polski – stosunek do instytucji państwowych. Tam jest do nich wielki szacunek, a u nas przeciwnie – zupełny jego brak.

Niemal od razu postanowiła pani grać w Szwecji, nie znając języka. I udało się. Jak to było możliwe?
Po prostu wygrałam casting do pierwszej mojej szwedzkiej produkcji – wysokobudżetowego serialu „Płaczący minister". Nie znałam wtedy języka szwedzkiego, nauczyłam się więc swych kwestii na pamięć. Sąsiadka nagrała, mąż przetłumaczył, a ja wykułam na blachę i wygrałam zdjęcia próbne. Poszło mi tak dobrze, że zagrałam postać będącą rodzoną siostrą postaci granej przez rodowitą Szwedkę. Gdy weszliśmy na plan, zrozumiałam, że jestem wśród szwedzkiej elity aktorskiej. Ja ich nie znałam, kojarzyłam oczywiście aktorów z filmów Bergmana, ale to były inne nazwiska. Wtedy nie było internetu, więc musiałam dopytać i okazało się, że są to same szwedzkie Englerty, Jandy i Zapasiewicze. (śmiech) Trafiłam więc jak śliwka w kompot. „Płaczący minister" bardzo się spodobał, zdobył wiele nagród – posypały się następne propozycje. W tym i z teatru w Sztokholmie. I to właśnie zagranie po szwedzku trzynastozgłoskowcem głównej roli wśród tamtejszych wielkich gwiazd w prestiżowym spektaklu uważam za swój największy zawodowy sukces. Poza tym, że wychodziłam na scenę i pracowałam z reżyserem, miałam wtedy swoją korepetytorkę, z którą szlifowałam artykulację, wymowę i interpretację. To było wielkie przeżycie, które bardzo sobie cenię.

Podobno w Szwecji grywa pani głównie czarne charaktery. To prawda?
Owszem – grałam kilka razy ostre i wyraziste charaktery, jakąś szefową mafii, to rosyjskiej, to bałkańskiej. Tak było choćby w serialu „Zanim umrzemy", który zdobył nagrodę jako najlepszy szwedzki serial kryminalny. To nie było coś w stylu „zabili go i uciekł", tylko historia mafijna z pogłębionymi portretami psychologicznymi bohaterów. Produkcja ta bardzo mocno zapisała się w świadomości Szwedów. Często zdarza mi się, że zaczepiają mnie na ulicy i pytają czy to ja grałam tę „padro padrone" w kobiecej wersji. Kultowym serialem jest też „Johan Falk" – z tym że to bardzo męska produkcja, dużo się tam dzieje, są liczne bijatyki i pościgi. Tym razem grałam tam po rosyjsku. „Johana Falka" też kocha cała Szwecja.

Mimo tych sukcesów nie zrezygnowała pani jednak z pracy w Polsce. Dlaczego?
Ze względu na komfort posługiwania się językiem ojczystym. Umożliwia on improwizację, którą ma się bardzo ograniczoną, grając w obcym języku. Ktoś, kto nie próbował, nie zdaje sobie z tego sprawy. Ja wiem to na pewno. Szwedzi są bardzo biegli w angielskim, to właściwie ich drugi język. I kiedyś miałam okazję grać po angielsku w jakiejś produkcji. Wszyscy mieli ze mną dialogować w tym języku. Przygotowałam się bardzo sumiennie, po prostu wbiłam wszystkie kwestie na swój twardy dysk. I kiedy weszliśmy na plan, okazało się, że moi znakomici szwedzcy koledzy nagle mylą się i gubią w swych angielskich kwestiach. Dlaczego? Bo zbagatelizowali trudność grania w obcym języku. Wydawało się im to bardzo proste, ale kiedy ruszyła kamera i pojawiły się emocje, nagle się wysypali. Okazało się, że trzeba było się lepiej przygotować. (śmiech) Granie w ojczystym języku jest nieporównywalnie łatwiejsze i przyjemniejsze. Kiedy czasem na planie czy na scenie mój partner się pomyli, to potrafię tak zaimprowizować odpowiedź, żeby naprowadzić go z powrotem na temat. W obcym języku coś takiego jest prawie niemożliwe.

W tym pani współczesnym polskim dorobku wyjątkowe miejsce zajmuje na pewno „M jak miłość". Gra pani w tym serialu już 12 lat. Za co pani go sobie ceni?
Po pierwsze za to, że jest tak bardzo lubiany przez publiczność. To wielka wartość. Bo to jest po prostu moja publiczność. Po drugie, gram tam z wyjątkowo fajnymi, młodymi ludźmi. Młodzież aktorska – Ilona Janyst, Ada Kalska, Michalina Sosna, Mikołaj Roznerski, Maurycy Popiel – to wszystko wspaniałe osoby. Mam ze spotkań z nimi wielką frajdę, zarówno prywatnie, jak i przed kamerą. Po prostu kolegujemy się. To bardzo życzliwi, inteligentni i z poczuciem humoru młodzi ludzie. Poza tym z zadziwieniem patrzę na zaangażowanie całej ekipy „M jak miłość". Podziwiam ją za to, jak stara się trzymać jakość i jak wszystkim zależy.

Media ciągle się zachwycają pani urodą i formą. To zasługa jogi, którą uprawia pani od 20 lat?
Myślę, że tak. To codzienna praktyka, która ma ogromne znaczenie. Joga to przede wszystkim ćwiczenia fizyczne, ale także ścieżka ogólnego rozwoju, która się przekłada na całą higienę życia, łącznie z jedzeniem, stosunkiem do siebie, do innych ludzi i do świata. Jest niezwykle ważna.

Kiedyś powiedziała pani: „Przemijania się nie boję. Każdy wiek ma swój urok". Jak się wypracowuje taką mądrą postawę?
Higienicznym życiem: tym, że się dba o siebie każdego dnia, że się ćwiczy, że się nie je śmieci, że się nie robi dewastujących siebie głupot w rodzaju nachalnego przyjmowania różnych toksyn. To również jest praca – chociażby relacje osobiste. Jeśli ma się udane życie prywatne, szczęście w małżeństwie i fajne dziecko, które żyje tak, że patrzymy na nie z radością – to wtedy mamy wewnętrzną i zewnętrzną dobrą emanację. I to widać. Te zmarszczki przychodzą tak czy siak, choć uważam, że można żyć tak, aby te oznaki starzenia jakoś spowalniać. Tak naprawdę jednak liczy się błysk w oku i chęć do życia. Jeśli tego nie ma, to choćby nie wiem jak będziemy zadbani i wycudowani, to będzie widać po nas rodzinny dramat, nieudane małżeństwo czy chorobę. Nie chcę się jednak tu wymądrzać, że liczy się tylko gimnastyka i dobre odżywianie. Bo są różne okoliczności życiowe i byłoby to niesprawiedliwe wobec innych tak mówić: „Zacznijcie ćwiczyć, to będziecie szczęśliwi i będziecie pięknie wyglądali". Życie nie jest sprawiedliwe i nie rozdaje po równo. Trzeba więc czasem próbować się z nim i wydrapać co swoje. No i po prostu mieć trochę szczęścia.

Nie zamierza pani wrócić w przyszłości na stałe do Polski?
Ja bym chętnie wróciła i zamieszkała w Polsce na stałe, ale mąż nie chce. Po ostatnich wyborach powiedział, że nie chce mieszkać w kraju, w którym 6 procent wyborców głosuje na kogoś takiego, jak Grzegorz Braun. Kogoś, kto sieje nienawiść, jest antysemitą i neguje holokaust. Dla mnie to też jest przerażające i nawet się mężowi nie dziwię. Ciężko jest tęsknić do kraju, w którym poklask zdobywa ksenofobia, homofobia i antysemityzm. Nie możemy jednak walkowerem oddawać pola tego rodzaju politykom. Jest przecież mnóstwo osób, szukających wiedzy o świecie w sprawdzonych źródłach, którym na sercu leży dobro Polski. Ja staram się z uśmiechem wchodzić w każdy dzień, robić swoje, jak najlepiej potrafię i otaczać się mądrymi i dobrymi ludźmi.

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

WOJCIECH SIUDMAK I JEGO WALKA Z ANIOŁEM

Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to, jaki mam talent. Wiem, że mam coś do powiedzenia i chcę to zrobić jak najlepiej – mówi artysta Wojciech Siudmak

Anita Czupryn

Poczta Polska wydała właśnie emisję znaczków „Fantastyczne światy" z Pana rysunkami. Co Pan poczuł, kiedy pierwszy raz zobaczył swoje dzieła w takiej miniaturze?
Zawsze uwielbiałem znaczki. Był czas, że we Francji zbierałem znaczki poświęcone wielkim malarzom. Ale nie mam żyłki kolekcjonerskiej, więc dość szybko z tego zrezygnowałem. Może opowiem anegdotę, która będzie odpowiedzią, dlaczego to jest dla mnie tak ważne. Na pierwszym znaczku, jaki dostałem wraz z pierwszym listem z Francji, była reprodukcja obrazu Delacroix „Jakub walczący z aniołem". To były lata 60., 1964, a może 1966 rok. Pewnie pani jeszcze na świecie nie było.

Nie było mnie. Też mam reprodukcję tego obrazu w postaci pocztówki. Identyfikowałam się z Jakubem, bo walczyć z aniołem to jest coś! Od kogo był ten list z Francji?
Od ciotki. Mieliśmy we Francji ciotkę, bardzo ciekawą osobę. Była świetną krawcową, pracowała dla wielkich krawców, zdarzyło się nawet, że współpracowała z Matissem. Listy od niej pachniały. Ten znaczek zatrzymałem i cały czas o nim pamiętałem, bo był z Francji i był piękny. To nie był dla mnie wesoły okres, moi rodzice wówczas już chorowali. Dwa lata później pojechałem do Francji. Znowu minął jakiś czas i pewnego razu, wychodząc z wydawnictwa, z którym wtedy współpracowałem, zastała mnie na ulicy straszna ulewa. Skryłem się w kościele Saint Sulpice. Obszedłem go dookoła; jest tam olbrzymia muszla, chyba największa, jaką można spotkać w kościele, pełni w nim funkcję chrzcielnicy, i inne ciekawostki. I nagle, w pierwszej bocznej kaplicy, zobaczyłem obraz. Ledwo odczytałem kontur, bo był zupełnie czarny, zaniedbany, zakurzony. To był obraz Delacroix, mój obraz ze znaczka! Można powiedzieć, że go odkryłem. Wiele lat później został odnowiony. Nie jestem wielkim fanem Delacroix, ale odczytałem to jako symbol i bardzo mnie to poruszyło. Pokazało mi coś, co w zasadzie towarzyszy mi do dziś – że nie ma nic za darmo. Że trzeba cały czas walczyć. I to wcale nie znaczy, że tę walkę wygramy. Anioł, który walczył z Jakubem, pokazał, że ta walka jest bez końca. I tak rzeczywiście się stało: wciąż walczę. W starotestamentowej historii anioł zostawił Jakubowi ślad, zadraśnięcie. Ja też zostawiam jakieś ślady drobnych zwycięstw, ale nie mogę mówić o żadnym globalnym zwycięstwie. Czegoś takiego w naszym życiu nie ma, jest raczej droga, która prowadzi do realizacji marzeń.

Liczy się to, że podejmujemy tę walkę.
Tak, znaczenie ma decyzja, że się walczy. Tę historię chciałem spiąć klamrą, bo później, przy okazji igrzysk olimpijskich w Paryżu, zamówiono u mnie rzeźbę i wystawę. Z różnych powodów wystawa nie doszła do skutku, ale rzeźba została. I ta rzeźba jest dla mnie symbolem, że nie wolno się poddawać. Podobnie jest z wieluńską rzeźbą „Wieczna Miłość". Cały czas walczymy, każdy dzień jest nowym wyzwaniem. Na początku mojego pobytu w Paryżu spotkałem wspaniałego człowieka, z pochodzenia Węgra, Roberta Kenediego, mieszkającego w Anglii – poetę i słynnego krytyka. Został moim solidnym i wiernym przyjacielem. Powiedział mi: „Twoja droga będzie długa", patrząc na moje abstrakcyjne obrazy (śmiech). Odpowiedziałem: „To ile ja jeszcze muszę się nauczyć!". Ale wcale mnie to nie przeraziło. Uznałem, że taka jest kolej rzeczy. Tym bardziej, że z Akademii wyszedłem jako malarz abstrakcyjny, co w praktyce oznaczało, że nie kładziono żadnego nacisku na rysunek, na model, na anatomie, na kunszt. Nie uczyliśmy się tradycyjnych zadań. To był wielki błąd, bo uczyć się rysować nie znaczy narysować ładnie. Uczyć się rysować to znaczy obserwować anatomię, światło i cień, charakter modela. Tak jak powiedział Goethe: „Tego, czego nie narysowałem, nie widziałem".

Pozwoli Pan, że wrócę jeszcze do znaczków pocztowych. Z jednej strony mogą stać się czyimś kolekcjonerskim skarbem, z drugiej pańskie znaczki mogą podróżować do różnych miejsc, do skrzynek, do szuflad i kolekcji. Słowem, zaczną żyć własnym życiem. Co Pan o tym myśli?
Myślę, że to bardzo piękny gest Poczty Polskiej. Jak we wszystkich krajach poczta, ze względu na rozwój technologii, szuka dla siebie nowego wyrazu, nowego miejsca. Stwierdziliśmy więc, i prawdopodobnie tak właśnie jest, że tym nowym wyborem jest po prostu sztuka, kunszt. Ten malutki znaczek jest w gruncie rzeczy dziełem sztuki. Tak właśnie postrzegałem znaczek z obrazem Delacroix, jako małe dzieło sztuki, które tyle mi opowiedziało i do dziś do mnie przemawia. W tym małym znaczku skondensowana jest jakaś historia. Myślę, że dla wielu ludzi będzie podobnie i na tym polega znaczenie poczty. A poza tym znajomi mówią mi: „Nie zapominaj, że na tym znaczku jest napisane Polska. Masz swój obraz z napisem Polska, jesteś Polakiem. Reprezentujesz ten kraj". Nagle przeraziłem się, że teraz jestem odpowiedzialny. Ale z drugiej strony zawsze byłem świadomy, że trzeba być odpowiedzialnym. Tak jak powiedział Antoine de Saint-Exupéry: „Jesteś odpowiedzialny za tego, kogo wychowałeś".

To najważniejsze przesłanie „Małego Księcia". Potrafi Pan sobie wyobrazić kogoś, kto otrzymuje list ze znaczkiem, na którym jest Pana obraz? Kto to mógłby być?
Zaskoczę Panią. To może być przedstawiciel każdego pokolenia. We Francji wśród miłośników science fiction, którzy przychodzą na moje wystawy, są ludzie w moim wieku, z którymi zaczynaliśmy tę przygodę, ale przychodzą też z dziećmi, które dziś mają 50 lat, a dzieci przychodzą z małżonkami i z kolejnymi dziećmi. Pojawiają się wnukowie i za każdym razem dziękują mi, że brali udział w tej przygodzie, i traktują ją jak prezent. Myślę, że tak samo będzie ze znaczkami. Mogą zainteresować małe dziecko, które bywa bardzo wrażliwe

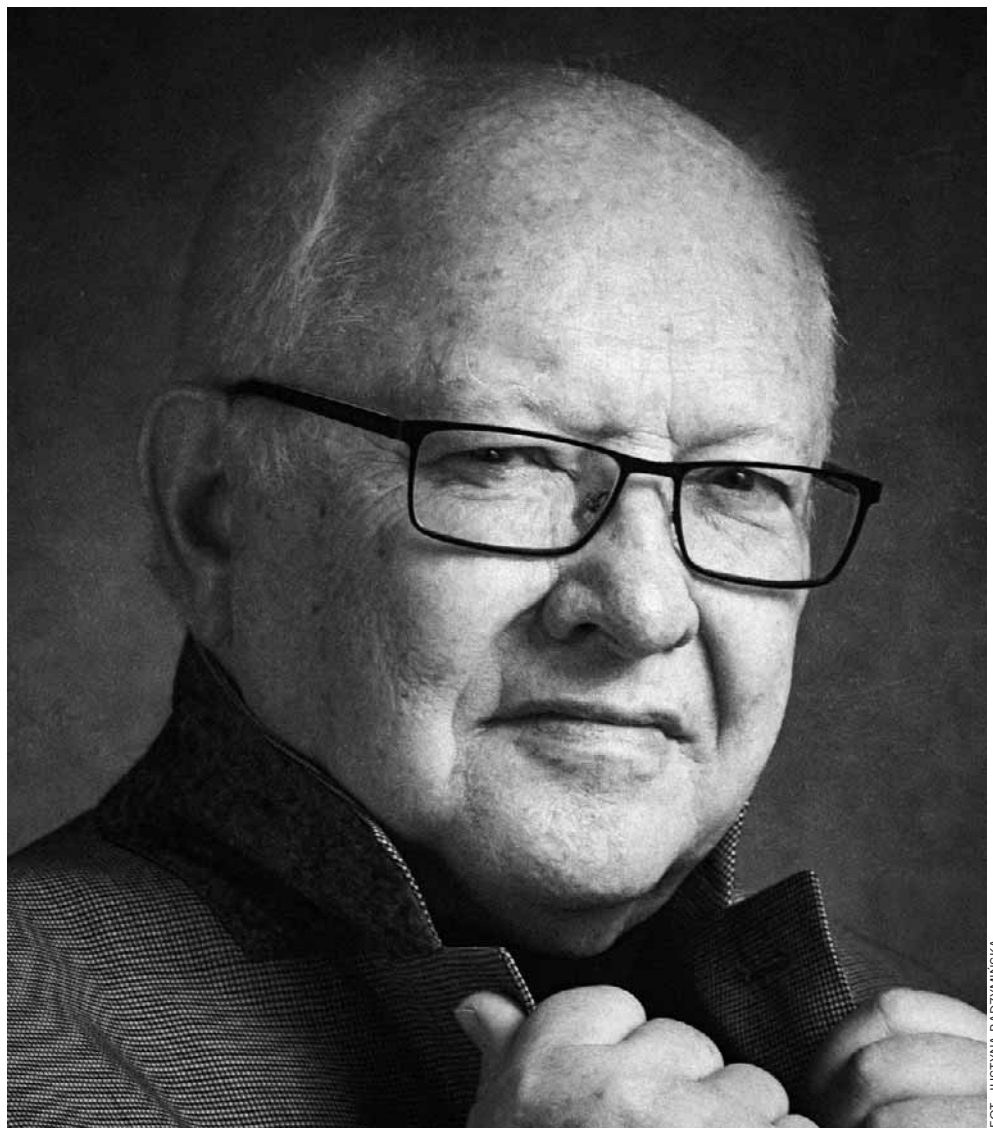

FOT. JUSTYNA RADZYMIŃSKA

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 5508dc72ac

na piękno, zwłaszcza jeśli rodzice wychowują je w tym duchu, i zainteresują dorosłych, którym przywołują różne wspomnienia. Uważam, że znaczenie tego znaczka jest dużo większe niż jego format. To jest coś niezwykłego. I ten napis „Polska" oznaczający, że jesteśmy dumni z tego, skąd pochodzimy i co robimy.

Można też rzec, że Polska jest dumna ze swojego syna.
A ja jestem dumny z polskości. Tak powinno być, robimy coś dla naszego kraju, dla naszej rodziny.

Kolejny miły pretekst naszego spotkania to wydany właśnie album „Fantastyczne światy II" i Pana obrazy w prozie Philipa K. Dicka, którego też uwielbiam za wizjonerstwo. Co Pana łączy z Philipem K. Dickiem?
Wie pani, jak zaczęła się moja przygoda z Philipem K. Dickiem? Kiedy pojechałem do Paryża, szukałem pracy. Zaczynałem od małych rysunków, które publikowałem w takich pismach jak „Elle", „Marie Claire" i innych. Później trafiłem do wydawnictw bardziej intelektualnych, jak „Planète", a w końcu, bo bardzo mnie w tę stronę ciągnęło, do wydawnictw które zajmowały się science fiction. W jednym z nich zostałem na trzydzieści lat. Przez trzy dekady wydawnictwo Pocket używało moich obrazów na okładki książek. To była niezwykła przygoda, chyba niespotykana nigdzie na świecie. Ale kiedy szukałem pracy, przyjmowałem każde zlecenie. I usłyszałem: „Mamy tu książki Philipa K. Dicka, czy mógłbyś zrobić rysunki?". Nie wykonywałem wtedy ilustracji, nie znoszę dosłownego odzwierciedlania tekstu i oni o tym wiedzieli. To było nowe pokolenie ludzi zafascynowanych science fiction, bardzo otwartych. Dali mi książkę Dicka, a ja nie umiałem jeszcze ani mówić, ani czytać po francusku. Kupiłem słownik, zacząłem czytać Dicka i kosztowało mnie to ogromny wysiłek. Tłumaczyłem zdanie po zdaniu i te zdania we mnie wsiąkały. Zauważyłem, że świat przedstawiony w tych książkach jest straszliwie skomplikowany, bolesny. Doszedłem do wniosku – i dałem temu wyraz w swoich rysunkach, że jest czymś tak nieuchwytnym, elastycznym, jak camembert, który też wtedy poznawałem: lejący się ser, bez ostatecznej formy, a jednak formę posiadający. Philip K. Dick zrobił na mnie ogromne wrażenie. Później wystarczyło, że przeczytałem kilka stron na początku, kilka w środku i ten świat już znałem, bo to był mój świat. Zauważyłem, że świat Philipa K. Dicka jest niesamowicie nasycony – bólem albo przeczuciem tego, co nadejdzie. To jego wizjonerstwo mnie zafascynowało. Kiedy odkrywałem je strona po stronie, odciskało się bardzo wyraźnie na mojej wyobraźni, a jednocześnie trafiało na podatny grunt, bo jak mówię, to był również mój świat. Ja też miałem tę wrażliwość, mnie też wiele rzeczy szokowało, ja też stawiałem sobie pytania. No i teraz album, o którym pani wspomniała, wydany przez Wydawnictwo Rebis, jest chyba moim najpiękniejszym albumem. Zawiera najlepsze, najbardziej śmiałe rysunki.

Trzeci pretekst naszego spotkania to Pana wystawa „Dialog wewnętrzny", którą można oglądać w Galerii Sztuki i Domu Aukcyjnym Totuart, będącej Pana wyłącznym marszandem, w Centrum Praskim Koneser w Warszawie, do 10 stycznia 2026 r. Już sam tytuł sugeruje nieustanną rozmowę z samym sobą. Z kim tak naprawdę Pan się spiera, kiedy maluje, rysuje albo rzeźbi – z chłopakiem z Wielunia, wybitnym i uznanym na całym świecie artystą, czy może zupełnie inną istotą?
Dziękuję, że pani tak ładnie sformułowała to pytanie, bo to właśnie moja historia. Bardzo dziwna historia. Ludzi, którzy mają jakieś wewnętrzne bogactwo, nazywa się we Francji „starymi duszami". I ja taką starą duszą jestem. Pamiętam, miałem może sześć lat, mama kupiła pismo, na którego okładce była łyżwiarka tańcząca na jednej nodze. Bardzo mi się ten obraz spodobał i natychmiast chciałem go narysować. Nie miałem żadnego warsztatu, nie znałem anatomii, więc oczywiście nie wychodziło mi to tak, jak chciałem. Rysowałem i ciągle byłem niezadowolony, więc próbowałem jeszcze raz i znowu było źle, rozpłakałem się. Mama mówiła: „Synku, bardzo ładnie", a ja odpowiadałem: „Nie, przecież widać, że to jest niedobre". Dziś mogę porównać tamto swoje zachowanie z zachowaniem mojego wnuka. Jak on zrobi rysunek, to mu się podoba, jest z niego dumny. Kto więc postawił mi tę poprzeczkę tak wysoko? Dlaczego byłem niezadowolony? Skąd wiedziałem, czego chcę? I tak jest cały czas. Cały czas dążę do czegoś, co jest przede mną, chcę dorównać tej wysoko zawieszonej poprzeczce. Nie mam do nikogo pretensji, nikt mi jej nie narzucił. Po prostu jestem tym dążeniem. Tak właśnie zostało uformowane moje życie: „Zrób lepiej!", „Idź wyżej!". Dlaczego? Nie wiem. Nie dyskutuję z tym. Czy mam talent? Chyba tak, bo słyszę te pochwały od dziecka, ale szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to. Uważam, że mam coś do powiedzenia i to robię. Chcę zrobić to jak najlepiej. Zapraszam panią na moją wystawę do Galerii i Domu Aukcyjnego ToTuart, gdzie może się sama pani przekonać, czy udało mi się to w tak szerokim spektrum mojej sztuki tam prezentowanej: w obrazach, w rysunkach, w rzeźbach czy również w biżuterii.

FOTT. MATERIAŁY PRASOWE

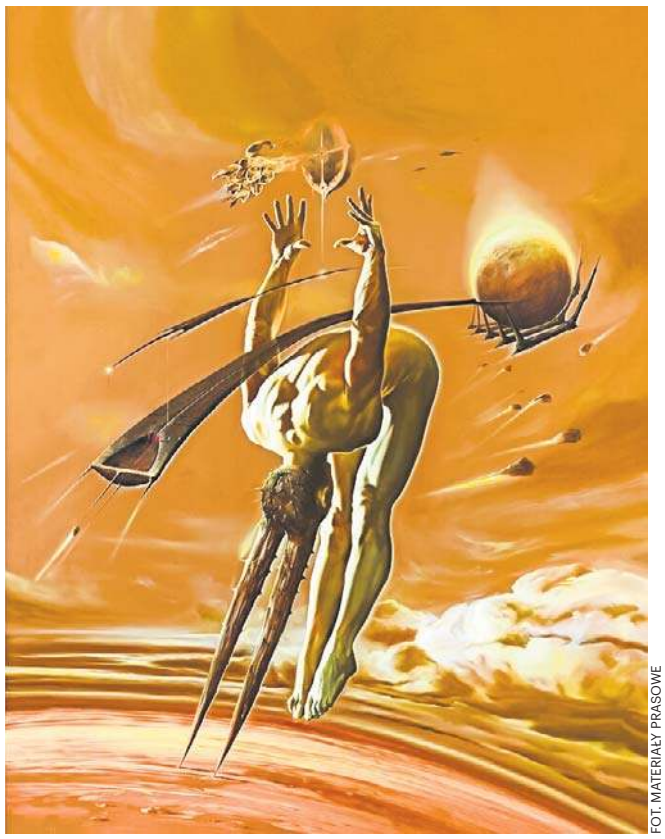
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kiedyś napisał Pan, że człowiek jest rozumnym pyłem kosmosu. Dziś, kiedy Pan patrzy na świat, wierzy Pan, że człowiek uczy się pokory, czy że rywalizuje z kosmosem?
Są ludzie, którzy potrafią przyjąć pokorę i może to są ci najbardziej wartościowi. Kiedyś mówiło się, że śmiałek, który porywa się na słońce, oślepnie. Trzeba rozsądku, kiedy zdobywa się przestrzeń kosmiczną, wiedząc, że nigdy jej nie zdobędziemy. Jesteśmy pyłem gigantycznego kosmosu. I właśnie dlatego wielcy naukowcy potrzebują artystów, a artyści potrzebują naukowców. Brałem udział w spotkaniu zorganizowanym przez ESA, Europejską Agencję Kosmiczną. Zaproszono tam różnych artystów, żeby porozmawiać o tym, jak funkcjonuje nasza wyobraźnia, jak to możliwe, że możemy sobie wcześniej wyobrazić to, co naukowcy odkryją dopiero później.

Zwróciłam uwagę na tekst sir Rogera Penrose'a, laureata Nobla, zamieszczony w Pana albumie.
Pięćdziesiąt lat wcześniej miałem wizję, którą Penrose dziś rozwija, ale dla artysty takie wizje są stosunkowo łatwe. Naukowiec nie może sobie na to pozwolić, musi mieć dowód. A droga do dowodu jest bardzo długa – ta akurat trwała pięćdziesiąt lat. Dziś udoskonalone teleskopy pozwalają widzieć, że nasz wszechświat „oddycha", rozszerzając się a potem kurcząc, dokładnie tak jak wygląda proces naszego oddechu. Tak nazwałem to w swojej wizji.

Jak to jest, kiedy malarz intuicyjnie wymyśla rzeczy, do których nauka dochodzi po latach? Czy to dla Pana potwierdzenie, że wizjonerskie patrzenie popycha świat w rozwoju?
Myślę, że trzeba zachować całkowitą skromność. Starożytni Grecy wymyślili wiele rzeczy, które nauka potwierdziła dopiero o wiele później. Zdolność obserwacji i nasza wrażliwość pozwalają nam na pewnego rodzaju dedukcję, może nawet dedukcję poetycką. Naukowiec nie może sobie na nią pozwolić. Musi być konkretny. Myślę, że nasze spojrzenie pomaga naukowcom, ale oni są ograniczeni możliwościami technicznymi. Dopiero dziś, dzięki niezwykłym satelitom i sondom, które łapią sygnały z kosmosu, możemy pewne rzeczy potwierdzić. A i tak jestem przekonany, że nigdy nie poznamy całej prawdy.

Kto pierwszy powiedział: „Wojtek, ty masz naprawdę talent"?
Stało się to dość wcześnie i było to zdarzenie niemal mistyczne. Oczywiście w szkole nauczycielki mówiły ojcu: „Ten pana syn ma talent", bo robiłem szkolne gazetki. Ale mając trzynaście lat, wybrałem się do Warszawy na egzamin do Liceum Sztuk Plastycznych. Wsiadłem do pociągu z drewnianymi ławkami, wszystkie były zajęte przez ludzi palących papierosy. Znalazłem przedział, w którym nikt nie palił. Siedziała tam starsza pani. Od razu zapytała: „A co ty masz pod pachą, synku?". Odpowiedziałem, że karton z rysunkami, bo jadę na egzamin do liceum plastycznego. „A, to ty chcesz być artystą" – powiedziała i zaczęła wołać: „Proszę księdza, niech ksiądz przyjdzie i zobaczy młodego artystę, który stanie się wielkim artystą".

Ale pięknie powiedziała!
Prawdopodobnie była przedstawicielką dawnej arystokracji. Miała kapelusz, rękawiczki, wyglądała jak postać z filmu Buñuela albo Felliniego. Chciała zobaczyć moje rysunki, a to były tylko próbki. Nie wiedziałem jeszcze, jak potoczy się egzamin. Ciotka, która mieszkała w Warszawie, w mieszkaniu tak ciasnym, że nie mogła mnie przenocować, po egzaminie oznajmiła: „Wiesz, co powiedział pan profesor? Że jesteś wybitnie zdolny". A ja wtedy nawet nie wiedziałem, co to znaczy wybitnie zdolny. Ten profesor nazywał się Włodzimierz Tiunin. To był człowiek, który kochał swoich uczniów, chciał im przekazać wszystko, co sam wiedział, wszystkie techniki. Nie był zadufanym profesorkiem. Nauczył nas skromności, wysiłku. Mam dla niego ogromną wdzięczność. Takich ludzi jest mało. To są ci skromni mentorzy, którzy wywarli na nas niezwykły wpływ.

Sztuka była dla Pana formą ucieczki z brzydoty w piękno?
Może tak. Ale miałem też oczy otwarte, nie zamykałem się na świat. Myślę, że taki się urodziłem, z darem, że chciałem rysować za wszelką cenę. I że od razu, jako dziecko, wiedziałem, czułem, co jest narysowane dobrze, a co źle, chociaż dziecko nie powinno tego jeszcze wiedzieć.

A kosmos? Kiedy Pan go odkrył?
Pamiętam taki moment: miałem dziesięć lat, wychodziliśmy ze szkoły. Było bardzo późno, na dworze ciemno. Niebo czyściutkie. Śniegu napadało tyle, że nie mogliśmy się powstrzymać, żeby się w niego nie rzucać. Rzucaliśmy się i robiliśmy „orły". Całe mnóstwo. Kiedy spojrzałem na ten śnieg, zobaczyłem w wyobraźni komiks: orły zrywające się do lotu w przestrzeń kosmiczną. Dzieci się rozeszły, rodzice już je wołali do domu, a ja jeszcze zostałem. Pomyślałem: „Zrobię jeszcze jednego orła". Rzuciłem się na ziemię, spojrzałem w górę i nagle ujrzałem przed sobą rozgwieżdżone niebo. Wtedy naprawdę po raz pierwszy zobaczyłem kosmos, tę niesamowitą otchłań. Przeszedł mnie dziwny zimny dreszcz, chociaż byłem rozgrzany. To było tak, jakby piorun we mnie uderzył, zostałem zelektryzowany widokiem piękna kosmosu. Następnego dnia zapytałem nauczyciela: „Proszę pana, a co jest za gwiazdami?". Odpowiedział: „Za gwiazdami? Tam nic nie ma". Od tej pory narodziło się we mnie to poszukiwanie: co tam jest dalej. Przez całą Akademię, malując rzeczy abstrakcyjne, cały czas szukałem kosmosu. I ten kosmos wchłonął mnie dokumentnie. A kiedy dołączyłem do paryskiego środowiska science fiction, samo już tak poszło. Poczułem się tam jak ryba w wodzie.

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI. Zobaczcie wyjątkowe uśmiechy, które wprowadzają w magię świąt i wspierajcie swoich faworytów!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Przed nami Mikołajki - dzień pełen magii, radości i niespodzianek, który rozświetla zimowy czas wyjątkowym blaskiem. To właśnie w tak niezwykłej atmosferze prezentujemy Państwu Świąteczne Gwiazdeczki.

Wśród migoczących światełek, zapachu cynamonu i pierwszych prezentów pojawiają się Oni: mali bohaterowie świątecznego nastroju. To idealny moment, by wspólnie odkryć wyjątkowe dziecięce Gwiazdeczki, które już teraz podbijają serca naszych Czytelników i wprowadzają nas w najpiękniejszy czas w roku. To także doskonała chwila, by oddać głos na swoich faworytów, tym bardziej, że na uczestników czekają naprawdę wyjątkowe nagrody: m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suntago, vouchery do biura podróży i aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Dzisiaj, z ogromną radością, przedstawiamy Państwu kolejnych uczestników naszej akcji. Poznajcie małe Gwiazdeczki, które wysunęły się na prowadzenie i już teraz zachwycają świątecznym urokiem oraz niezwykłym wdziękiem. Głosowanie trwa, emocje rosną, a każdy oddany głos może odmienić układ tabeli i sprawić, że to właśnie Wasz faworyt zabłyśnie jeszcze mocniej.

Z okazji zbliżających się Mikołajek życzymy Państwu dużo radości, uśmiechu oraz magii, która sprawia, że ten czas staje się naprawdę wyjątkowy. Niech ten dzień będzie pełen drobnych dobroci, ciepła i niespodzianek, takich, jakie potrafią przynieść tylko święta i... nasze urocze Świąteczne Gwiazdeczki!

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na: **www.kurierlubelski.pl/gwiazdeczki**

MALUSZKI do lat 2

Liwia Hemperek, powiat opolski

Zofia Grzegorczyk, powiat lubelski

Mikołaj Kapica, powiat biłgorajski

Tymon Wyrzykowski, Lublin

Laura Lis, powiat tomaszowski

Mikołaj Olech, powiat hrubieszowski

Franciszek Kot, powiaty: parczewski i radzyński

Michał Szaćko, Chełm i powiat chełmski

Tadzio Dziwulski, Chełm i powiat chełmski

Alicja Radomyska, powiat łukowski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Pola Zienkiewicz, powiat łęczyński

Oliwier Woliński, Lublin

Jowita Hałasa, powiat świdnicki

Gabriel Maj, powiat rycki

Nikodem Teterycz, Zamość

Liliana Wójcik, Biała Podlaska i powiat bialski

Malwina Mączka, powiat biłgorajski

Henryk Gawryszuk, powiat lubelski

Pola Roch, powiat hrubieszowski

Patrycja Białek, powiaty: parczewski i radzyński

eprasa.pl 5508dc72ac

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Do czego waleriana służyła Mitrydatesowi, królowi Pontu?
Używał jej, by tworzyć legendarne antidota –
str. 24

Przedwojenny dziennik „Dzień Dobry Ziemi Radomskiej”
mógł wywołać u czytelników palpitacje serca –
str. 25

ZA TYDZIEŃ

Jak Brytyjczycy wydali Kozaków Stalinowi
Z 30 tys. Kozaków zdecydowana większość trafiła do łagrów. Stalin uważał, że ci, którzy mieli styczność z Zachodem, są zdrajcami.

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Żyć i umrzeć w Rzymie

W sprzedaży jest już „Populus” Guy de la Bédoyère’a (wyd. Prószyński i S-ka). Książka oparta na bogatych źródłach historycznych i literackich, przenosi nas w samo serce tętniącego życiem Rzymu u szczytu jego potęgi. „Od woni kadzideł w świątyniach i przypraw w ulicznych garkuchniach, po krzyki skazańców i liczne śmiertelne ofiary zamieszek wyborczych – tak żyli i umierali starożytni Rzymianie” – zachęca do lektury autor.
ls

W KINACH

Uciekając przed Świętym Mikołajem!

Od 12 grudnia w kinach horror „Cicha noc, śmierci noc”, w reż. Mike’a P. Nelsona. Fabuła jest prosta: w dzieciństwie Billy był świadkiem morderstwa rodziców, dokonanego przez mężczyznę w stroju Świętego Mikołaja. Lata później sam przywdziewa kostium i wyrusza na krwawą zemstę. W roli Billy’ego Robert Brian Wilson. Aktor ma blisko dwa metry wzrostu, więc robi wrażenie.
bb

WSPOMNIENIE

Pamiętajcie o Mary!

Zbliża się rocznica urodzin Mary Higgins Clark, a właściwie Mary Theresy Eleanor Higgins Clark Conheeney (ur. 24 grudnia 1927 r. w Nowym Jorku, zm. 31 stycznia 2020 r. w Naples) – popularnej amerykańskiej autorki kryminałów. Była autorką licznych bestsellerów (sukces przyszedł wraz z opublikowaniem thrillera „Gdzie są dzieci?”). Niektóre jej powieści były ekranizowane, chociaż większość adaptacji stanowiły raczej produkcje telewizyjne.
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 185. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Jak polski konkwistador Krzysztof Arciszewski podbijał Amerykę

Krzysztof Arciszewski – staloryt Antoniego Oleszczyńskiego z 1832 r. Mało kto wie, że słynny najemnik był także... poetą. Wydał m.in. zbiór wierszy i cykl 12 sonetów. Ponadto był też autorem traktatu medycznego o... leczeniu podagry oraz licznych pism o wojskowości

Wojciech Rodak
redakcja@polskatimes.pl

Taka biografia zdarza się raz na sto lat. Polski poeta i generał, holenderski wojak i konkwistador Krzysztof Arciszewski to jedna z najciekawszych postaci dawnej Polski.

Był 19 kwietnia 1623 r. W lesie, przy gościńcu wiodącym do Kościana, czaiło się kilkanaście postaci uzbrojonych w szable, rusznice, a nawet włócznie. To bracia Arciszewscy ze swoją świtą kręcili się w nerwowym oczekiwaniu na Kacpra Brzeźnickiego, który miał tą drogą wracać ze Środy do domu.

Ich nienawiść do Brzeźnickiego narastała latami. Sprytny i pazerny prawnik, a przy tym gorliwy arianin, przez lata wykorzystywał naiwność ojca braci, Eliasza Arciszewskiego. Wyłudzał od niego pieniądze na rzecz zboru w Śmiglu. Kiedy w końcu Eliasz został bez gotówki, z kolei to Brzeźnicki pożyczał potrzebującemu pieniądze pod zastaw kolejnych wsi z rodowej domeny. Przychodziło mu to tym łatwiej, że tamten był także gorliwym bratem polskim, gotowym poświęcić wiele dla swej wspólnoty religijnej. I tak przez lata, kawałek po kawałku, niegdyś spory majątek Arciszewskich przechodził w ręce obrotnego palestranta. Wreszcie w ich posiadaniu pozostał jedynie dom rodzinny i niewielki skrawek ziemi.

Wypalił z rury

Z trzech synów Eliasza to Krzysztof nienawidził prawnika najbardziej. Parę lat wcześniej, z bezradnej złości, zaczął rozpowiadać, że Brzeźnicki nie jest szlachcicem. Publicznie nazywał go „Rzeźnickim” albo „synem rzeźnika”. Było w tym sporo prawdy, ponieważ tamten swoje szlachectwo zdobył dzięki majątkowi i koneksjom. Jednak bogacz nie puścił tych zniewag mimo uszu.

Sprawa wylądowała w kościańskim sądzie. Ten z kolei nakazał, by swoje szlachectwo udowodnił nie Brzeźnicki, ale Krzysztof Arciszewski. Wyrok był świętą obrazą tego rodu, tym bardziej bolesną, że ich herbowe pochodzenie było powszechnie znane.

I oto tego wiosennego poranka Krzysztof wraz z braćmi stał obok gościńca, nasłuchując tętentu koni i skrzypienia kół... Zza zakrętu wychylił się wóz wyładowany towarami, obok którego jechało czterech konnych. Arciszewscy i ich ludzie znienacka wyszli na drogę i otoczyli podróżnych. Wulgarnie nakazali Brzeźnickiemu zejść z bryczki na drogę i zażądali, by zrzekł się wszystkich dóbr, jakie przez lata zabrał ich rodzinie.

Tamten, choć zmaltretowany i wystraszony, zdecydowanie odmówił. To rozwścieczyło młodego Arciszewskiego na nowo. Kazał juryście jeszcze raz przemyśleć całą sytuację. Ten jednak trwał przy swoim.

Ciąg dalszy na str. 24

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

Mariusz Grabowski

NA KŁOPOTY – WALERIANA

Co łączy Mitrydatesa VI Eupatora, króla starożytnego Pontu, z Wieńczysławem Nieszczególnym, przestępcą dżentelmenem z Warszawy, wymyślonym przez Edmunda Niziurskiego? Łączy ich waleriana.

Mitrydates szaleje

Co tu dużo gadać, Mitrydates był zwykłą kanalią. Słynął z okrucieństwa: na jego rozkaz zgładzono jego własną matkę, siostrę będącą jednocześnie jego pierwszą żoną, trzech własnych synów i przynajmniej tyleż córek. Ofiary skazywał zazwyczaj na wyszukaną śmierć – wyłupywanie oczu, obcięcie rąk, otrucie itd.

Ale, co ważne w tej historii, podobno uodpornił się na wszelkie trucizny, zażywając lub mając w pogotowiu odpowiednie antidota. Produkował je samodzielnie, stosując najbardziej wyszukane składniki, w tym walerianę (Valeriana officinalis), czyli kozłka lekarskiego, roślinę wydzielającą słodki, miodowy zapach.

Zapewne w najbardziej wizjonerskich snach nie zobaczył, że po ponad dwóch tysiącach lat PRL-owski pisarz aparatczyk wykreuje postać złodzieja eleganta o końskiej („właściwie mulej") twarzy, który będzie tejże waleriany używał równie często, choć do zupełnie innych celów. Mitrydates prokurował swoje driakwie, aby nie dać się otruć, Wieńczysław oblewał się walerianą w celach tożsamościowo-estetycznych.

Nieszczególny vs Flasz

Nie sposób dociec, jak Niziurski mógł wpaść na tak idiotyczny koncept. Skraplać się perfumą, wybierając się na przestępczą misję, to zaprzeczenie jakiejkolwiek konspiracji i nieszczególności. I pewność, że wszystkie okoliczne koty wpadną w amok. Chyba że dominanta zapachowa na miejscu przestępstwa jest na tyle ważna, że względy ostrożności idą na bok.

Największym wrogiem w strukturze podziemnej Warszawy jest dla Nieszczególnego niejaki Albert Flasz, zwykły cham i brutal, od którego na kilometr cuchnie alkoholem, konkretnie śliwowicą. I to zapewne pod jego adresem Nieszczególny pozostawia smugę walerianowej woni.

W 1472 roku ks. kanonik Jan Stanko, przyrodoznawca i lekarz, napisał „Antibolomenon" – kompendium sztuki medycznej, praktyk leczniczych i aptekarskich, minerałów i roślin. Pośród 90 gatunków roślin zagranicznych i 433 krajowych jest też waleriana, której ks. Stanko przypisuje „niezwykłą moc". Można zatem powiedzieć, że krąg miłośników waleriany nie obejmuje jedynie króla sadysty i pięknisia o końskiej („właściwie mulej") twarzy...

Już w starożytności walerianę często stosowano w celu uspokojenia skołatanych nerwów i ułatwiania zasypiania

BYCIE NAJEMNIKIEM STANOWIŁO UZNANĄ FORMĘ WOJACZKI ZA PIENIĄDZE

Polski konkwistador Krzysztof Arciszewski podbija Amerykę

Ciąg dalszy ze str. 23

Krzysztof nie wytrzymał. Wypalił do niego z rusznicy. Po nim strzelił do rannego jego brat Eliasz, na następnie pozostali członkowie świty.

Ariańskie credo

Arciszewscy byli starym szlacheckim rodem z Pomorza Gdańskiego. Do połowy XVI w. była to żarliwie katolicka rodzina, wśród której członków można było znaleźć m.in. Jakuba – kanonika i rektora Akademii Krakowskiej. Jednak i oni dali się ponieść fali reformacji, która przeszła przez Europę. Posłuch zyskały u nich idee głoszone przez arian, zwanych także braćmi polskimi. Odrzucali oni dogmat Trójcy Świętej.

Ponadto jak na owe czasy głosili postulaty wręcz rewolucyjne. Chcieli m.in. zniesienia poddaństwa chłopów i likwidacji kary śmierci. Poza tym potępiali posiadanie wielkich majątków i zakazywali swoim wyznawcom udziału w wojnach, nawet tych obronnych. By zademonstrować swój pacyfizm, niektórzy arianie nosili u pasa drewniane miecze. Taką właśnie broń nosił, o ironio, Eliasz Arciszewski, ojciec jednego z najsłynniejszych kondotierów XVII-wiecznej Europy.

Matka naszego bohatera, Helena z Zakrzewskich, wywodziła się z ariańskiej rodziny osiadłej w Wielkopolsce. Jej ojciec wyswatał ją z Eliaszem, który ze względu na swoją ortodoksję i dobre pochodzenie wydał mu się idealnym kandydatem. Po ślubie młodzi osiedli w Rogalinie. Tu przyszli na świat ich trzej synowie. Krzysztof urodził się 6 grudnia 1592 r.

W roli szpiega

Przyszły wojak był dość żywym i niesubordynowanym dzieckiem, ale nie miał kłopotów z nauką. Był inteligentny i łatwo przyswajał wiedzę. Ukończył kolejno dwie szkoły ariańskie. Najpierw uczył się w położonym nieopodal domu rodzinnego Śmiglu. Około 1610 r. wyjechał do Rakowa, by studiować w tamtejszej Akademii.

Z pewnością w tym miejscu rozwinął swój intelekt i nabył umiejętności, które miały mu się najbardziej przydać w przyszłości. Nauczył się języków (łacina, francuski, włoski, niemiecki) i zgłębiał swoją wiedzę matematyczną. W parę lat później przeniósł się na uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą, gdzie ukończył edukację około 1617 r.

Arciszewscy byli zbyt biedni, by dać synom jakikolwiek majątek ziemski, z którego ci mogliby uczynić choćby maleńki przyczółek swej przyszłej fortuny. Dlatego też wysłali Krzysztofa, by szukał szczęścia na dworze Radziwiłłów. Wyznający kalwinizm litewscy magnaci chętnie przyjmowali na służbę innowierców. Wielkopolanin szybko zyskał zaufanie rezydującego w Birżach księcia Krzysztofa Radziwiłła. Ceniono go za oddanie i dyskrecję. Wysyłano kilka razy w misjach szpiegowskich do Warszawy, by sondował stosunek króla Zygmunta III Wazy i jego otoczenia do litewskich oligarchów.

W służbie Holandii

W szeregach wojsk swojego pana Krzysztof przeszedł chrzest bojowy. W styczniu 1622 r. brał udział w bitwie ze Szwedami pod Mitawą, gdzie wyróżnił się brawurą i walecznością.

eprasa.pl 5508dc72ac

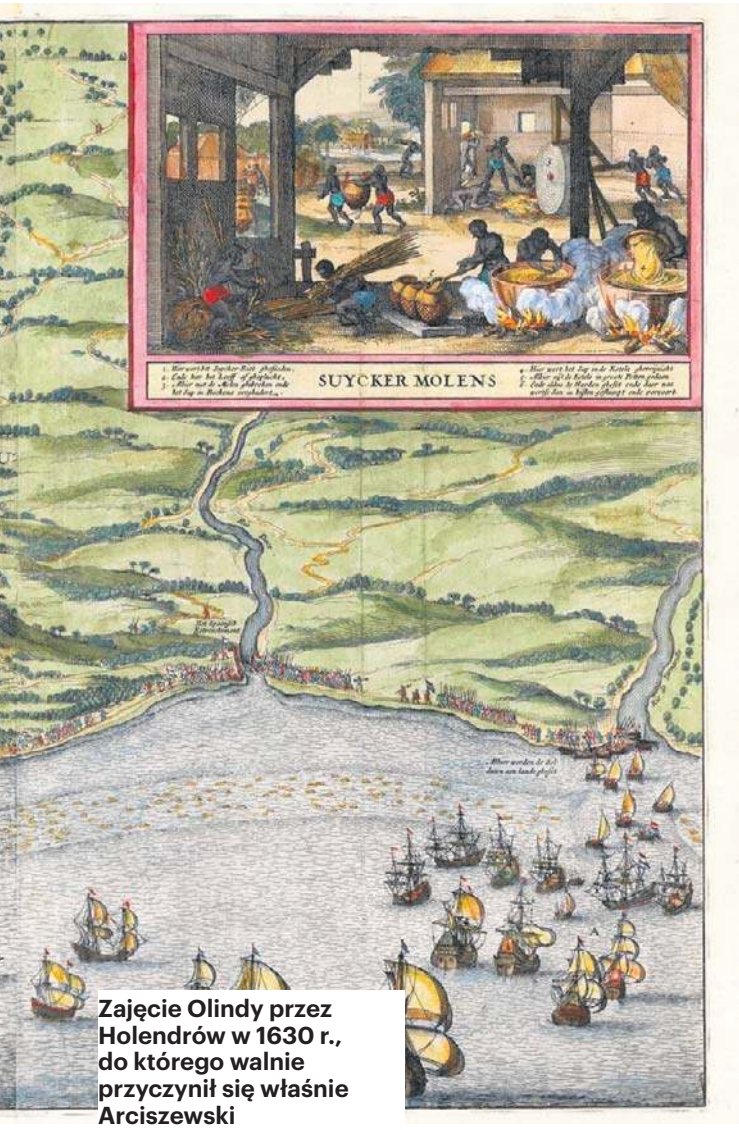

Zajęcie Olindy przez Holendrów w 1630 r., do którego walnie przyczynił się właśnie Arciszewski

Po zamordowaniu Kacpra Brzeźnickiego Krzysztof wraz z bratem Eliaszem uciekli pod skrzydła Radziwiłła – do Birż. Ten nie mógł ich jednak chronić. Trybunał koronny skazał rodzeństwo na wieczystą banicję i konfiskatę dóbr. Musieli uciekać z kraju. Książę wysłał ich do Holandii.

Bracia przypłynęli do Hagi w 1624 r. Niderlandy były wtedy najwyżej rozwiniętym naukowo, kulturalnie i gospodarczo krajem w Europie. Flota tego stosunkowo niewielkiego kraju zdominowała handel morski w Europie i niemal zmonopolizowała obrót dalekowschodnimi przyprawami. Jej kupcy zakładali faktorie na całym globie, docierając nawet do Japonii.

Napędzana głównie przez ludzi morza prosperity szła w parze z rozwojem tamtejszych uniwersytetów i myśli technicznej. Inżynierowie holenderscy – przez lata walczący z nieustannie nastającymi na ich niepodległość Hiszpanami – byli mistrzami w budowaniu twierdz i umacnianiu portów. Krzysztof podziwiał ich dokonania, chciał posiąść ich wiedzę i umiejętności. Dlatego też zabrał się do nauki. Choć był skazany na kapryśnie spływające transfery gotówki i wiecznie zadłużony, to nie podejmował pracy. Całymi dniami analizował plany fortyfikacji i portów, wgryzał się w problemy taktyki wojennej oraz zapoznawał z nowymi rodzajami broni.

Pod Bredą

Jego ciekawość nie znała granic. By poznać podwodną strukturę umocnień w Scheveningen, Arciszewski najpewniej, na to wskazują jego listy, odbył spacer po dnie morskim. Prawdopodobnie pierwszy polski nurek mógł to zrobić w jedyny możliwy wówczas sposób, czyli przy użyciu skórzanego hełmu z przyczepioną do niego sztywną metalową rurką. Zresztą podczas swojej niebezpiecznej peregrynacji spotkała go dość niemiła przygoda. Nie dość, że zaplątał się w rybackie sieci, to jeszcze ukąsiła go jadowita ryba. Relacjonował potem w liście, że z bólu nie spał przez kilka nocy.

Po miesiącach zapoznawania się z teorią wojny przyszedł czas na praktykę. Arciszewski trafił do Europy Zachodniej w samym środku wojny trzydziestoletniej. Dlatego też pracy dla bitnych wojaków nie brakowało. W 1624 r. zaciągnął się w szeregi wojsk księcia Maurycego Orańskiego, które broniły Bredy przed Hiszpanami. Niestety, jego debiut w roli najemnika był krótki – po 10 miesiącach oblężenia miasto padło.

Wojska Kampanii

W 1625 r. Arciszewski potajemnie wrócił do Polski. Odwiedził rodzinę, a potem udał się do Birż na dwór swego protektora. Liczył, że będzie mógł wziąć udział w kampanii przeciwko Szwedom. Krzysztof Radziwiłł miał wobec niego inne plany. Zbiegło się to z obsesją Arciszewskiego zdobycia sławy rycerskiej. Jak sam pisał, nie za bardzo się przejmował, u czyjego boku ją zdobędzie. Dość miał intryg dyplomatycznych. Chciał po prostu walczyć.

Pierwsza ku temu okazja nadarzyła mu się w 1627 r. Wtedy zaciągnął się znów do wojsk holenderskich, które wsparły kardynała Richelieu w walce z hugenotami. Uczestniczył w oblężeniu La Rochelle, tak rozsławionym przez Aleksandra Dumasa w „Trzech muszkieterach". Arciszewski zaprojektował i nadzorował budowę potężnej morskiej grobli, która odcięła oblężonych od dostaw żywności. Po paru miesiącach wygłodzona załoga musiała skapitulować.

Sława genialnego inżyniera rozniosła się po całym Starym Kontynencie. Ofertami kusili go niemieccy książęta szykujący się do wojny z Gustawem Adolfem i armia cesarza Habsburga. On jednak uważał, iż z troski o dobre imię swojego pana, księcia Radziwiłła, nie może brać udziału w walkach w Europie. Dlatego też wybrał służbę w wojskach holenderskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej.

W 1648 R. ARCISZEWSKI WYZNACZONY ZOSTAŁ DO RADY WOJENNEJ. UCZESTNICZYŁ W WOJNACH Z KOZACZYZNĄ I TATARAMI, SZEDŁ NA POMOC ZBARAŻOWI

Zdobywając Itamarakę

Kompanię tę tworzyli kupcy, którzy otrzymali od władz Zjednoczonych Prowincji Niderlandów monopol na handel i kolonizację na obszarze obu Ameryk i Afryki Zachodniej. Początki były obiecujące. W lutym 1630 r. holenderska flota pod dowództwem pułkownika Diederika van Waerdenburgha dotarła do wybrzeży Brazylii. Wśród paru tysięcy jego żołnierzy znajdował się, w randze kapitana, Krzysztof Arciszewski. Uchodził za specjalistę od oblężeń i forteli, dlatego też z miejsca dopuszczono go do obrad rady wojennej.

Pierwszym celem Holendrów było zajęcie silnie ufortyfikowanej Olindy. Polak ustalił, że miasto jest niemal w ogóle zabezpieczone przed atakiem od strony lądu. Zasugerował, by flota angażowała uwagę obrońców ogniem dział od strony morza, podczas gdy piechota dokona desantu na ląd poza zasięgiem wzroku wroga i znienacka zaatakuje go w najczulsze miejsce. Tak też się stało. Wojska niderlandzkie przeprowadziły gwałtowny szturm i szybko opanowały Olindę.

Gdy dowódcy holenderscy nie mogli sobie dać rady ze zdobyciem dobrze ufortyfikowanej wyspy zwanej Itamaraka, znów odwołano się do pomysłowości Wielkopolanina. Zamiast próby desantu, który mógł się skończyć krwawą łaźnią, Arciszewski nakazał budowę fortu na cyplu jak najdalej wysuniętym w stronę Itamaraki. Stamtąd przez wiele dni, wraz ze swoimi ludźmi, uprzykrzał życie obrońcom wyspy silnym ogniem artyleryjskim. W końcu Portugalczycy musieli się poddać. Za ten sukces awansowano Polaka do stopnia majora.

Płonąca trumna

Potem kariera Arciszewskiego w Brazylii jeszcze bardziej się rozwinęła. W uznaniu zasług w 1634 r. Kompania Zachodnioindyjska mianowała go głównodowodzącym wojsk lądowych w tym kraju. Nie zawiódł zaufania kupców. Wyrwał z rąk Portugalczyków m.in. Arrayal i Porto Calvo. Co ciekawe, nie był jedynym Polakiem, który walczył w Brazylii. Wśród jego towarzyszy znajdowali się Władysław Wituski i Zygmunt Szkop.

Kłopoty Arciszewskiego zaczęły się, gdy gubernatorem posiadłości Kompanii w Brazylii został Jan Maurycy Nassau-Siegen, bratanek samego namiestnika Holandii. Nowy administrator niemal kompletnie go ignorował i czynił mu liczne publiczne afronty. Wreszcie doprowadził do wydalenia w 1639 r. polskiego oficera, już wtedy generała, z kolonii. Krzysztof Arciszewski wrócił więc do Holandii upokorzony i chory na podagrę.

W 1646 r. był już w Polsce. Władysław IV mianował go dowódcą artylerii koronnej, ale stary oficer niezbyt lubił tę urzędniczą robotę. Nudziły go ciągłe inspekcje arsenałów i twierdz. Z ciekawszych projektów udało mu się stworzyć most pontonowy, który miał ułatwiać przeprawę artylerii przez większe rzeki. Do odejścia z armii ostatecznie skłoniła go jednak haniebna, jego zdaniem, ugoda zborowska, którą król podpisał z atamanem Chmielnickim.

Ostatnie lata życia spędził u krewnych ze strony ojca na wsi pod Gdańskiem. Zmarł w kwietniu 1656 r. Został pochowany w zborze w Lesznie. W kilka dni po pogrzebie trumna z jego ciałem spłonęła w pożarze, który wybuchł w czasie walk w mieście.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL II RP

ROK VII — RADOM, WTOREK 21 WRZEŚNIA 1937 R. — Nr. 262

DZIEŃ DOBRY ZIEMI RADOMSKIEJ — 10 GR

GAZETA CODZIENNA

Kto otrzyma 18 milionów?
5-ciu obywateli Kalisza czeka na fortunę

Zaiścia antyżydowskie
w Bielsku i w Białej

Krwawy bunt w więzieniu
2 860 więźniów stoczyło zaciętą walkę ze strażnikami

Dwie wielkie bitwy lotnicze
nad Szanghajem i Nankinem

Synowie katowani przez ojca

Bitwa bandy afrykaniczyków z oddziałem policji

Katastrofalny pożar lasu w złotodajnym okręgu górniczym

Pierwsza strona „Dzień Dobry Ziemi Radomskiej" z wtorku, 21 września 1937 roku

„Dzień Dobry" – codzienna porcja adrenaliny dla każdego

Powiedzieć, że gazeta nie stroniła od krwawych kryminalnych newsów o globalnym zasięgu, to jakby nic nie powiedzieć. W numerze 262 z 21 września 1937 r. redaktor Franciszek Borowski wzniósł się na najwyższy sensacyjności. Przytoczmy trzy z zamieszczonych tego dnia tekstów.

Udaremniony zamiar porwania hiszpańskiej łodzi podwodnej

„Brest. Agencja Havasa donosi: hiszpańska rządowa łódź podwodna »C. 2«, znajdująca się od trzech tygodni w basenie handlowego portu w Breście, gdzie dokonywana jest naprawa jej motoru, była ubiegłej nocy widownią niezwykłego zajścia. Około godz. 22-ej do rufy »C. 2« przybiło czółno, w którym znajdowało się 12 osób w cywilnych ubraniach. Jeden z przybyłych przedstawił się jako dowódca hiszpańskiej rządowej łodzi podwodnej „»C. 4«, stojącej na kotwicy w porcie Le Verdon. Po wymianie powitań między dowódcami obu łodzi podwodnych i w chwili, gdy wszyscy obecni ustawili się w czworobok na pokładzie, dowódca łodzi »C. 4« zaproponował swemu koledze Ferrando, aby mu wydał swą podwodną łódź za opłatą trzech milionów pesetów. Kapitan Ferrando odmówił. Przybyli skierowali wówczas w stronę marynarzy »C. 4« karabin maszynowy. Hałas, który powstał, zwrócił uwagę strażnika łodzi »C. 2«, który wystrzelił w kierunku napastników i zabił jednego z nich na miejscu. Napastnicy rzucili się do ucieczki. (...) Zostali dziś we wczesnych godzinach rannych ujęci przez policję w okolicach Bordeaux wraz z uprowadzonymi przez nich oficerami łodzi »C. 2«".

Bombardowanie Nankinu przez Japończyków

„Nankin był dziś dwukrotnie bombardowany przez ponad 50 samolotów japońskich, które wczesnym rankiem wyleciały z Szanghaju. Samoloty powitane zostały ogniem artylerii. Jednocześnie wzbiły się w górę samoloty chińskie, staczające zaciekłe walki z napastnikami. W pierwszym raidzie brały udział 43 samoloty japońskie, które bombardowały arsenał, lotnisko, radiostację itd. Po południu 23 samoloty japońskie dokonały ponownego nalotu. Źródła chińskie oficjalnie podają, że 6 samolotów japońskich zostało zestrzelonych. Ten raid powietrzny był najpoważniejszą operacją lotniczą w dotychczasowych walkach. Japończycy odnieśli pozatem szereg sukcesów lokalnych, posługując się w kilku punktach również lotnictwem".

Sześciu rozstrzelanych. Nie ma kresu egzekucjom w Z.S.R.R.

„Z Moskwy donoszą: 6 członków kontrrewolucyjnej organizacji dywersyjnej, która prowadziła akcję szkodniczą i wywrotową w kołchozach, dokonywała aktów terrorystycznych i przygotowywała porażkę czerwonej armii na wypadek wojny, zostało skazanych na karę śmierci przez rozstrzelanie, a jeden na 8 lat więzienia. Wśród skazanych znajdują się: sekretarz rejonowego komitetu partii, przewodniczący rejonowego komitetu wykonawczego i naczelnik stacji maszynowo-traktorowej. Wyrok sądu został zaaprobowany na doraźne zwołanych zebraniach kołchozów".

opr. żar

eprasa.pl 5508dc72ac

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 5–7.12.2025

FOT. WIKIPEDIA

Na pytanie, gdzie są jego żona i córka, Karol Sz. wskazał kępę zarośli w leśnym ostępie. Pod warstwą śniegu, w dole, leżały zwłoki kobiety i paromiesięcznego dziecka

MORDERCA, KTÓREMU SIĘ UPIEKŁO

Karol Sz. wraz z żoną Katarzyną prowadził nieduże gospodarstwo rolne. Mieli dwumiesięczną córeczkę. Cała trójka zaginęła w tajemniczych okolicznościach

Mariusz Gadomski

Szóstego stycznia 1946 r. na posterunek Milicji Obywatelskiej w Bełżcu w pow. tomaszowskim przyszedł brat Karola Sz. i pokazał list, jaki od niego otrzymał. Treść była wstrząsająca: „Ja nie żyję, moja żona nie żyje i nasze dziecko nie żyje” - pisał Karol Sz.

Zostawili cały dobytek

Milicja wszczęła dochodzenie. Po raz ostatni zaginioną rodzinę widziano 28 grudnia. Szli pospiesznie w kierunku lasu. Jednak nikt nie wiedział, z jakiego powodu nagle opuścili gospodarstwo. Gdyby gdzieś na dłużej wyjechali, uprzedziliby sąsiadów, że przez jakiś czas ich nie będzie. Poprosiliby by kogoś zaufanego, aby miał oko na ich obejście. A oni nikomu nic nie powiedzieli. Jednego dnia byli, drugiego już nie.

Powojenny rozgardiasz sprzyjał przemieszczaniu się ludności. Niektórzy wyjeżdżali do pracy, inni łączyli się z odnalezionymi rodzinami. Czasami decyzję o wyjeździe podejmowano w pośpiechu. Nie zdarzało się jednak by pozostawiono w dotychczasowym miejscu zamieszkania prawie cały dobytek. A tak właśnie było w tym przypadku.

Wiadomo, że wyjeżdżając na dłużej lub na stałe, nie zabiera się z domu wszystkiego, wypada natomiast wziąć większą ilość ubrań oraz trochę sprzętów i przedmiotów, które mogą być przydatne w długiej podróży. Sz. nie zabrali prawie niczego. Nasuwało się przypuszczenie, że nie opuścili dobrowolnie gospodarstwa.

W Bełżcu na terenie zlikwidowanego obozu zagłady działały bandy szabrowników, którzy odgrzebywały zwłoki pomordowanych przez Niemców więźniów w poszukiwaniu złotych zębów i innych kosztowności. Nie można było wykluczyć, że Karol Sz. zadarł z nimi i w obawie przed ich zemstą musiał uciekać z rodziną.

Do myślenia dawał list, w którym napisał do brata, że cała ich trójka nie żyje. Mężczyzna ani słowem nie wyjaśniał co się stało, dlaczego nie żyją. Ponadto, zakładając, że Karol Sz. był autorem listu (brat rozpoznał jego pismo), to pisząc go, musiał przecież żyć.

Zwłoki w leśnym dole

Ponieważ widziano ich, jak szli w kierunku lasu, tam właśnie rozpoczęto poszukiwania. Już nazajutrz, 7 stycznia, działania te przyczyniły się do rozwiązania tajemniczego zaginięcia małżonków i ich córeczki.

Podczas przeszukiwania lasu milicja natknęła się na Karola Sz. Mężczyzna zachowywał się osobliwie. Wolnym krokiem chodził od jednego drzewa do drugiego, patrząc uważnie w górę na konary i gałęzie. Na widok mundurów milicyjnych spłoszył się i próbował uciekać, został jednak po krótkiej walce obezwładniony. Na pytanie, gdzie są jego żona i córka, wskazał kępę zarośli, kilkanaście metrów od miejsca, gdzie milicja go zatrzymała. Pod warstwą śniegu leżały w dole zwłoki młodej kobiety i paromiesięcznego dziecka.

Karol Sz. przyznał się do zamordowania ich. Dodał, że zamierzał popełnić samobójstwo. Szukał odpowiedniego drzewa, żeby się na nim powiesić.

Stan zwłok wskazywał, że obie ofiary zmarły w wyniku uduszenia co najmniej przed tygodniem. Ustalono, że mężczyzna zabił żonę i córkę, w dniu kiedy cała trójka zniknęła ze wsi. Śledztwo odsłoniły kulisy tej niewyobrażanej zbrodni.

Kochanka nie przyszła na spotkanie

Karol Sz. miał urodziwą żonę, niedawno został ojcem. Pomimo tego szukał pozamałżeńskich wrażeń erotycznych. W oko wpadła mu zamieszkała w Bełżcu Katarzyna O. Zamierzał wyjechać z nią na Ziemie Odzyskane, opowiedział jej o tych planach, jednak dziewczyna oświadczyła, że nie zwiąże się z mężczyzną, który ma żonę i dziecko.

Wziął sobie do serca jej słowa. W śledztwie mówił, że odebrał je jako zachętę do pozbycia się rodziny. Postanowił szybko to załatwić. Obawiał się, że Katarzyna nie będzie czekać na niego zbyt długo. 28 grudnia 1945 roku przyszedł do mieszkania i z udawanym przestrachem powiedział do żony, że muszą uciekać.

Nie wdawał się w długie wyjaśnienia, napomknął o porachunkach okupacyjnych. Kazał jej wziąć najpotrzebniejsze rzeczy: zmianę ubrania dla nich trojga i trochę jedzenia. Powiedział, że pójdą przez las, tam ich nikt nie zauważy.

Zabrał małą walizkę z rzeczami, a żona wzięła córeczkę na ręce. Wyprowadził je w głąb lasu. Zaproponował krótki odpoczynek. Wziął od żony dziecko i położył na śniegu. Dusił ją przez kilkadziesiąt sekund. Duszenie córki trwało jeszcze krócej. Przy zaroślach było wgłębienie, odgarnął jeszcze trochę ziemi, po czym zakopał w dole zwłoki żony i dziecka. Zabrał walizkę i wyszedł z lasu.

W umówionym miejscu miał się spotkać z Katarzyną O., prosił ją o to wcześniej. Jednak dziewczyna nie przyszła. Jego sytuacja była nie do pozazdroszczenia, nie mógł bez żony i córki wrócić do domu, bo pojawiłyby się pytania, gdzie je zostawił. Przez tydzień ukrywał się w lesie i okolicznych wsiach, potem napisał do brata list, informując go, że cała ich trójka nie żyje. Chociaż został zatrzymany kiedy chodził po lesie, wpatrując się w drzewa, milicja sceptycznie potraktowała jego wersję o zamiarze powieszenia się. Kochanka zaprzeczyła, że namawiała Karola Sz. do morderstwa. Związku z nim nie traktowała poważnie, bo od początku wiedziała, że ma żonę i małą córeczkę.

Dzień, który wszystko zmienił

W lutym 1946 roku Karol Sz. odpowiadał za podwójną zbrodnię przed Sądem Okręgowym w Zamościu. Został skazany na karę śmierci a po wyroku trafił tymczasowo do więzienia w Zamościu. Obrona złożyła apelację, jednak z powodu nawału spraw w lubelskim Sądzie Apelacyjnym, oczekiwanie na rozprawę rewizyjną przeciągało się. Szansa, że morderca żony i córki ucieknie przed szubienicą była praktycznie żadna. Karol Sz. też nie liczył na to i dlatego zaczął szykować się na śmierć.

Jednak nadszedł dzień, który wszystko zmienił. 8 maja 1946 r. 12-osobowy oddział WiN pod dowództwem podporucznika Romana Szczura, ps. „Urszula” przeprowadził zbrojną akcję na więzienie w Zamościu. Jej celem było uwolnienie przetrzymywanych tam żołnierzy podziemia niepodległościowego, którym groziła śmierć albo okrutne tortury w ubowskich katowniach. Była to już druga taka akcja. Pierwsza, dokonana w październiku 1945 roku, nie powiodła się.

Ludzie „Urszuli” zebrali się wieczorem nad rzeką Łabuńką w pobliżu rzeźni. Pod więzienie podeszli małymi grupkami. Padał rzęsisty deszcz. Akcję rozpoczęto o 20.45. O tej porze w więzieniu przebywało 16 strażników. „Urszula” i dwaj jego podkomendni rozbroili tego, który stał przy budce wartowniczej. Pod groźbą śmierci nakazali mu otwarcie bramy. Następnie, na dziedzińcu zatrzymali i rozbroili kierownika działu socjalnego więzienia i jego brata, którzy wracali z kolacji. Inna grupa opanowała kancelarię, odbierając broń naczelnikowi, kierownikowi działu administracyjnego i jednemu ze strażników, którzy tam przebywali.

Parokrotnie doszło do wymiany ognia. Zginęło dwóch żołnierzy WiN, jeden został ranny. Po drugiej stronie straty były większe: zastrzelono pięciu strażników. Trzecia grupa WiN-owców zdobyła klucze do cel. Zaczęli je otwierać i namawiać więźniów do wyjścia.

Mury więzienia opuściło ponad 300 osób, między innymi żołnierze podziemia niepodległościowego z rejonu Tyszowce. W celach zostało 18 kobiet, więźniowie skazani na krótkie wyroki i jeńcy niemieccy.

Z okazji skorzystała grupa kryminalistów. Z powodu przepełnienia więźniowie polityczni i pospolici byli przetrzymywani w tych samych celach. Karol Sz. miał pryczę obok dwóch żołnierzy AK. Gdy otworzono drzwi celi, nie wahał się ani przez moment. Współosadzeni nie chcieli tracić czasu na szarpanie się z nim, myśleli przede wszystkim o własnej ucieczce i zapewnieniu sobie kryjówki. Dla wszystkich więźniów była to szansa jedna na milion. Wiedzieli, że następnego razu nie będzie.

W wyniku akcji oddziału „Urszuli” uwolniono 301 więźniów. Mimo, iż do po pościgu za uciekinierami zaangażowano funkcjonariuszy PUBP z Zamościa i oddziały Wojska Polskiego skierowane z Lublina, a także uzyskano wsparcie kontrwywiadu sowieckiego, nie zdołano schwytać zbiegłych więźniów politycznych.

Roman Szczur „Urszula” został aresztowany przez UB w 1949 roku niedługo po przeprowadzeniu akcji rekwizycyjnej na Bank Spółdzielczy w Nowej Soli. Zabrał wtedy z kasy banku ponad 1,5 miliona zł. W 1950 roku sąd doraźny we Wrocławiu skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano.

Szpital zamiast szubienicy

Karol Sz. po wydostaniu się na wolność nie miał się gdzie podziać. Nie mógł wrócić do Bełżca, bo tam wpadłby w ręce milicji, która intensywnie ścigała uciekinierów. Przez kilka tygodni błąkał się po lasach z dala od miejsc zamieszkanych przez ludzi.

Potem wyszedł z ukrycia. Na początku czerwca dokonał napadu na nauczycielkę, którą ograbił z pieniędzy i kosztowności. Kilka dni później został zatrzymany przez milicję w trakcie obławy. Wrócił do więzienia, wydawało się, że teraz już nic nie uratuje go przed stryczkiem. Wprawdzie nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, jemu jednak znowu się upiekło.

W trakcie procesu Karola Sz. w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie jego obrońca stwierdził, że oskarżony zdradza objawy choroby umysłowej. W związku z tym wystąpił z wnioskiem o przebadanie go przez psychiatrów celem stwierdzenia, czy w momencie zabójstwa żony i córki był poczytalny.

Biegli wykonali badania i uznali Karola Sz. za obłąkanego. Morderca zamiast na szubienicę trafił do zakładu dla umysłowo chorych w Abramowicach pod Lublinem. Jego dalsze losy są nieznane. ©℗

KAROL SZ. MIAŁ URODZIWĄ ŻONĘ, ALE SZUKAŁ POZAMAŁŻEŃSKICH WRAŻEŃ EROTYCZNYCH. Z KATARZYNĄ O. ZAMIERZAŁ WYJECHAĆ NA ZIEMIE ODZYSKANE

eprasa.pl 5508dc72ac

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JOANNA KRUPA

Bywa drogocenna

Celebrytka była jedną z gwiazd tegorocznego balu TVN, ponieważ od lat jest związana ze stacją za sprawą prowadzenia talent-show „Top Model". Jak podaje „Super Express" Krupa zachwyciła kreacją od Waltera Mendeza, projektanta, który ubiera gwiazdy, takie jak Jennifer Lopez czy Kim Kardashian. Tabloid wyliczył też, ile warte były ozdoby Krupy - szczególnie imponujący zegarek Rolex, wyceniany na 200 tys. zł. Modelka dobrała do niego kolczyki, trzy bransoletki oraz cztery pierścionki z dużymi kamieniami. Łączna wartość całej biżuterii wynosiła niemal 1,5 mln zł.

ANIA WYSZKONI

Żąda odszkodowania

Piosenkarka od lat skonfliktowana jest z liderem zespołu Łzy – Adamem Konkolem – który zarzuca jej, że bezprawnie wykonuje „Agnieszkę" i inne hity, które kiedyś śpiewała z grupą. Muzyk wyspecjalizował się w złośliwych komentarzach pod filmikami wrzucanymi przez Wyszkoni do TikToka. Teraz Plotek dowiedział się, że wokalistka pozwała dawnego kolegę o naruszenie dóbr osobistych, żądając odszkodowania w wysokości 300 tys. zł. Konkol poproszony o komentarz powiedział: - Zarobiła miliony na „Agnieszce", a teraz chce ode mnie 300 tys. zł za majtki. To nie moja wina, że skąpe ubrania z 50-latki nie zrobią 20-latki.

KASIA CICHOPEK

Smakuje związek

We wtorek minął miesiąc od dnia ślubu prezenterki i Macieja Kurzajewskiego. Małżonkowie nie omieszkali uczcić tej okazji. Na Instastories celebrytki pojawiła się relacja z jednej ze stołecznych restauracji i pochwaliła się tym, co zjedli. W menu degustacyjnym, którego cena to w przypadku skróconej wersji 580 złotych za osobę, a pełnej - 650 złotych, znalazły się m.in. halibut z porem i solirodem, pierogi Wagyu z ponzu i truflą czy foie gras z orzechem laskowym. Serce celebrytki skradł jednak oryginalny deser - lody ze szczawiu, które smakowały jak truskawki.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Anna Wyszkoni od lat jest skonfliktowana z Adamem Konkolem, który nieustannie hejtuje ją na TikToku

ANNA LEWANDOWSKA

Zrzucała okruszki

W wydanej niedawno książce „Lewandowski. Prawdziwy" Sebastiana Staszewskiego, słynny piłkarz i jego żona są sportretowani jako wyjątkowo skąpi ludzie. Autor biografii przywołuje na dowód sytuację, kiedy to po jednej z urodzinowych imprez sportowiec poprosił jej uczestników, aby zrzucili się po 50 euro. Specjalnością małżeństwa było także wręczanie znajomym z okazji urodzin czy imienin podarunków, składających się z darmowych gadżetów albo przedmiotów, które dostali od sponsorów. Nie inaczej rzecz się ma z samą celebrytką. Regułą w jej firmie były ponoć świąteczne premie w stylu karty podarunkowej o wartości stu czy dwustu złotych. „I to dla ludzi, którzy w tym czasie pomagali zarobić im kupę pieniędzy. Jednym było przykro, inni czuli się zażenowani, bo odnosiło się wrażenie, jakby ktoś zrzucał ci ze stołu okruszki" – pisze Staniszewski.

MAJA BOHOSIEWICZ

Ma plan działania

Kontuzja sprawiła, że celebrytka wycofała się z „Tańca z gwiazdami". Po rezygnacji z programu, otwarcie napisała o dolegliwościach, których się nabawiła w jego trakcie. „Przez długi czas sądziłam, że stres po prostu się tylko czuje. Że to napięcie w karku, szybki oddech, trudność z zasypianiem. Nie sądziłam, że może aż tak wpłynąć na ciało" – stwierdziła. Okazało się, że nieregularne jedzenie i stres zatrzymały jej prawidłowe funkcjonowanie układu trawiennego, co objawiało się spuchniętym brzuchem i brakiem energii. Teraz Bohosiewicz poinformowała fanów, że otrzymała badania, na które czekała sześć tygodni. „Mam już plan działania i leczenia i zobaczymy, jak pójdzie" – zakończyła.

JUSTYNA STECZKOWSKA

Musiała coś czuć

Piosenkarka gościła niedawno w programie Magdy Mołek. Kiedy prowadząca spytała ją o seks, Steczkowska wyznała, że zawsze wynikał on u niej z miłości. - Jak już z kimś wchodziłam w relację, znaczy tak głęboką, jak ta bliskość, która wiąże się z seksualnością, to naprawdę musiałam głęboko coś do kogoś czuć i chcieć to zrobić. Uważam, że ciało kobiety to świątynia. Nie chciałabym, żeby każdy w tej świątyni przebywał, kto tylko ma na to ochotę, albo moja wyobraźnia czy libido ma ochotę w tym momencie to zrobić – stwierdziła.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

REKLAMA 0011445989

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR"

ogłasza
przetarg ofertowy na najem lokali użytkowych
oraz najem powierzchni:

Osiedle Przyjaźni nr tel. ***81 746 27 64***
- ul. Przyjaźni 18 - o pow. 19,20 m² wadium: 500,00 zł
- ul. Przyjaźni 36 - o pow. 70,80 m² wadium: 1 400,00 zł

Osiedle Niepodległości nr tel. ***81 747 45 57***
- **ul. Koryznowa 2** - powierzchnia ściany szczytowej pod montaż reklamy na budynku 11-kondygnacyjnym (ściana południowa od strony ronda Berbeckiego)

Osiedle im. gen. F. Kleeberga nr tel. **81 747 49 60**
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 44,00 m² wadium: 900,00 zł
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 189,10 m² wadium: 3 800,00 zł

Udokumentowane oferty w zaklejonej i podpisanej kopercie (nr telefonu), z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m2 netto, należy składać **do dnia 22.12.2025 r.** w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4. Szczegółowe informacje **w pok. 4**, telefon: 81 749 72 31 **lub w Administracjach Osiedli.** Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej **www.rsmmotor.lublin.pl.**

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: 19 1030 1999 0000 0000 0516 6201. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeśli wybrany oferent uchyli się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

REKLAMA 0011440610

Do sprzedania

wolno stojący kontener handlowo-usługowy znajdujący się w Kraśniku ul. Mickiewicza 1 (kiosk LOTTO).

Powierzchnia użytkowa **ok. 15 m².**
Rok produkcji **2006**, stan techniczny **bardzo dobry**, doprowadzony prąd (umowa do zawarcia), rolety w oknach, klimatyzacja.

Możliwa cesja umowy najmu gruntu lub zakup wraz z transportem własnym i uprzątnięciem terenu.

Sprzedaż w formie wyboru najkorzystniejszej oferty cenowej.

Cena minimalna **14 200 zł brutto.**

Szczegółowe informacje pod nr tel. **797-013-576.**

Oferty proszę składać na adres mejlowy: **lublin@totalizator.pl** do dnia **14.12.2025.**

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni MONTERÓW i ELEKTROMONTERÓW do pracy za granicą. Polska umowa o pracę, 52-90 zł brutto/h, transport i zakwaterowanie zapewnione. Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

PAN po 70 - tce, średni wzrost i waga, bez problemów zdrowotnych i finansowych, pozna Panią 65-70 lat. Kontakt: SMS, telefon: 575 482 137

SANDRA, 885-213-554

eprasa.pl 5508dc72ac

Krzyżówka panoramiczna

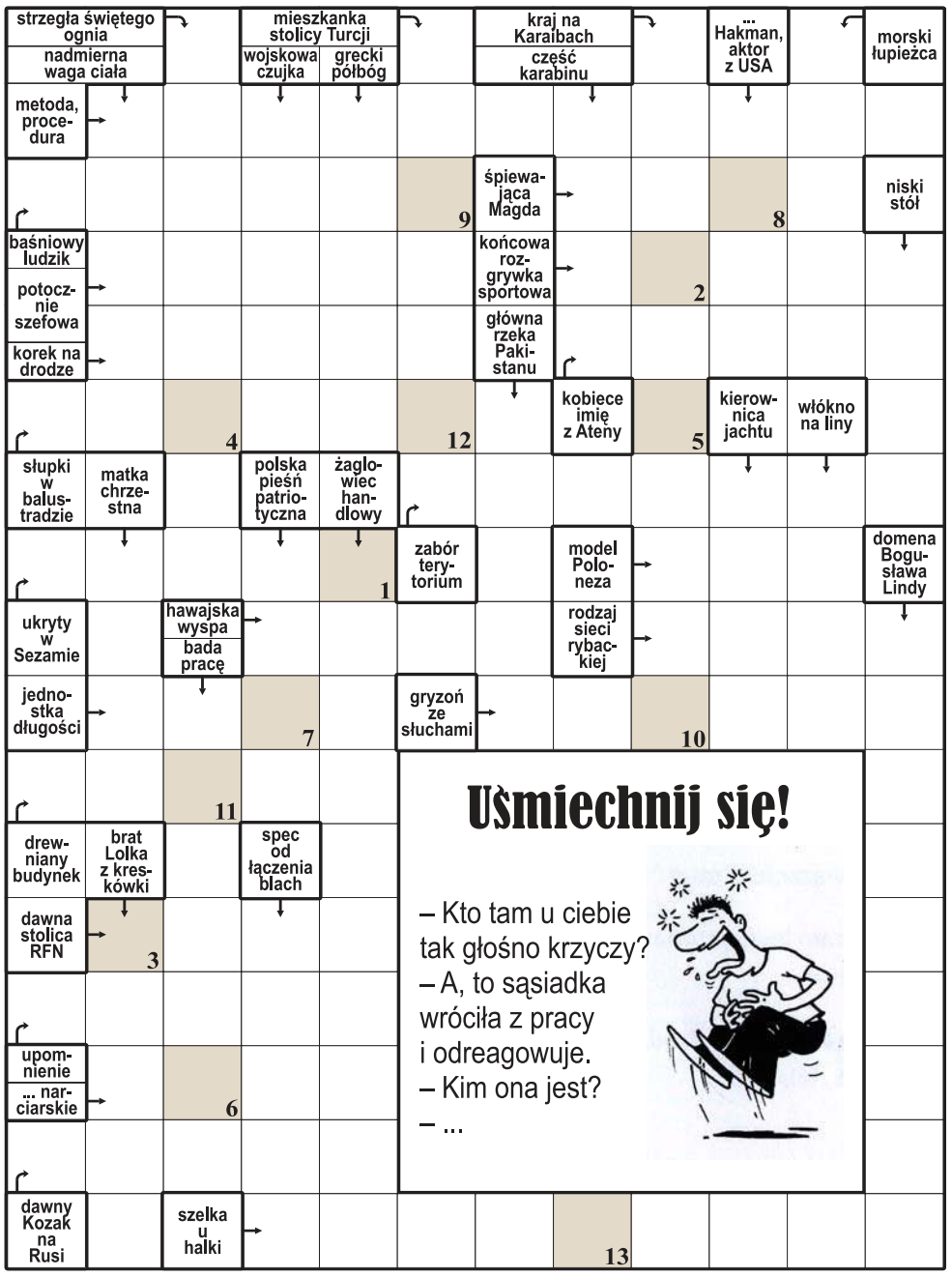

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) była francuska kolonia w Afryce (8).
B) polski zespół folkowy („Czerwone korale") (9).
C) surowiec na ochronne fartuchy (6).
D) imię piosenkarki, która pytała o mężczyzn, prawdziwych takich (6).
E) król przed koronacją (5).
F) gatunek greckiego sera (4).
G) egzotyczna „naścienna" jaszczurka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) islamski duchowny (4).
J) ... Nicholson, aktor z filmu „Chinatown" (4).
K) miasto powiatowe w woj. podkarpackim (6).
L) kryjówka rudego ssaka (5,4).
Ł) staw łączący ramię z przedramieniem (6).
M) lubelski klub piłkarski (5).
N) zeszyt na zapiski (5).
O) nie dopalony kawałek świeczki (6).
P) bluza z dzianiny zakładana przez głowę (7).
R) roślina używana do surówek, na paszę (5).
S) mebel z wieszakami (5).
T) szeroki mebel do spania (7).
U) brak przesady, powściągliwość (5).
W) jednostka napięcia elektrycznego (4).
Z) umowa zakończona przecięciem rąk (6).
Ż) ssaki z Puszczy Białowieskiej (5).

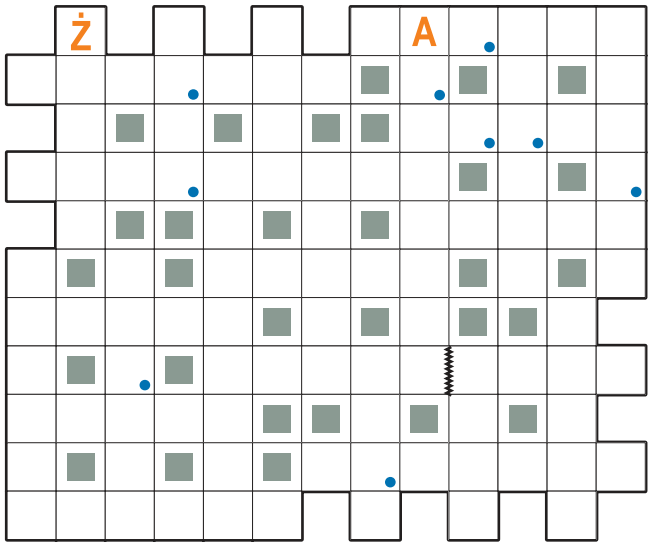

Krzyżówka z hasłem

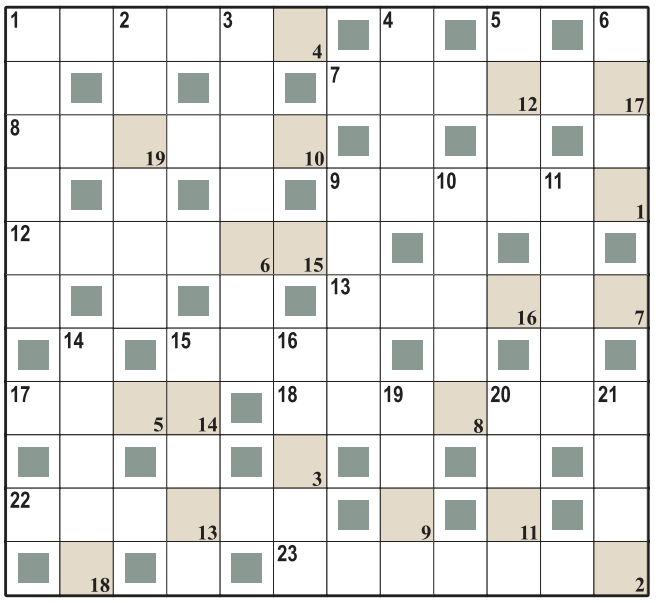

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:
1) broń szermiercza,
7) „... za jeden uśmiech",
8) wagonik-wywrotka,
9) zastój w gospodarce,
12) w parze z wiaderkiem,
13) starszy od juniora,
15) w dal lub wzwyż,
17) grzanka z opiekacza,
18) stary lub maltański,
22) narządy ruchu pająka,
23) okruch, krzta.

Pionowo:
1) liceum lub technikum,
2) gliniana podłoga,
3) osobisty majątek,
4) wierzba szara,
5) skrzynka na głosy,
6) przetwór owocowy,
9) „... Zorro",
10) honorowa na stadionie,
11) owies lub przenica,
14) próbnik kosmiczny,
15) dozorca, strażnik,
16) leczniczy kompres,
19) prezydencki sprzeciw,
20) kędziory, kosmyki,
21) psuje się od głowy.

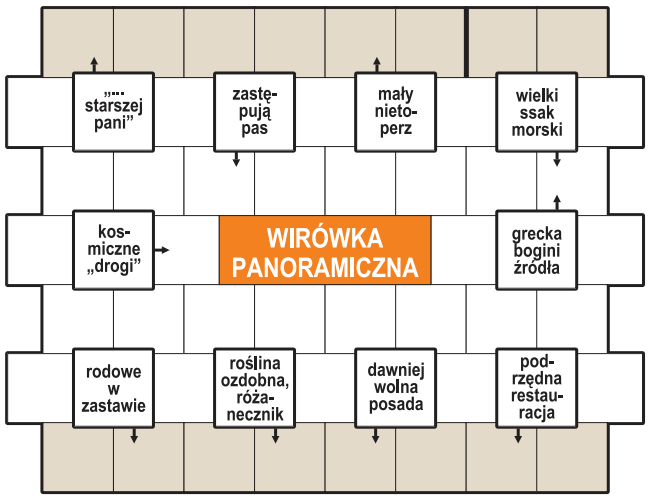

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– np. ch, cz lub sz
– wygląda i smakuje tak samo jak prawdziwy lek
– tkanina lub wydma
– lwia w ogrodzie
– koronny w sądzie
– rodzaj muzyki młodzieżowej
– model Daewoo
– nóż chirurgiczny
– jednostka administracyjna w kościele katolickim
– ruchoma bariera na drodze
– córka cesarza Klaudiusza
– awangardowy nurt artystyczny lat 20. XX w.

Krzyżówka

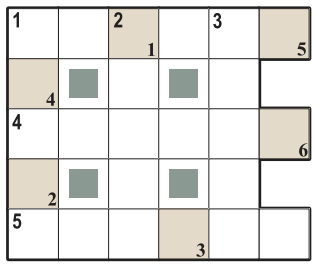

Litery z pól poinumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) dokument potwierdzający zawarcie ubezpieczenia,
4) dłuższa chwila refleksji, zastanawianie się,
5) gagatek wśród owoców.

Pionowo:
1) śródziemnomorskie drzewo iglaste,
2) sosna wysokogórska, w Polsce chroniona,
3) drzewo z długimi igłami.

Logogryf

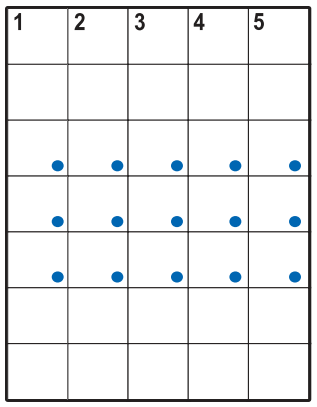

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) szybki krok narciarski,
2) duże i silne psy,
3) kraj z Wiedniem,
4) pokój dla letników,
5) mityczny właściciel stajni.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł westernu.

Poziomo:
5) „... wuja Toma",
4) miejsce walk gladiatorów.

Pionowo:
1) duże pomieszczenie,
5) czwarty wymiar.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Bibliotekarka; **krzyżówka A-Ż:** kolektura; **krzyżówka z hasłem:** Mała strata – krótki żal; **wirówka panoramiczna:** „Wielka Warszawska"; **krzyżówka:** linial; **szyfr:** „Wielka Warszawska"; **logogryf:** "Ukryta strategia"; **duet jolek:** Anglia.

eprasa.pl 5508dc72ac

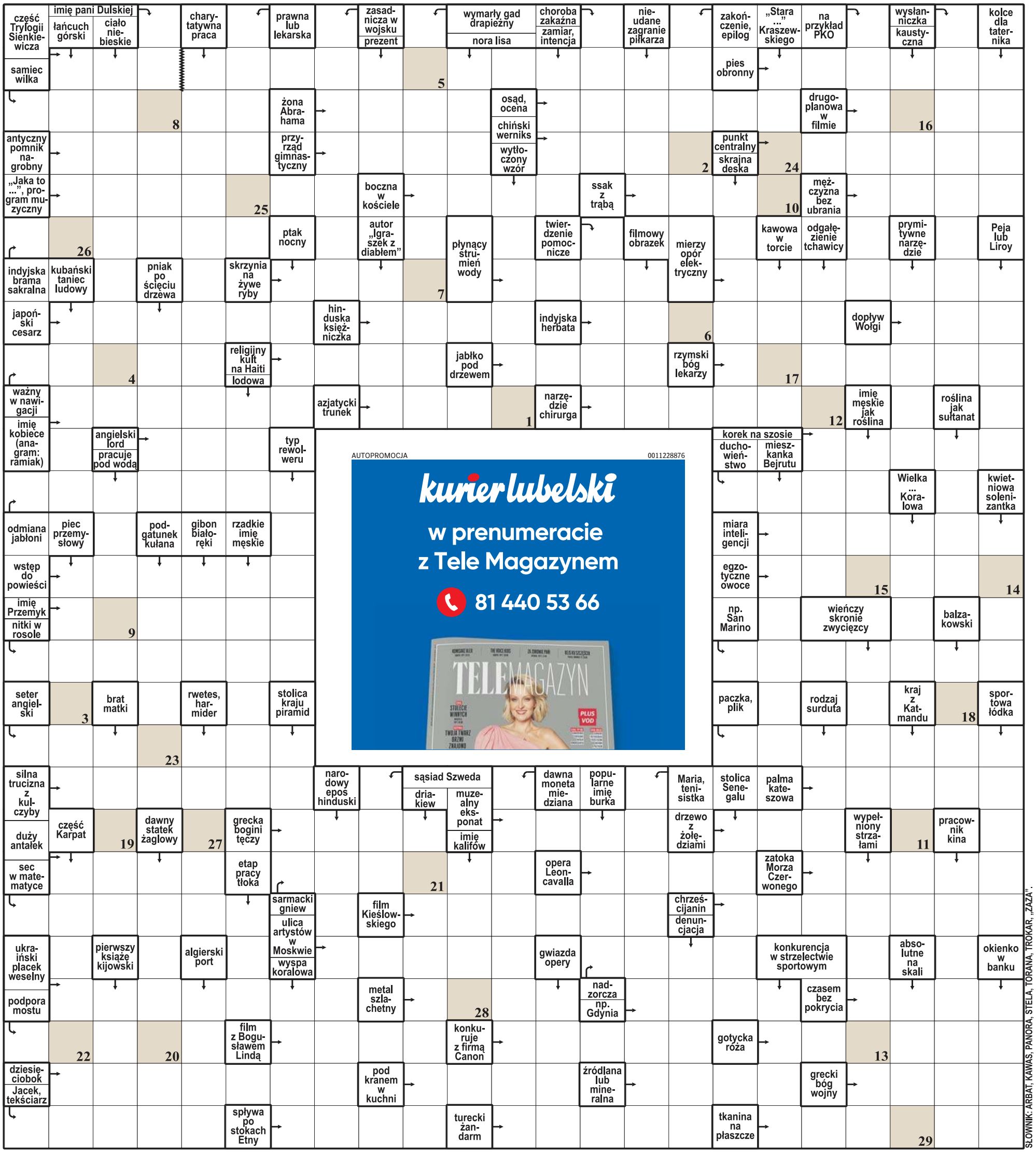

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie abisyńskie.

ROZWIĄZANIE: KAŻDY DZIEŃ PRZYNOSI JAKIEŚ DOBRO.

eprasa.pl 5508dc72ac

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś podejmiesz ważne decyzje. Zaufaj swojej intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że osiągniesz dzięki temu zamierzone cele.

Ryby (19.02 - 20.03)
Czas na relaks i zadbanie o siebie. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że przyniesie Ci to radość oraz spokój.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja będzie dzisiaj kluczowa. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać swoje umiejętności, aby rozwiązać trudne sytuacje.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą być intensywne. Horoskop dzienny to wskazówka, by skupić się na tym, co sprawia Ci radość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by zrealizować swoje pomysły i nie bać się pokazać światu talentów.

Rak (22.06 - 22.07)
Zorganizuj swoje sprawy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobne zmiany w rutynie przyniosą pozytywne efekty w codziennym życiu.

Lew (23.07 - 22.08)
Zrównoważenie relacji będzie kluczowe. Horoskop dzienny radzi poświęcić czas na rozmowy z bliskimi.

Panna (23.08 - 22.09)
Tajemnice mogą wyjść na jaw. Horoskop na dziś radzi zachować ostrożność w relacjach z innymi osobami i nie ufać wszystkim.

Waga (23.09 - 22.10)
Czas na nowe przygody! Horoskop dzienny na piątek radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i nie bać się podejmować ryzyka.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Praca i ambicje będą na czołowej pozycji. Horoskop na dziś to wskazówka, by skupić się na obranych celach.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły mogą zaskoczyć innych. Horoskop radzi być otwartym na współpracę i dzielić się swoją wizją.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja będzie Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny na piątek to podpowiedź, by zaufać sobie i nie bać się podążać za marzeniami. Dobrze na tym wyjdziesz.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.

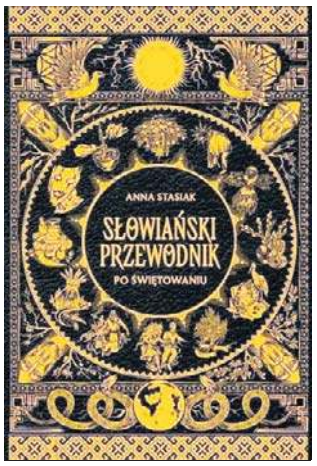

Anna Stasiak „Słowiański przewodnik po świętowaniu”
Anna Stasiak – etnografka i socjolożka, popularyzatorka wiedzy o Słowianach, znana z instagramowego profilu @slowianski.przewodnik, pisze o tradycjach, wierzeniach i duchowości naszych przodków. Poznasz słowiański rok obrzędowy i odkryjesz bogactwo dawnych świąt pogańskich, a także ich ślady we współcześnie praktykowanych zwyczajach. „Słowiański przewodnik” otworzy na oścież drzwi do ludowej wizji świata zarówno przed wtajemniczonymi, jak i początkującymi odkrywcami naszego dziedzictwa. Przeniesie cię do czasów, w których życie ludzi odradzało się i zamierało wraz z rytmem natury, a granica między sacrum a profanum była bardzo rozmyta.
Insignis

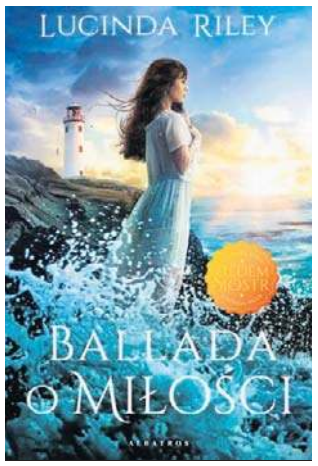

Lucinda Riley „Ballada o miłości”
Clara O'Donovan znała tylko proste życie, jakie wiodła w małej, smaganej wiatrem wiosce na surowym wybrzeżu West Cork. Ale kiedy zakochała się po uszy w przystojnym miejscowym muzyku Conie Dalym, wiedziała, że musi podążyć za głosem serca i bez wahania z nim uciekła. W Londynie, bez grosza przy duszy, młodzi kochankowie szybko zdali sobie sprawę, jak trudno jest żyć samymi marzeniami. Byli jednak szczęśliwi, bo mieli siebie i trwali razem przeciwko światu, a kiedy Con osiągnął sukces w branży muzycznej, ich życie zmieniło się nagle i nie do poznania. I choć ich przyszłość wreszcie zaczęła rysować się w jasnych barwach, towarzyszył jej strach z powodu mrocznych sekretów z przeszłości.
Albatros

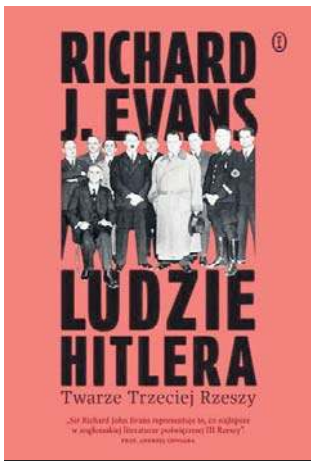

Richard J. Evans „Ludzie Hitlera”
Na ulicach Berlina, w biurach ministerstw, w studiach filmowych i sztabach wojskowych – ci, którzy tworzyli aparat nazistowskiej władzy, byli częścią codziennego świata; zwyczajni, a jednak zdolni do czynów, które zmieniły bieg historii i naznaczyły XX wiek. Richard J. Evans wydobywa ich portrety z mroku przeszłości, pokazując, jak zwykli ludzie stawali się wykonawcami zbrodniczej ideologii. Obok nazwisk doskonale znanych – takich jak Goebbels czy Himmler – Evans przypomina także tych, którzy pozostają w cieniu wielkich narracji historycznych. „Ludzie Hitlera” to wnikliwe studium środowiska, które umożliwiło narodziny i funkcjonowanie nazistowskiego państwa.
Wydawnictwo Literackie

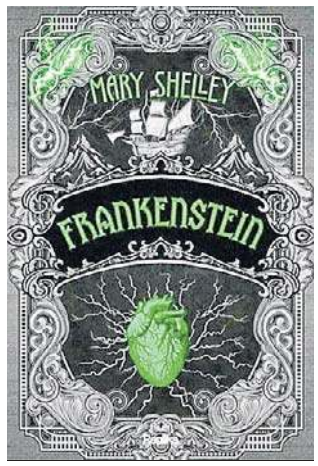

Mary Shelley „Frankenstein”
Kto jest większym potworem – człowiek czy jego monstrum? Ożywić sztuczną istotę – to obsesyjna idea Wiktora Frankensteina pragnącego pokonać śmierć poprzez stworzenie pozszywanego z ciał człowieka idealnego. Niespełnione oczekiwania opętanego obłędem naukowca pchają go na skraj szaleństwa i zderzają się z niezawinionym osamotnieniem jego tworu. W rzeczywistości jest to upiorne studium ludzkiego egoizmu. Przesycone poczuciem nieustannego lęku mówi o ucieczce przed odpowiedzialnością za własne czyny oraz o odrzuceniu, które wiedzie do zbrodni. Gotycka powieść, która stała się kamieniem milowym w literaturze światowej, otwierając zupełnie nowe drzwi: wrota grozy.
Replika

Beata Biały „Męskie gadanie 2”
Odwaga nie zawsze oznacza siłę mięśni czy gotowość do podejmowania ryzyka. Odwaga to także umiejętność mówienia o emocjach i doświadczeniach. Beata Biały po raz kolejny zaprosiła do rozmowy szesnastu wyjątkowych mężczyzn, by opowiedzieli o sobie, o tym, co ich ukształtowało i jakimi wartościami się kierują. Z Janem Englertem rozmawia o lęku przed starzeniem, z Antonim Pawlickim o lojalności, z Mariuszem Szczygłem o zachwycie, a z Maciejem Musiałem o sensie życia. Każda rozmowa jest inna, ale wszystkie łączą szczerość i gotowość do odsłonięcia tego, co zwykle pozostaje w cieniu. To książka o mężczyznach, ale nie tylko dla mężczyzn. To opowieść o ludziach, o emocjach, które im towarzyszą.
Rebis

NASZE SMAKI

Trudno wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez potraw z makiem. Ten składnik wigilijnej wieczerzy ma długą tradycję. Jest symbolem pomyślności, dobrobytu i pomnażania wszelkich dóbr. A w wierzeniach Słowian miał łączyć świat żywych ze światem umarłych. Na wsiach przecież dobrze wiedziano, że po mleczku makowym się śpi, a w czasie snu łączymy się z innym wymiarem.
Do najpopularniejszych świątecznych dań z makiem należą kutia, makowiec i kluski z makiem. My proponujemy pyszne pierogi „na bogato”.

Wigilijne pierogi z makiem, rodzynkami i orzechami

Składniki na ciasto:
1 kg mąki pszennej
łyżeczka soli
łyżka oleju
jedno jajko
ciepła woda

Składniki na farsz:
2 puszki masy makowej
szklanka rodzynek
szklanka orzechów włoskich
pół szklanki śliwek wędzonych
dwie łyżki miodu
pół szklanki suszonych moreli
pół szklanki suszonej żurawiny
pół szklanki kandyzowanej skórki z pomarańczy
cynamon
gałka muszkatołowa

Do dużej miski przesypać mąkę, dodać sól i olej oraz jajko. Jajko jest konieczne, farsz będzie zawierał orzechy, więc ciasto musi być twardsze, żeby utrzymało nadzienie.

Partiami dolewać ciepłą wodę i wyrobić sprężyste ciasto. Po wyrobieniu odstawić na pół godziny. Rozwałkować cienko i wykroić pierogi dowolnej wielkości.
Farsz. Orzechy posiekać, śliwki pokroić na drobne kawałki, morele na cienkie paski. Dodać do masy makowej. Dodać żurawinę, rodzynki oraz skórkę z pomarańczy. Doprawić miodem, cynamonem i gałką.
Pierogi gotować w lekko osolonej wodzie. Podawać z plastrami jabłka lekko podduszonymi na maśle. Posypać uprażonymi pestkami dyni i cynamonem.

Przepis Agnieszki Epler, autorki bloga „Lady Kitchen” (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

kurierlubelski
www.kurierlubelski.pl

Redaktor naczelny **Krzysztof Nowacki**,
Z-ca redaktora naczelnego **Marek Podgajny**,
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**,
Kierownik działu reklamy **Karolina Rudnicka**

Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin,
tel. 81 44-62-800, fax 81 44-62-819,
redakcja@kurierlubelski.pl,
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 5508dc72ac

PIŁKA NOŻNA POLSKA POZNA EWENTUALNYCH RYWALI W MŚ, CHOĆ JESZCZE NIE PRZEBRNĘŁA PRZEZ BARAŻE

Losowanie w amerykańskim stylu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Dziś o godzinie 18 w Kennedy Center w Waszyngtonie rozpocznie się losowanie grup przyszłorocznych mistrzostw świata organizowanych przez Kanadę, Meksyk i Stany Zjednoczone.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Na razie nie wiadomo, czy na mundialu wystąpi reprezentacja Polski. Kadra Jana Urbana zmierzy się w barażach z Albanią, a jeśli wygra, z Ukrainą lub Szwecją

To ma być ceremonia z wielką pompą, w amerykańskim stylu. FIFA do współpracy namówiła znane postaci ze świata show-biznesu i sportu. Na scenie wystąpią choćby Andrea Bocelli, Robbie Williams, Nicole Scherzinger czy zespół Village People, który zyskał rozgłos dzięki kultowemu utworowi „Y.M.C.A.". W rolę prowadzących wcielą się aktorzy Kevin Hart i Danny Ramirez oraz modelka Heidi Klum (Niemka dostąpiła tego zaszczytu już dwadzieścia lat temu, gdy jej kraj zorganizował mundial).

Do samego losowania zdecydowano się natomiast zaangażować byłego angielskiego piłkarza Rio Ferdinanda, pochodzącego z Kanady hokeistę Wayne'a Gretzkyego, a także amerykańskie gwiazdy najważniejszych dyscyplin – futbolu, baseballu i koszykówki, czyli kolejno Toma Brady'ego, Aarona Judge'a i Shaquille'a O'Neala. Transmisję z komentarzem Piotra Sobczyńskiego i Macieja Iwańskiego zapowiedziano w TVP Sport.

Losowanie wyłoni dwanaście czterozespołowych grup. FIFA zastrzegła w regulaminie, że do grupy może trafić maksymalnie jedna drużyna z danego regionu. Wyjątek stanowi UEFA, z której na turnieju pojawi się aż szesnaście spośród czterdziestu ośmiu uczestników – w tym przypadku dopuszcza się maksymalnie dwie drużyny w grupie.

W pierwszym, najmocniejszym koszyku są współorganizatorzy mistrzostw, a także zespoły ze ścisłej czołówki rankingu FIFA na czele z Argentyną, która wygrała ostatni mundial. Polska trafiła do czwartego koszyka razem z pozostałymi drużynami uwikłanymi w marcowe baraże. Sam turniej ruszy z kolei 11 czerwca w Meksyku (finał 19 lipca w Nowym Jorku). I tu pojawia się kolejna ciekawostka: dzień po losowaniu grup zaplanowano jeszcze transmisję z ogłoszenia samego terminarza.

Podział na koszyki przed losowaniem:

koszyk 1: Kanada, Meksyk, USA, Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia, Niemcy;

koszyk 2: Chorwacja, Maroko, Kolumbia, Urugwaj, Szwajcaria, Japonia, Senegal, Iran, Korea Południowa, Ekwador, Austria, Australia;

koszyk 3: Norwegia, Panama, Egipt, Algieria, Szkocja, Paragwaj, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Uzbekistan, Katar, Arabia Saudyjska, RPA;

koszyk 4: Jordania, Republika Zielonego Przylądka, Ghana, Curacao, Haiti, Nowa Zelandia, zwycięzcy baraży europejskich (4) i interkontynentalnych (2).

Sześciu uczestników mistrzostw wciąż nie zostało wyłonionych. Miejmy nadzieję, że wśród nich znajdzie się nasza reprezentacja. Drużynę prowadzoną przez Jana Urbana czekają baraże pod koniec marca. Najpierw w półfinale na PGE Narodowym w Warszawie zmierzymy się z Albanią. Potem czeka nas wyjazd do Solnej lub… Hiszpanii, bo tam Ukraina najpewniej rozegra ewentualny finał po wyeliminowaniu Szwecji. Wcześniej zrezygnowała z gry w Polsce, choć w eliminacjach korzystała ze stadionów w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu.

Czterech uczestników wyłonią baraże europejskie, zaś dwóch interkontynentalne. Demokratyczna Republika Konga w składzie z obrońcą Legii Warszawa Steve'em Kapuadim czeka na wygranego meczu Nowa Kaledonia – Jamajka. W drugim finale Irak, w którego kadrze są Amir Al-Ammari (Cracovia) i Hussein Ali (Pogoń Szczecin), zmierzy się przeciwko wygranemu z pary Boliwia – Surinam.

Dodajmy, że tzw. superkomputer już wyłonił faworyta mistrzostw – jest nim Hiszpania. W dalszej kolejności wymienia się Francję i Anglię. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY HONEST MEDIA 0011443807

Polscy pływacy są szczęśliwi, że mogą walczyć o medale mistrzostw Europy przed swoimi kibicami

To bez wątpienia historyczny moment dla polskiego pływania! W Lublinie do niedzieli trwać będą Mistrzostwa Europy na pływalni dwudziestopięciometrowej. Takiej imprezy nie było od czternastu lat, a w polskiej kadrze jest tylko jedna zawodniczka, Katarzyna Wasick, która wystąpiła na poprzedniej wielkiej imprezie w naszym kraju – w 2011 roku w Szczecinie również odbyły się mistrzostwa Starego Kontynentu na krótkim basenie.

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ

Co ciekawe, gdy europejscy pływacy ostatni raz walczyli o medale mistrzostw Europy, w zawodach brała udział również Otylia Jędrzejczak, dzisiaj prezes Polskiego Związku Pływackiego. – *Pamiętam, że marzyłam, żeby zdobyć medal w Polsce i mi się nie udało. To było coś niesamowitego móc w Polsce wystartować na zawodach i poczuć polskich kibiców, którzy kibicują kadrze narodowej. Jestem przekonana, że nasi zawodnicy to doceniają* – **mówi Otylia Jędrzejczak.**

Czy rzeczywiście doceniają? Nie ma żadnych wątpliwości, że tak. – *Czujemy większy komfort psychiczny, znamy basen i Lublin, a do tego mamy wspaniałą publiczność na trybunach. To na pewno gra na naszą korzyść, co widać w tych porannych eliminacjach* – **podkreśla Kornelia Fiedkiewicz**, która razem z koleżankami ze sztafety 4x50 metrów stylem dowolnym już pierwszego dnia mistrzostw stanęła na podium, odbierając brązowy medal.

– *To jest mój ulubiony basen w Polsce, może oprócz tego, na którym trenuję. Padło tu dużo rekordów życiowych i rekordów Polski. Cieszę się, że jesteśmy w Polsce i mogą kibicować mi najbliżsi* – **dodaje Dominika Sztandera, specjalistka stylu klasycznego.**

Z kolei **Krzysztof Chmielewski**, wicemistrz świata z tego roku z Singapuru na 200 metrów stylem motylkowym, uważa, że fakt, iż mistrzostwa odbywają się w Lublinie, nie tylko powoduje lepsze samopoczucie, ale również dodaje pewności siebie, co może być decydujące w zaciętej walce o medale.

– *Fajnie się tu czujemy, na pewno własny obiekt i nasi kibice dodają nam pewności siebie. Zazwyczaj w kraju, np. na kwalifikacyjnych zawodach w Polsce, pływamy lepiej niż na imprezach docelowych, więc to nam pomaga, a nie przeszkadza* – **mówi Chmielewski**. Start Biało-Czerwonych w mistrzostwach Europy będą wspierać sponsor polskiego pływania PGE Polska Grupa Energetyczna oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Prezes Polskiego Związku Pływackiego jest szczęśliwa, że wielka europejska impreza wróciła do Polski. – *Cieszę się, że w tym roku będziemy mogli kibicować naszej kadrze narodowej startującej w mistrzostwach Europy w Lublinie. A do tego w mistrzostwach Europy masters będą mogli także wystąpić Biało-Czerwoni, czyli ta grupa osób, która z przyjemnością amatorsko wskakuje do wody. Szczecin 14 lat temu się sprawdził i miejmy nadzieję, że Polski Związek Pływacki i Lublin w 2025 roku także się sprawdzą* – **podkreśla Jędrzejczak.**

Prace związane z organizacją dużej imprezy na pływalni w Lublinie trwały od wielu miesięcy. – *Dla Polskiego Związku Pływackiego jest to duże wyzwanie organizacyjne. Szczecin sprostał temu wyzwaniu jako organizator w 2014 roku. Dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki, naszych sponsorów, wśród których są m.in. Orlen oraz marki Lotto i DrWitt, możemy to wydarzenie realizować i jestem przekonana, że zawodnicy wyjadą z Lublina zadowoleni. Jak ja to mówię, nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, do których się słabo przykładamy. Dlatego jako Polski Związek Pływacki chcieliśmy podjąć to wyzwanie, żeby promować polskie pływanie i pokazywać, jak bardzo ważną dyscypliną sportu w Polsce jest pływanie* – mówi najwybitniejsza zawodniczka w historii polskiego pływania.

Mistrzostwa Europy na krótkiej pływalni zakończą się w niedzielę 7 grudnia. Każdego dnia sesje poranne zaczynają się o godz. 10, a wieczorne o 19. – *Zachęcamy do kibicowania na trybunach, bo naprawdę warto przyjść i poczuć te emocje* – **zachęca Katarzyna Wasick**, czołowa pływaczka świata w stylu dowolnym.

eprasa.pl 5508dc72ac

SPORT

www.sportowy24.pl

KARATE

Pożegnanie Andrzeja Maciejewskiego. „Wojownik nie umiera. Odchodzi, by trwać w pamięci, w tym co stworzył. Osu!". Andrzej Maciejewski, mistrz karate z Lubelszczyzny, zmarł w wieku 61 lat. – Bliscy zaświadczają, że świętej pamięci Andrzej żył dla innych, bliźnich, najbliższych, wychowanków, dla potrzebujących pomocy, których również zauważał – m.in. to mówił w trakcie kazania ksiądz prałat Krzysztof Kwiatkowski.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

KOSZYKÓWKA

Pękła pierwsza setka

Zawodniczki LOTTO AZS UMCS Lublin odniosły ósme zwycięstwo w ORLEN Basket Lidze Kobiet (bilans: 8-0). Pokonały Contimax MOSiR Bochnię 107:89. Jutro (godz. 18) zagrają w Gorzowie Wlkp.

Przed Motorem Lublin trzecie w tym sezonie starcie z Arką Gdynia

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Motor Lublin (bilans: 4-8-4) znajduje się w przysłowiowym gazie, nie przegrał pięciu spotkań z rzędu. Jutro (godz. 12:15) zagra na wyjeździe z Arką Gdynia (bilans: 5-3-9).**

FOT. JAKUB STEINBORN

- Na pewno trzeba cenić, że Arka jest trzecia w Ekstraklasie, jeśli chodzi o mecze domowe (bilans: 5-2-1 - przyp. red.). Okej, przegrali jedno spotkanie, ale przed nimi ostatnie starcie w tym roku, więc na pewno nie zabraknie im motywacji, żeby teraz wygrać - przestrzega Mateusz Stolarski, trener Motoru.

Wspomniana porażka przydarzyła się gdynianom w miniony weekend, gdy zostali zdeklasowani przez Raków Częstochowa (1:4). Był to drugi przegrany mecz z rzędu, bo tydzień wcześniej podopieczni trenera Dawida Szwargi ulegli w Niecieczy Termalice 0:2.

- Arka ma za sobą dobry rok, awans do Ekstraklasy, pierwsza runda nad strefą spadkową, więc będą chcieli to potwierdzić - podkreśla Mateusz Stolarski.

Zespół z Gdyni (15. miejsce) na ten moment ma tylko oczko zapasu nad strefą spadkową, dlatego konfrontacja z Motorem będzie dla niego istotna istotna w kontekście utrzymania tej pozycji na zimę. Utrudnić im to zadanie postarają się jednak lublinianie, którzy w tym sezonie zmierzą się z Arką po raz trzeci. W lidze Motor wygrał u siebie 1:0, a w pierwszej rundzie Pucharu Polski przegrał po dogrywce na wyjeździe 0:1.

- Mamy nadzieję, że nie zremisujemy dziewiątego meczu w sezonie, ale pokusimy się o wygraną. Powiedziałem zawodnikom, że musimy szanować swoje umiejętności i swoją wartość, a takie spotkanie jak z Legią (2:2 - red.) próbować przepchnąć - komentował po poniedziałkowym remisie z warszawianami trener Stolarski. - Z czystą odpowiedzialnością powiem, że zasługujemy na więcej punktów niż mamy. Wierzę, że w dwóch ostatnich kolejkach zdobędziemy co najmniej cztery oczka - dodawał.

Motor uzbierał 20 oczek, o dwa więcej niż Arka. ©℗

Wielka Avia Świdnik sprawiła sensację w Pucharze Polski!

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Avia Świdnik pokonała Polonię Bytom w 1/8 finału STS Pucharu Polski. Wynik na 4:2 w doliczonym czasie gry ustalił Patryk Małecki, który wprawił w stan euforii kibiców zgromadzonych na stadionie.**

FOT. AVIA ŚWIDNIK/FACEBOOK

Swojego rywala w ćwierćfinale PP Avia Świdnik pozna 10 grudnia

- Cieszy mnie sposób, w jaki wygraliśmy. W mojej opinii wygraliśmy na naszych zasadach - mówił po pokonaniu Polonii Bytom trener Avii Świdnik Wojciech Szacoń, trener Avii Świdnik. - Zrobiliśmy coś historycznego dla klubu - dodawał.

Trzecioligowiec ze Świdnika, wygrywając z pierwszoligową Polonią wyrównał historyczny wynik w osiągniety w PP sprzed 40 lat.

- Graliśmy ryzykownie, momentami traciliśmy posiadanie piłki i przeciwnik miał swoje sytuacje. Natomiast finalnie to nam się opłaciło, bo wielokrotnie mijaliśmy pressing przeciwnika. A trzeba zaznaczyć, że Polonia jest bardzo dobrze zorganizowaną drużyną w obronie - komentował trener świdniczan.

Mecz dla jego podopiecznych nie zaczął się najlepiej, bo już w 5. minucie Rafał Kursa sfaulował we własnym polu karnym Jakuba Araka, a jedenastkę na gola zamienił Kacper Michalski.

- To nas w żaden sposób nie podłamało, a wręcz uważam, że po tej bramce zaczęliśmy grać lepiej - zauważał Szacoń.

Miejscowi dziesięć minut później, za sprawą świetnej akcji indywidualnej Michała Zubera, doprowadzili do wyrównania (1:1). Pomocnik przebiegł z piłką kilkadziesiąt metrów, po czym uderzeniem tuż zza pola karnego w lewy róg bramki, pokonał Axela Holewińskiego.

- Przed spotkaniem mówiłem, że będziemy chcieli grać wysokim pressingiem, budować pod presją, a nie tylko stać i się bronić. Nie skłamię, jeśli powiem, że tak było - chwalił swoich podopiecznych Szacoń. - Ten zespół ma limity bardzo wysoko. Cieszę się, że takie święto w Świdniku nastąpiło, że ludzie w naszym mieście mogą się cieszyć razem z nami - uzupełniał.

W ostatnich minutach nie brakowało nerwów. Przy wyniku 3:2 dla Avii Polonia miała rzut rożny i w pole karne gospodarzy udał się nawet bramkarz. To wykorzystali gospodarze, którzy wyprowadzili kontrę, po której do pustej bramki trafił Patryk Małecki, ustalając wynik spotkania na 4:2.

- Gdy było 3:2 i Polonia nas dominowała, ja byłem spokojny. Widziałem u zawodników dobrą energię i wiedziałem, że tego zwycięstwa nie wypuścimy - przyznawał trener. ©℗

Avia Świdnik - Polonia Bytom 4:2 (1:1)
Bramki: Zuber 16, Pigiel 49, Uliczny 76 (k), Małecki 90+6 - Michalski 6 (k), Matić 57
Avia: Sobieszczyk - Rozmus, Kursa, Zbozień, Pigiel (78 Orzechowski), Uliczny, Kamiński (78 Zawadzki), Assuncao (54 Kalinowski), Małecki, Zuber (90 Maj), Remeniuk. Trener: Wojciech Szacoń
Polonia: Holewiński - Szymański, Krzyżak, Matić (85 Szymusik), Calavera (52 Zieliński), Łabojko, Gajda, Michalski, Kwiatkowski (46 Wojtyra), Andrzejczak (81 Tetlecki), Arak. Trener: Łukasz Tomczyk
Sędziował: Piotr Urban (Warszawa)

Mistrzowie wygrali z Treflem, jutro Indykpol

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. **W środę Bogdanka LUK Lublin pokonała u siebie Energę Trefl Gdańsk 3:1. Jutro (godz. 20) hitowe starcie domowe z Indykpolem AZS Olsztyn.**

Lubelska drużyna wygrała w hali GlobŻółto-czarni dwie pierwsze partie wygrali zdumiewająco gładko: do 17 i 18. Zważając na to, że przed meczem obydwie ekipy dzieliły tylko dwie pozycje w tabeli PlusLigi, taki obrót spraw mógł być zaskakujący. Lublinianie byli na szóstym, a gdańszczanie na dziewiątym miejscu.

Goście przebudzili się w trzecim secie, choć niewiele brakowało, żeby ten był ostatnim. Gospodarze mieli bowiem piłkę meczową. Przy wyniku 27:26 na zagrywce stanął Fynnian McCarthy, który chwilę wcześniej posłał asa. Za drugim razem Kanadyjczyk także zaryzykował, ale w tym przypadku przestrzelił i mieliśmy remis 27:27.

Gdańszczanie uciekli spod topora i tego nie zmarnowali, zdobywając dwa kolejne punkty, dzięki czemu przedłużyli spotkanie. Ostatnim akcentem seta była pomyłka Wilfredo Leona - najskuteczniejszego zawodnika Bogdanki - na niemal czystej siatce. To gospodarze odbili sobie w czwartej, jak się okazało, ostatniej odsłonie.

Bogdanka LUK Lublin - Energa Trefl Gdańsk 3:1 (25:17, 25:18, 27:29, 25:20)
LUK: Komenda 2, Leon 19, Grozdanov 7, Young 16, McCarthy 12, Sasak 12, Hoss (libero) oraz Gyinah 6, Henno 1, Malinowski 1, Czyrek (libero). Trener: Stephane Antiga
Trefl: Pietraszko 1, Nasevich 18, Brand 22, Orczyk 8, M'Baye 9, Worsley, Koykka (libero) oraz Nowakowski, Stepień, Kogut 3, Sobański, Schulz. Trener: Mariusz Sordyl

Hit kolejki w Lublinie

Jutro (godz. 20) mistrzów Polski czeka, przynajmniej w teorii, zadanie z gatunku trudnych. Ich rywalami będą siatkarze z Olsztyna, którzy są jedną z rewelacji trwającego sezonu.

Akademicy mają dokładnie tyle samo zwycięstw na koncie co ekipa z Lublina (bilans: 7-3). Stawką spotkania będzie drugie miejsce w lidze. ©℗

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Środowy rywal Bogdanki dzisiaj przyjeżdża do Chełma, gdzie o godz. 20 zmierzy się z InPostem ChKS

eprasa.pl 5508dc72ac